

FAŁSZERSTWA
KLIMATYCZNE s. 18

MŁODZI
(NIE)OBECNI s. 38

DONOS
NA BISKUPÓW s. 9

MILCZENIE
ŚW. ANNY s. 34



27.07.2025

nr 30 (1025)

cena 5 zł
(w tym 8% VAT)

NR INDEKSU 205 109

ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy

MIGRACJA:

mamy
prawo
się
bać?

s. 4, 12



Dni WYDAWNICTWA

IPN

9 - 31 sierpnia 2025

9 sierpnia

Wielka inauguracja
w księgarniach IPN
w całej Polsce!

9–31 sierpnia

Sprzedaż promocyjna
w księgarniach
stacjonarnych IPN

15–31 sierpnia

Sprzedaż promocyjna
online

Sprawdź szczegóły wydarzenia!



Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

www.ipn.gov.pl



fb.com/wydawnictwo.ipn



ks. Henryk Zieliński

Świętsi od papieża?

Sprawa przyjmowania migrantów stała się w Polsce przedmiotem ostrego sporu. Dotyka ona zarówno wyznawanych przez nas wartości, jak również przyszłości i naszego bezpieczeństwa. Warunkiem uczciwej dyskusji o stosunku do przybyszów z innych państw i kręgów cywilizacyjnych jest rozróżnienie między uchodźcami i migrantami. Bez tego po- grążamy się w zamęcie i demagogii.

Uchodźcy to ci, którzy uciekają przed wojną, prześladowaniami i skutkami katastrof, które zagrażają ich życiu, zdrowiu, wolności i innym fundamentalnym wartościom. Status uchodźcy przysługuje im tylko w pierwszym bezpiecznym kraju, do którego docierają. Zawsze mamy obowiązek takich przyjąć, choćby wiązało się to dla nas z trudnościami i ryzykiem. Polaków stać na to. Potwierdziła to heroiczna gościnność, jaką okazaliśmy milionom uchodźców z Ukrainy po rosyjskiej inwazji na ten kraj 24 lutego 2022 r. Nie ma wątpliwości, że tak samo przyjęlibyśmy uchodźców ze Strefy Gazy czy z Damaszku, gdyby Polska na trasie ich ucieczki była nie tylko pierwszym bezpiecznym krajem, ale też krajem docelowym.

Co innego dotyczy migrantów, którzy szukają poprawy bytu albo realizują jakąś cywilizacyjną misję. Na posługiwanie się migrantami w islamizacji Europy wskazuje deklaracja Arabii Saudyjskiej z 2015 r.: „Nie przyjmujemy uchodźców, ale pomożemy im wybudować w Niemczech dwieście meczetów”. Przykładem wykorzystania migrantów w ramach wojny hybrydowej są próby forsowania polskiej granicy od strony Białorusi, organizowane przez tamtejsze władze. Wyznawcy ideologii społeczeństwa otwartego chcą z pomocą migrantów rozmontować chrześcijańską tożsamość Europy. Wreszcie zyski czerpane z przemytu migrantów przez włoskie mafie są większe niż handlu narkotykami! Nie można być na to ślepym. Polecam mój artykuł na ten temat na idziemy.pl pod tytułem: „Migracyjne tsunami”.

To prawda, że każdy człowiek ma prawo opuszczenia swojej ojczyzny w poszukiwaniu lepszych miejsc do życia i rozwoju. Ale to nie oznacza, że każde państwo ma obowiązek go przyjąć. Nawet szczególnie otwarty na migrantów papież Franciszek nauczał, że państwo, decydując o przyjmowaniu migrantów, musi

uwzględniać możliwości ich asymilacji i integracji ze społeczeństwem. Warto też pamiętać, że 19 grudnia 2024 r. (za pontyfikatu Franciszka) Państwo Watykańskie zastrzyło kary za nielegalne wtargnięcie na jego teren. Grozi za to grzywna w wysokości do 25 tys. euro i kara do czterech lat więzienia! Nie wiem, czy powinniśmy być świętsi od papieża.

Do migracji należy podchodzić roztropnie. Szerzej wyjaśnia to ks. prof. Piotr Mazurkiewicz na ss. 4 oraz 10–11 w wydawie „Dramat migracji”, jak również red. Piotr Zaremba na ss. 12–13 w artykule „Mamy prawo się bać”. Wiadomo, że Polska nie poradzi sobie dzisiaj bez migrantów. Nasza gospodarka i system ubezpieczeń społecznych potrzebują milionów nowych pracowników i podatników. Wielu z nich już traktuje Polskę jako swój nowy dom: nauczycielka języka angielskiego z Filipin, sprzedawczyni z Kongo, pracownica Muzeum Narodowego z Wietnamu, budowlaniec z Białorusi, pielęgniarka z Ukrainy, restaurator z Libanu i inni, których znam. Mówią po polsku, szanują naszą kulturę i nasze prawo, kochają Polskę nie mniej niż niejeden z urodzonych nad Wisłą. Nie zamykajmy się na kolejnych takich, którym możemy stworzyć warunki pracy i rozwoju w naszym wspólnym kraju. Niech nas będzie 90 milionów!

Karygodną naiwnością byłaby jednak rezygnacja z ochrony własnych granic i zgoda na podrzucanie nam ze Wschodu i z Zachodu kłopotliwych migrantów. Nie można się zgadzać na przetrzymywanie w Polsce ludzi, których pragnieniem jest przedostać się do Niemiec, nie można tworzyć dla nich imigranckich enklaw, żeby mogli się czuć „u siebie”, ani fundować im „niemieckich” zasiłków, żeby nie uciekali za Odrę. O tym wszystkim potrzeba publicznej i merytorycznej dyskusji, bez manipulacji, moralnego szantażu i obraźliwych słów. Bo to dotyczy Polski i każdego z nas.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

27.07.2025 **idziemy** w numerze:

POZA GRANICAMI

Dramat migracji s. 4



fol. PAP/Marian Zubrzycki

Mamy prawo się bać s. 12

Od swojego podwórka s. 32

Dobry Maharadża s. 42

DOOKOŁA ŚWIATA

Nowy budżet Unii s. 16

W Paryżu i w Normandii s. 29

USA, Izrael, Iran s. 30



fol. xh2

Wenecja Północy s. 36

SZUKAJĄCYM DROGI

Różaniec w każdy czas s. 8

Pogubieni s. 32

Imiona Boga s. 33

Milczenie św. Anny s. 34

NASZE SPRAWY

Donos na biskupów s. 9, 20

Przemienieni przez Wehrmacht s. 17

Fałszywie o klimacie s. 18

Młodzi (nie)obecni s. 38

Aby kleszcz nie zarażał s. 44

Szacunek wobec mistrza s. 46

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.

E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Osiągnęliśmy rekordową liczbę 122 mln migrantów w skali świata w ostatnim roku. Czy godząc się na te procesy, rozmontowujemy porządek świata?

Liczba, którą pani podaje, odnosi się do osób przymusowo przemieszczonych, czyli uchodźców i przesiedlonych wewnętrznie. Liczbę osób mieszkających poza krajem urodzenia w ubiegłym roku szacowano na 304 mln. Należy zwrócić uwagę, że w stosunku do ponad 8 mld liczby ludności na całym świecie skala migracji jest minimalna, a około połowa tego zjawiska to przemieszczanie się wewnątrz państw, dobrowolne i przymusowe, zwłaszcza w Chińskiej Republice Ludowej. Około 96 proc. ludności, czyli blisko 7,5 mld ludzi, żyje w kraju swojego urodzenia. Oznacza to, że ludzie zachowują się w sposób wskazujący na silną preferencję do życia i pracy w swoim kraju ojczystym, pośród rodziny i osób, z który-

fot. Irena Świerdzewska



Dramat migracji

Z ks. prof. **Piotrem Mazurkiewiczem** rozmawia Irena Świerdzewska

mi się wychowywali i których znają od lat. Migracja prawie zawsze jest doświadczana jako dramatyczne rozwiązanie. Ponadto, gdy chodzi o skalę tego zjawiska, to jest ona porównywalna do liczby prześladowanych chrześcijan na świecie, co często jest przemilczane.

Najistotniejszy w procesie migracji jest jej rodzaj. Nie mamy problemu z migracją jako taką czy z migrantami, tylko z masową migracją. Przyjęcie dużych grup ludzi przybywających w jednym czasie jest poważnym wyzwaniem, a równocześnie przy takiej skali ich chęć do integracji w kraju goszczącym dramatycznie się zmniejsza. Czują się już zintegrowani, ale ze swoją grupą narodową czy religijną. Integrują się w kraju goszczącym z ludźmi z pewnego sektora społecznego, np. ze społecznością muzułmańską czy afroamerykańską w USA. Powoduje to powstawanie dość zamkniętych enklaw, które zwykle nazywamy gettami. Ponadto, na co zwraca-

cał uwagę Jan Paweł II, imigrantów ekonomicznych przyciąga do Europy nasz standard życia, rozwinięte technologie, ale nasz styl życia, stan naszej kultury często wywołują negatywne emocje. Kiedyś rozmawiałem z Algierczykiem, który osiedlił się w Warszawie. Szukał najbardziej pobożnego społeczeństwa w Europie. Był zdegustowany dyskusjami na temat aborcji czy paradami równości.

Mają zapewnione utrzymanie. Dlaczego generują tyle problemów?

Ludzie, którzy pracują, na ogół łatwiej się integrują. Bezrobotni czują się odrzuceni. Masowa migracja postrzegana jest jako druga faza dekolonizacji. W pierwszej fazie biali wycofali się do Europy, w drugiej Afrykańczycy czy

Latynosi przybywają do dawnego centrum kolonialnego. Niekiedy towarzyszy temu poczucie, że idą po swoje, bo Francuzi, Anglicy, Belgowie czy Niemcy muszą spłacić zaciągnięty niegdyś u nich dług.

Jeśli mówimy o masowej migracji, to po to, aby podkreślić, że ludzie nie migrują pojedynczo, ale jako wspólnoty, w dużych grupach. Rozwój technologii komunikacji – tanie linie lotnicze, internet, media społecznościowe – sprawiają, że mieszkając np. pod Paryżem czy Londynem, są w stałym kontakcie ze swoim krajem, a także z jego władzami politycznymi. Zamiast o getcie, mówimy w tym wypadku o diasporze. Stąd osiedle na obrzeżach europejskiej metropolii w ich odbiorze jest po prostu częścią Algierii, Maro-

Czytaj dalej na str. 10

Ostrzał kościoła w Gazie

W wyniku izraelskiego ataku na parafię Świętej Rodziny w Gazie zginęły trzy osoby, a dziesięć zostało rannych, w tym proboszcz ks. Gabriel Romanelli. Poinformowało o tym biuro premiera Benjamina Netanjahu, z którym w tej sprawie rozmawiał Donald Trump. „Izrael wyraża głębokie ubolewanie z powodu faktu, że zabłąkane pociski trafiły w kościół Świętej Rodziny w Gazie” – czytamy w oświadczeniu. Podkreślono, że „każda utrata niewinnego życia jest tragedią. Łączymy się w bólu z rodzinami i wiernymi”.

Dzień po tragedii Netanjahu zadzwonił do Leona XIV. Podczas roz-

mowy papież ponowił apel o wznowienie negocjacji oraz o zawieszenie broni i zakończenie wojny. Kolejny raz wyraził swoje zaniepokojenie dramatyczną sytuacją humanitarną ludności w Strefie Gazy, której najwyższą cenę płacą zwłaszcza dzieci, osoby starsze i chore. Na koniec Ojciec Święty podkreślił pilną potrzebę ochrony miejsc kultu oraz przede wszystkim wiernych i wszystkich mieszkańców Palestyny i Izraela – jak podało w swoim komunikacie Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej. Papież podjął również ten temat w swoim wystąpieniu po modlitwie „Anioł Pański” 20 lipca w Castel Gandolfo.

W związku z atakiem bp William Shomali, wikariusz ds. Palestyny patriarchatu Jerozolimy, zadał pytanie: „Czy jest to sygnał, że trzeba wyjechać, bo inaczej spotka ich coś gorszego? Nie wiemy, ale taki związek jest możliwy”. Zapewnił równocześnie, że Kościół zawsze będzie stał po stronie pokrzywdzonych, aby w miarę możliwości udzielić im pomocy.

Atak z 17 lipca jest już kolejnym. W nocy 16 grudnia 2023 r. w parafii Świętej Rodziny miało miejsce inne dramatyczne wydarzenie: ciężki izraelski ostrzał uderzył w cały kompleks, uszkadzając kościół, obiekty siostr misjonek miłości i panele słoneczne, które dostarczały energię do budynku. Podczas ataku dwie ko-



for. lpi.org

biety – matka w podeszłym wieku i jej córka – wyszły na zewnątrz i zostały ostrzelane przez snajperów. Służby ratownicze mówiły o „całkowitej panice” wewnątrz kompleksu, w którym przebywało ok. 700 ewakuowanych.

1



Krzysztof Ziemiec

W czym imieniu?

Kiedy byłem całkiem młody, a były to lata głębokiego PRL, nie było chyba nikogo, kto skończyłby podstawówkę, a nie znalazłby daty wybuchu II wojny światowej czy powstania warszawskiego. Niewielu wiedziało o 17 września, Katyniu, a tym bardziej o obławie augustowskiej, bo o tym w szkołach nie uczyli. Ale kto chciał, ten dostał taką wiedzę w domu, harcerstwie, oazie czy nawet na podwórku.

Dziś poziom wiedzy ogólnej u 20-, 30-latków

jest, z punktu widzenia naszego pokolenia, zatrażająco słaby. Mogą wiedzieć sporo o algorytmach w sieci, cenach sprzętu nurkowego czy aut z Chin. Jednak ogólna wiedza społeczna, a tym

bardziej historyczna, jest bardzo niska. Nie mówiąc o zdolności łączenia pewnych zjawisk i zrozumienia tego, co dzieje się wokół nas. Wygląda na to, że większość młodego pokolenia nie ma ciekawości świata, nie chce poszerzać zainteresowań, odnajdywać interesujących a nieoczywistych kontekstów między różnymi zjawiskami i faktami. Ta wiedza nie jest im – tak im się wydaje – do niczego potrzebna. Jest osiągalna w internecie w kilka sekund – ale co, jeśli in-

ternetu zabraknie? Spora w tym wina szkoły, atmosfery w naszych domach, gdzie już o niczym ważnym się nie rozmawia, i różnych odpowiedzialnych instytucji państwowych.

Piszę o tym w kontekście trwającej dyskusji o polityce historycznej państwa, jaką w ostatnich dniach wywołała postawa obecnych władz Instytutu Pileckiego, wystawa „Nasi

Po latach sufłowania nam pedagogiki wstydu wracamy do czczenia dziwnych bohaterów i postaw.

chłopcy” w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku czy próba zmiany nazwy mostu Grunwaldzkiego we Wrocławiu na Kaiser Brücke. Prowadzona obecnie polityka historyczna każe zadać ważne pytania, przede wszystkim: w czym imieniu jest prowadzona?

I to w czasach, gdy Niemcy już niemal oficjalnie wypierają swoją odpowiedzialność za zbrodnie wojenne czy obarczają Polaków współsprawstwem za Holokaust, a Rosjanie zaczynają czcić komunizm i Stalina.

A my? Po 30 latach skutecznego sufłowania Polakom pedagogiki wstydu wracamy oficjalnie – bo przez oficjalne instytucje – do czczenia zaskakująco dziwnych bohaterów i postaw. Życie nie znosi próżni... Jeśli tak ważna dla każdego państwa w tej części świata polityka historyczna nie jest prowadzona, bo ktoś uznał, że to nie ma znaczenia – to tym większy skandal. Bo brak polityki historycznej to też polityka.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Rekordowy budżet.** Jak poinformował komisarz unijny do spraw budżetu Piotr Serafin, nowy budżet Unii Europejskiej na lata 2028–2034 wyniesie 2 bln euro. KE proponuje, by w tym budżecie przeznaczyć 300 mld euro na rolnictwo, 451 mld euro na Fundusz Konkurencyjności i 218 mld euro dla słabiej rozwiniętych regionów UE. Sprzeciw wobec tej propozycji zgłosiły Niemcy.

■ **Fabryka zaatakowana.** Rosyjskie drony uderzyły w fabrykę Grupy Barlinek w Winnicy. Atak nie był przypadkowy. Zakład został trafiony przez aż pięć dronów. Według prezesa firmy Wojciecha Michałowskiego produkcja nie zostanie wznowiona przez co najmniej pół roku, a straty materialne są znaczące.

■ **Atak na Moskwę.** Władze rosyjskie poinformowały o kolejnych ukraińskich atakach dronów na Moskwę. Zestrzelono co najmniej 14 dronów – napisał mer Siergiej Sobianin w Telegramie. Ratownicy zostali rozmieszczeni w rejonach, gdzie spadły ich szczątki. Nie ma doniesień o poważnych uszkodzeniach ani rannych. Cztery moskiewskie lotniska wstrzymały loty.

■ **Wyroki za bluźnierstwo.** Sąd Najwyższy w Islamabadzie nakazał rządowi Pakistanu zbadanie domniemyanych nadużyć przepisów o bluźnierstwie. W ten sposób uwzględnił petycję złożoną przez 101 rodzin we wrześniu 2024 r. Petycja oskarża siatkę przestępczą o współpracę z policją w celu fałszywego oskarżania głównie młodych muzułmanów o bluźnierstwo. Przepisy dotyczące bluźnierstwa w Pakistanie okładają karą zniesławienie islamu i proroka Mahometa.

■ **Szkoły nie dla ciężarnych.** Kościół w Demokratycznej Republice Kongo odmówił podporządkowania się decyzji władz zobowiązującej szkoły do pozostawiania w szkołach uczennic, które zaszły w ciążę. Koordynator krajowy szkół katolickich oświadczył, że placówki katolickie mają, na mocy porozumienia z państwem, dbać o moralność i dyscyplinę wśród uczniów. W razie zajścia w ciążę dziewczęta zostaną więc skierowane do szkół publicznych. W DRK działa 18 tys. szkół katolickich.

PO POLSKU U GROBU ŚW. JAKUBA

Od 11 czerwca do 3 września br. polscy pielgrzymi przybywający do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela mogą skorzystać z posługi duszpasterskiej w języku polskim. Codzienna Eucharystia i możliwość przystąpienia do sakramentu pojednania w języku polskim to główne założenia projektu „Msza św. i spowiedź po polsku w Santiago”, zainicjowanego w ramach Parlamentu Jakubowego, który odbył się we wrześniu 2024 r. w Szczecinie. Spowiednicy pełnią posługę w kaplicy Matki Bożej z Lourdes w katedrze (w godz. 10.30–11.45) i w kaplicy w Oficina del Peregrino, gdzie codziennie o godz. 16.00 odprowadzana jest Msza po polsku.



fol. Irena Świerdzewska

IZRAEL ATAKUJE

Izrael zaatakował Damaszek, twierdząc, że chce bronić Druzów przed rządem Syrii. Tymczasem wcześniej władze syryjskie zawarły porozumienie z przywódcami Druzów, po kilkudniowych walkach w Suwajdzie. Doszło tam do starć na tle religijnym między milicjami druzyjskimi a plemionami beduińskimi, w wyniku których zginęło ponad 350 osób. Władze wysłały wojsko do Suwajdy, miasta zamieszanego głównie przez Druzów. Teraz żołnierze się wycofali. Na zdjęciu: Druzowie czekają obok bra-



fol. PAP/EPA/Arif Saladi

my na linii zawieszenia broni między Wzgórzami Golan a Syrią w pobliżu druzyjskiej wioski Madżdal Szams na Wzgórzach Golan.

PROTEST PRACOWNIKÓW TIKTOKA

Około 150 pracowników działu Zaufania i Bezpieczeństwa TikToka, zajmującego się moderacją treści, oraz część pracowników działu TikTok Live w Berlinie jest zagrożona zwolnieniem. Chińska firma planu-

je w przyszłości coraz częściej korzystać przy moderacji ze sztucznej inteligencji. Ponad sto osób protestowało przed siedzibą TikToka w Berlinie, domagając się odpraw i wydłużenia okresów wypowiedzenia.



fol. PAP/EPA/Clemens Bilan

W SKRÓCIE

■ **Nowy mur na granicy.** Stany Zjednoczone rozpoczęły budowę „zapasowego” muru na południowo-zachodniej granicy z Meksykiem, aby wzmocnić istniejący stalowy płot dzielący oba kraje. Mur o długości około 11 km powstaje w stanie Nowy Meksyk i jest częścią planu mającego na celu zamknięcie luk na granicy. Kolejne fragmenty muru powstaną też w Arizonie i Nowym Meksyku.

■ **Szesnaścioletki będą głosować.** Rząd brytyjski planuje obniżenie wieku uprawniającego do brania udziału w wyborach z 18 do 16 lat. Takie przepisy obowiązują już w wyborach do parlamentów i władz lokalnych w Szkocji i Walii. Teraz miałyby się to zmienić w Anglii, Irlandii Północnej oraz w skali całego Zjednoczonego Królestwa. To największa zmiana od czasu obniżenia wieku wyborców z 21 do 18 lat w 1969 r.

■ **Francja zapłaci Nigerii?** Ponad sto lat po tym, jak wojska francuskie spaliły tubylcze wioski, dążąc do włączenia Nigru do swoich kolonii, Francja zasygnalizowała gotowość przekazania rekompensaty finansowej. Brytyjski „Guardian” zdobył dokument, który przedstawicielstwo francuskie przy ONZ opracowało na skargę czterech nigerskich organizacji, reprezentujących potomków ofiar tzw. Mission Afrique Centrale (Misja w Afryce Centralnej) z 1899 r.

■ **Zagrożone kable.** Rośnie ryzyko ataków na kable podmorskie, którymi przesyłany jest międzynarodowy ruch internetowy – twierdzi Recorded Future, amerykańska firma zajmująca się cyberbezpieczeństwem. Kable podmorskie odpowiadają za 99 proc. światowego ruchu danych, tymczasem w latach 2024–2025 doszło do dziewięciu incydentów na Bałtyku i u wybrzeży Tajwanu, zapewne organizowanych przez Rosję i Chiny.

■ **Dwór w Dubnikach sprzedany.** Za równowartość 1350 zł na Białorusi sprzedano XIX-wieczny dwór, w którym mieszkał Henryk Sienkiewicz. W posiadłości tej powstała jedna z najbardziej znanych powieści pisarza – „Pan Wołodyjowski”. Dubniki znajdują się w rejonie ostrowieckim, w obwodzie grodzieńskim.

Serwis przygotowany na podstawie PAP, KAI i RV



fol. PAP/EPA/Narong Sangrak

SPÓR KAMBODŻA-TAJLANDIA

Tajskie wojsko zamknęło przejścia graniczne z Kambodżą dla niemal wszystkich podróżnych, w związku ze wzrostem napięcia związanym z długotrwałym sporem terytorialnym między oboma krajami. W maju żołnierze

obu krajów wymienili ogień na spornym odcinku granicy; zginął kambodżański żołnierz. Teraz wybuch miny ranił trzech żołnierzy tajlandzkich. Na zdjęciu: demonstracja przez ambasadę Kambodży w Bangkoku.

NOWA PREMIER UKRAINY

Szefem ukraińskiego rządu została dotychczasowa wicepremier ds. ekonomicznych Julia Swyrydenko. Jej nominację zatwierdziła Rada. Premier na Ukrainie jest przede wszystkim wykonawcą decyzji prezydenta, szczególnie obecnie, podczas wojny. Poprzedni szef rządu Denys Szmyhal został ministrem obrony.



fol. PAP/EPA/Andrii Nesterenko

KOLEJKA DO LENINA

Mauzoleum Lenina na moskiewskim Placu Czerwonym jest zazwyczaj czynne pięć dni w tygodniu przez trzy godziny dziennie, i zawsze ustawiają się do niego kolejki. Ale gdy rosyjska Federalna Służba Bezpieczeństwa poinformowała o jego zamknięciu, kolejki urosły jeszcze bardziej. Wcześniej pojawiły się informacje, że mauzoleum będzie remontowane, a ma to potrwać aż do marca 2027 r. Ministerstwo Kultury podpisało kontrakt na około 20 mln rubli (prawie milion złotych), a w samym mauzoleum pojawi się „część administracyjna”, w tym pomieszczenia dla ochrony.



fol. PAP/EPA/Yuri Kochetkov



Anna Meetschen

Modlitwa na każdy czas

Kiedy w mojej parafii kończy się ostatnia poranna Msza św. w dniu powszednim, kilka kobiet zostaje jeszcze w kościele, by odmówić Różaniec. Nie w swoich intencjach, ale w intencji Kościoła, nawrócenia grzeszników, nowych powołań, naszej ojczyzny, pokoju. Te starsze zazwyczaj panie nigdzie się nie spieszą: ani do pracy, ani na zakupy, ani do pobliskiego parku na plotki. I tak dzień w dzień. Ale to tylko wycinek wielkiej armii modlących się członków, bo są i mężczyźni – wspólnoty Żywego Różańca, którzy regularnie zanoszą do Pana Boga intencje powszechne. W mojej parafii to kilkaset osób. Moja babcia należała do tej wspólnoty, potem moi rodzice, a teraz ja.

Żywy Różaniec to bardzo stare stowarzyszenie, założone przez bł. Paulinę Jaricot we Francji w 1826 r. Trochę wyśmiewane i nazywane „grupą babć, które klepią zdrowaśki”. Pośród tylu wspólnot w Kościele, które oferują cały wachlarz propozycji duchowych, jawi się mało atrakcyjnie. Tymczasem jego siła tkwi w zawierzeniu Maryi i wierności na modlitwie. Niedawno znajomy z mojej parafii zauważył, że może też łaska wiary, którą otrzymaliśmy, jak również nasze powołanie zostały wymodlone właśnie przez członków Żywego Różańca.

Tego, że Różaniec jest modlitwą chrystocentryczną i kontemplacyjną, to chyba nie trzeba nikomu przypominać. Wielokrotnie nawiązywał do tego św. Jan Paweł II, który dowartościował tę modlitwę cho-

ciażby listem apostolskim *Rosarium Virginis Mariae*, wprowadzającym do Różańca tajemnice światła. Jakby się nad tym głębiej zastanowić, to Różaniec jest wspaniałą szkołą do nauki medytacji nad tajemnicami z życia Jezusa oraz wprowadzeniem do kontempla-

Badania wskazują, że pobożność maryjna pomaga odkrywać powołanie do kapłaństwa i życia konsekrowanego.

cji. Jest zatem starą formą tego, co obecnie w licznych wspólnotach odkrywane jest na nowo: modlitwa myślna, medytacja, modlitwa ciszy, modlitwa prostoty. Ale jakże mogłoby być inaczej, skoro Maryja jest właśnie wzorem modlitwy wewnętrznej, rozważania prawd wiary w swoim sercu, rozmyślenia nad nimi i nad planem Bożym wobec każdego z nas.

Co ciekawe, niedawne badania przeprowadzone przez Uniwersytet Georgetown w USA ukazały, że pobożność maryjna pomaga odkrywać powołanie do kapłaństwa i życia konsekrowanego u osób, które ją praktykują. Z opublikowanego raportu „Wpływ Maryi Matki Kościoła na powołania kościelne” wynika, że w przypadku 59 proc. badanych pobożność maryjna miała znaczący lub duży wpływ na rozeznanie przez

nich powołania do służby Jezusowi Chrystusowi w Kościele. Aż 74 proc. badanych stwierdziło, że nabożeństwo do Maryi „wzmocniło” lub „bardzo wzmocniło” ich powołanie. Najczęściej w tym względzie rolę Maryi podkreślali amerykańscy biskupi, bo aż 89 proc. z nich. Badania wskazują, że pobożność maryjna wzmacnia również nabożeństwo respondentów do Eucharystii – tak przyznało 80 proc. z badanych. Na koniec wracamy do praktyk pobożności maryjnej, pośród których na pierwszym miejscu podczas rozeznawania powołania respondenci wskazali modlitwę różańcową, którą 71 proc. ankietowanych odmawia prywatnie, a 52 proc. wraz z innymi. Natomiast na pierwszych trzech miejscach pośród autorów maryjnych respondenci wskazywali: św. Ludwika Marię Grignion de Montfort, św. Jana Pawła II i św. Maksymiliana Marię Kolbego.

Pobożność maryjna i modlitwa różańcowa odradza się nie tylko w USA, ale również w Polsce, gdzie w ostatnich latach przestały być sferą tylko dla kobiet, ale zdominowały także męskie wspólnoty. Forma pobożności, która po Soborze Watykańskim II wydawała się przestarzała i nieprzystająca do współczesnych kierunków duchowości preferowanych przez wiernych, z nową mocą ukazuje się jako modlitwa na każdy czas, w każdym wieku, w każdych warunkach i w każdym miejscu. A do tego wprowadza nas w ciszę kontemplacji, za którą tak bardzo tęsknimy w dzisiejszym rozbieganym świecie.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Coraz więcej aborcji

Najnowsze dane brytyjskiego Urzędu Statystycznego (ONS) pokazują drastyczny wzrost liczby aborcji w Anglii i Walii. W 2022 r. aż 29,69 proc. poczęć zakończyło się aborcją. Katolicy biskupi i działacze mówią o „tragedii narodowej” i apelują o modlitwę oraz powrót do „kultury życia”.

Dla porównania, w 2012 r. było to 20,84 proc. wszystkich poczęć, a rok wcześniej – 26,54 proc. Tymczasem w niektórych regionach odsetek aborcji przekroczył 40 proc. Najwyższy odnotowano w Liverpoolu oraz w Brighton and Hove – po 40,3 proc.

„Potrzebujemy pilnie odbudować kulturę życia, w której nienarodzone dziecko jest właściwie chronione w prawie” – podkreślił abp Liverpoolu John Sherrington w specjalnym oświadczeniu. Z kolei biskup Portsmouth Philip Egan nazwał statystyki „szokującymi i tragicznymi”. – Aborcja nie może nie wyrządzić głębokiej szkody matce, która decyduje się na przerwanie ciąży – stwierdził.

David Alton, katolicki członek Izby Lordów, przypomniał, że w czerwcu Izba Gmin przegłosowała ustawę o dekryminalizacji aborcji aż do porodu. – Ci, którzy mówili, że aborcja będzie stosowana tylko w wyjątkowych przypadkach, milczą, gdy zamordowano już 12 mln dzieci – oświadczył. /pk



Dariusz Kowalczyk SJ

Biskupi „antypaństwowi”

Władze komunistyczne w PRL na różne sposoby atakowały biskupów. Przedstawiały ich m.in. jako: 1. Reprezentantów obcego państwa, tj. Watykanu, i agentów politycznych; 2. przeciwników postępu, rozwoju gospodarczego i budowy „nowego ładu społecznego”; 3. sprzymierzeńców imperiaizmu anglo-amerykańskiego; 4. inspiratorów „dywersji polityczno-religijnej” oraz kontrrewolucyjnych działań. Biskupi byli opisywani jako „reakcyjni”, „antypaństwowi” oraz odpowiedzialni za „szerzenie zamętu w kraju” i opóźnianie odbudowy po wojnie. Listy i oświadczenia biskupów poddawano propagandowej obróbce, zarzucając im wrogość wobec państwa i społeczeństwa. W mediach i materiałach edukacyjnych pojawiały się karykatury biskupów jako krzewicieli ciemnoty.

Do przypomnienia tamtych czasów skłoniła mnie lektura noty-donosu, jaką przekazał do Stolicy Apostolskiej polski MSZ z ministrem Radosławem Sikorskim na czele: „Démarche w sprawie krzywdzącej i wprowadzającej w błąd treści kazania bp. Wiesława Meringa oraz wypowiedzi bp. Antoniego Długosza”. Między czasami PRL a obecną walką z biskupami, którzy się nie podobają władzy, jest jedna zasadnicza różnica. Sta-

rzy komuniści uważali Watykan za państwo wrogie, a zatem nie przychodziło im do głowy, by skarżyć się na księży do Stolicy Apostolskiej. Obecnie siły liberalno-lewicowe, przebierając się w szat-

ki zatroskanych o kondycję Kościoła, alarmują rzymskie dykasterie, że ten i ów duchowny sprzeniewierza się swemu powołaniu, konkordatowi i w ogóle nauce katolickiej. Można by powiedzieć, że walka komuny z Kościołem była bardziej brutalna, ale opiółowywanie katolików w wykonaniu obecnych lewicowo-liberalnych sił jest bardziej obłudne.

W nocy urzędniczy MSZ napisali m.in.: „Słowa zawarte w homilii przez bp. Meringa są sprzeczne nie tylko z literą i du-

Walka komuny z Kościołem była bardziej brutalna, ale opiółowywanie katolików w wykonaniu obecnych sił lewicowo-liberalnych jest bardziej obłudne.

chem wspomnianego konkordatu, ale też pozostają w głębokiej niezgodności z nauczaniem Kościoła katolickiego i historycznym doświadczeniem pojednania polsko-niemieckiego po II wojnie światowej. (...) Uprzejmie sugerujemy wyciągnięcie stosownych konsekwencji wobec bp. Wiesława Meringa oraz bp. Antoniego Długosza”. W tekście nie ma jednak żadnych merytorycznych argumentów, które by pokazywały, że modlitwa za Ruch Obrony Gra-

nic lub krytyka niemieckich działań na granicy i nieadekwatnej postawy polskich władz jest niezgodna z konkordatem i w ogóle z nauczaniem Kościoła. To po prostu publiczny wyraz troski o dobro wspólne, do czego biskupi mają prawo. Chyba że przyjmujemy PRL-owski pogląd, że biskupi to „agenci” obcego państwa i dlatego nie mogą wypowiadać się w „wewnętrznych” sprawach Polski.

Wygląda na to, że chodzi o spacyfikowanie części biskupów. Jednym zamknąć usta rękami Watykanu, innych przestraszyć. W latach 80. Jerzy Urban perorował, że Msze odprawiane przez ks. Jerzego Popiełuszkę były „seansami nienawiści”. W démarche MSZ znajdujemy sugestię, że biskupi mogli dopuścić się „mowy

nienawiści”, że „oczerniają rząd” i popierają „środowiska nacjonalistyczne”. Diabeł chichocze, kiedy widzi te donosy do Watykanu ze strony rządu, którego premier zapowiadał szybką liberalizację aborcji, a minister edukacji walczył z religią w szkole, łamiąc przy tym prawo.

W Kościele możemy mieć różne zdania na kwestie migracyjne. Poglądy biskupów Długosza i Meringa jak najbardziej mieszczą się w nauce społecznej Kościoła. Wielu Polaków jest im wdzięcznych za zajęcie stanowiska. Inni z tym stanowiskiem się nie zgadzają. Ale to nie jest w żadnym razie powód, by MSZ pisał donosy do Watykanu.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA



Pielgrzymki 2025 r.

Armenia - Gruzja 30.09 - 9.10;
Chiny 15 - 24.10; Cypr 11 - 18.11;
Egipt śladami św. Rodziny 29.09 - 8.10;
Fatima - Santiago 4 - 11.09, 2 - 9.10, 9 - 16.10;
Grecja 28.09 - 4.10; Hiszpania Camino 4 - 12.10;
Hiszpania - Francja 9 - 16.09, 9 - 16.10;
Hiszpania - Portugalia 7 - 14.10;
Japonia 13 - 24.10; Lourdes 8 - 13.09;
Majorka 15 - 21.10; Turcja 8 - 16.10;
Malta 10 - 16.09, 15 - 21.10;
Medjugorje 6 - 12.09, 11 - 17.10;
Sardynia 14 - 21.10; Turcja 8 - 16.10;
Wietnam 24.11 - 5.12; Włochy 22 - 29.09;

Wypoczynek:

Egipt rejs po Nilu 7 - 17.09, 12 - 22.10, 10 - 20.11;

Pielgrzymki 2026 r.

Armenia - Gruzja 20 - 29.04;
Brazylia - Argentyna 23.01 - 3.02;
Cypr 16 - 23.02, 26.04 - 3.05;
Egipt śladami św. Rodziny 2 - 11.03;
Fatima 16 - 21.02; Meksyk 21.01 - 1.02;
Malta 25.02 - 3.03; Maroko 4 - 14.03;
Ziemia Św. 24 - 31.01, 3 - 10.02, 3 - 9.03;

Imię, adres i terminy dostępne na naszej stronie www.patrontravel.pl

Wielki Jubileusz 2025

Pielgrzymuj
z franciszkańskim błogosławieństwem
do miejsc świętych

Bilety lotnicze
Ubezpieczenia



zamów bezpłatny katalog

ul. Zakroczyńska 1, 00-225 Warszawa, tel. 22 635 97 75, 22 720 19 83, biuro@patrontravel.pl

www.ziemiawieta.pl

www.patrontravel.pl

www.franciszkanie.com.pl



fol. BP KEP

Dramat migracji

Kontynuacja ze str. 4

ka czy Turcji. Część mieszkańców takiej diaspory nie ma w ogóle motywacji do uczenia się miejscowego języka. Pierwsze pokolenie na ogół ma poczucie, że w nowym miejscu jest im lepiej, niż było w tym, z którego odeszli. Jednak drugie, a zwłaszcza trzecie pokolenie porównuje się z rdzennymi obywatelami kraju. Zauważają, że są od nich ubożsi, chodzą do gorszych szkół, mają mniejsze możliwości awansów zawodowych. Powoduje to frustrację, której często towarzyszy przemoc.

Tu trzeba dodać, że za sprawą wspólnot migracyjnych ośrodki zewnętrzne zyskują możliwość wpływania na sytuację wewnętrzną w danym kraju. Rosjanie np. zwykli wykorzystywać mniejszość rosyjskojęzyczną do destabilizacji politycznej swoich sąsiadów. Obserwuje się także zjawisko przenoszenia konfliktów z kraju migracji do kraju goszczącego, np. izraelsko-palestyńskiego, narastanie antysemityzmu, akty sabotażu itp. A przecież chodzi o osoby, które z czasem mają otrzymać prawa polityczne. Stąd pytanie, w jaki sposób masowa migracja zmienia demokrację.

Jakie znaczenie ma to, skąd, przybywają migranci?

Zdolność do integracji społecznej zależy od tzw. dystansu kulturowego.

Jeśli różnica między kulturą, stylem życia w kraju pochodzenia i w kraju goszczącym jest nieduża, to zdolność do integracji jest większa, jak w przypadku Ukraińców w Polsce. Religia jest tu istotnym czynnikiem. Jeśli dystans kulturowy jest nieduży, to dość szybko obecność migrantów zaczyna być ekonomicznie korzystna dla budżetu państwa. Dystans kulturowy nie jest równoznaczny z dystansem geograficznym. Emigrant z Armenii jest nam bliski. Kiedy przyjeżdżają katolicy z Afryki, to mimo różnic kulturowych wspólna religia skracza dystans. Kolor skóry naprawdę nie ma znaczenia. Inne czynniki są o wiele istotniejsze. We Francji – jak pisze Pierre Manent – pojawiło się hasło „Jedno państwo – dwa narody”. Chodzi o propozycję, aby prawo francuskie obowiązywało jedynie rodowitych Francuzów, „naród muzułmański” zaś – prawo szariat.

Problemy dotyczą głównie muzułmanów z Bliskiego Wschodu. Chodzi tu nie tylko o cywilizację islamu. Jeśli na granicy jakiegoś kraju pojawia się nagle duża liczba samotnych mężczyzn w wieku poborowym pochodzących z krajów, w których właśnie zakończy-

ły się konflikty zbrojne, to powstaje pytanie, kto ich tu przysłał. Czy decyzje, kto może legalnie przekroczyć granice państwa, zapadają w Mińsku, Berlinie, Brukseli, czy w Warszawie? Zgodnie z nauczaniem Kościoła każdy kraj ma prawo do prowadzenia własnej polityki migracyjnej. Decyzje powinny zapadać w stolicy tego państwa, a nie poza jego granicami.

Na granicy wypychani są do naszego kraju migranci, którzy kierowali się do Niemiec i nie chcą być w Polsce. Jak to ocenić?

Nikomu nie przysługuje prawo do osiedlenia się w dowolnym miejscu świata jedynie dlatego, że chce sobie poprawić standard życia. Każdy ma prawo do opuszczenia własnego kraju, możemy powiedzieć: do tego, aby mieć w domu swój paszport. Nikt nie powinien być traktowany przez władze swojego państwa jak więzień, czego doświadczaliśmy w komunizmie. Kościół zaś zachęca do gościnności, ale ta nigdy nie jest nieograniczona. Nikt, mówiąc do gościa: „Czuj się jak u siebie w domu”, nie mówi tego całkiem poważnie. Każdy po trzech dniach chciałby znowu poczuć się w swoim domu swobodnie.

Trzeba też zadać pytanie, czy powinniśmy przyjąć człowieka, który nie chce u nas zamieszkać, a zatem przestrzymywać go wbrew jego woli. Równocześnie, jeśli sąsiednie państwo jednych migrantów akceptuje, a drugich,

„gorszych” – nie, pojawia się pytanie o to, jakie stosuje kryteria selekcji. Czy chodzi tu o osoby trudne do zintegrowania, bez wykształcenia, bez chęci podjęcia pracy, z kryminalną przeszłością, czy wreszcie osoby

uznane za potencjalnie niebezpieczne? Jeśli odsyła osoby podejrzane o to, że przybyły z terytorium naszego kraju, to czy potrafi to wystarczająco udowodnić. W przeciwnym wypadku rodzi się poczucie, że coś jest nie fair. Nasuwa się tu pytanie o wzajemną lojalność państwami. Ale „nie fair” odnosi się przede wszystkim do relacji władz Rzeczypospolitej w stosunku do własnych

Unijny pakt migracyjny jest próbą podzielenia się skutkami błędnych decyzji zachodnich polityków z państwami, które nigdy nie miały kolonii.

obywateli. W niektórych ludziach budzi się wówczas podejrzenie, że władze te nie działają w ich interesie, ale w interesie kogoś innego.

Sytuacja, która ma miejsce w Niemczech, Belgii, Szwecji czy we Francji, wskazuje, że w przeszłości popełniono tam niezwykle istotne błędy w polityce migracyjnej. Unijny pakt migracyjny jest próbą podzielenia się skutkami tych dawniejszych błędnych decyzji zachodnich polityków z państwami, które nigdy nie miały kolonii.

Czy jesteśmy w stanie poradzić sobie bez migrantów?

Dziś staje się to coraz trudniejsze. Europa „zasysa” imigrantów, ponieważ mamy głęboki kryzys demograficzny. Jeśli – jak wspomniałem – dystans kulturowy jest duży, to proces integracji przebiega powoli. Przez długi czas obecność migrantów powoduje wówczas koszty po stronie budżetu państwa. Brytyjskie badania pokazują, że w perspektywie kilkudziesięciu lat państwo „korzysta” na każdym imigrancie.

Istnieją możliwości legalnej migracji ekonomicznej do Europy?

W Europie istnieje tzw. niebieska karta, podobnie jak w USA – zielona. Zapewnia ona osobie z wyuczonym zawodem, np. lekarzowi, inżynierowi czy z innymi kwalifikacjami potrzebnymi na europejskim rynku pracy, możliwość legalnego wjazdu do Europy. Powoduje to, że odsetek takich osób wśród nielegalnych imigrantów jest znikomy. Po cóż ryzykować zdrowie, życie, pieniądze, gdy legalna ścieżka stoi otworem? Wszystkie państwa zainteresowane są pozyskaniem wykwalifikowanych osób do pracy, wykształconych na koszt innego państwa. Zjawisko to, zwane „drenażem mózgów”, jest natomiast niekorzystne dla krajów, które tracą osoby, które mogłyby się istotnie przyczynić do rozwoju ich gospodarki. Jeden z moich rozmówców z Malawi mówił: „Wszyscy wykształceni u nas lekarze pracują w Londynie”.

Jak temu przeciwdziałać?

Problem masowej migracji można rozwiązać tylko poprzez fakt, że ludzie nie będą czuć się przymuszeni do wyjazdu z ojczystego kraju. Chodzi o działanie nie na końcu łańcucha migracyj-

nego, ale na jego początku. Według tej logiki funkcjonuje wiele drobnych programów pomocowych, np. Adopcja Serca, gdzie wysyła się kilkanaście dolarów miesięcznie na edukację dzieci. Europa przeznacza duże pieniądze na pomoc krajom rozwijającym się, ale mam wrażenie, że środki te nie są dobrze wykorzystywane. Pamiętajmy, że ludzie, którzy ruszają w drogę, często stają się ofiarami mafii zarabiających na przemyśle ludzi do Europy miliardy dolarów rocznie. Wiele osób ginie, część staje się niewolnikami, inni lądują w domach publicznych. Najbiedniejsi zostają na miejscu. Z Afryki czy Bliskiego Wschodu wielokrotnie dostajemy prośby od biskupów, żeby nie zabierać im aktywnych ludzi z parafii, bo wówczas wspólnoty te wymierają.

W jednym z warszawskich szpitali więcej dzieci rodzą kobiety z Ukrainy i Afryki niż z Polski...

Według szacunków GUS w 2060 r. przy średnim scenariuszu Polska będzie liczyła ok. 31 mln ludności. To oznacza, że do tego czasu nasza populacja poniesie stratę większą niż za sprawą II wojny światowej. Będzie to miało istotny wpływ na nasze społeczeństwo i na nasze państwo. Źródłem tego problemu nie jest jednak brak imigrantów, ale niechęć kobiet do posiadania dzieci.

W kontekście podobnych procesów na całym kontynencie pojawia się pytanie, czy państwa europejskie chcą w ciągu kilkudziesięciu lat stać się republikami islamskimi. Proces zmian w demografii religijnej toczy się od pewnego czasu. Przypomnę, że Afryka Północna była najbardziej schrytylizowanym terenem w starożytności. Podobnie Bliski Wschód.

Co wobec tego

Dotychczas kapłani, zakonnicy, świeccy wyjeżdżali na misje na inne kontynenty. Teraz mamy kierunek odwrotny. Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie opracowało dwujęzyczny katechizm dla katechumenów, np. angielsko-arabski, polsko-ukraiński. Zrobiono to z myślą o imigrantach, którzy nie spotkali jeszcze Chrystusa.

Ilu kapłanów i świeckich będzie chciało wziąć do ręki taki katechizm i rozmawiać z imigrantami o Panu Jezusie? Ilu mamy w Polsce misjonarzy mówiących po arabsku? Wielu spośród imigrantów to katolicy różnych obrządków, którym trzeba zapewnić opiekę duszpasterską.

Na ulicach w Polsce widzimy coraz więcej obcokrajowców. Jak to stawia wyzwania?

Istotne jest, żeby nie działać z naiwnością, ale z roztropnością. Dysponujemy wiedzą o konsekwencjach masowej migracji w różnych państwach europejskich. System musi być tak tworzony, żeby tych, którzy już przybyli, zachęcał do integracji. Jeżeli proces integracji nie postępuje odpowiednio szybko, to przestępczość rośnie. Kardynał Robert Sarah mówił, że przyjmowanie imigrantów bez możliwości ich integracji jest grzechem ciężkim.

Musimy starać się zapobiegać konfliktom między grupami imigrantów a lokalną społecznością. Potencjalne obszary konfliktowe to np. kwestie ekonomiczne, konkurencja na rynku pracy, nadmierna wysokość subsydów dla niepracujących imigrantów.

Obserwuje się także „konflikt o kobiety”, gdy np. do małego miasteczka sprowadza się nagle dwustu młodych samotnych mężczyzn z innej kultury.

Nie da się jednak z Polski uczynić zamkniętej twierdzy, gdzie nikt „obcy” nigdy nie wjedzie, nie zechce zamieszkać. W związku z tym nie można budować społeczeństwa na emocjach wrogości wobec „obcych”. Bliźni to jest „obcy” człowiek, z którym „możesz się zbliżyć”. W Kościele powinniśmy pomóc ludziom w chrześcijańskim sposobie przeżywania spotkania z imigrantami, ale państwo ze swej strony nie powinno poprzez błędną politykę kreować sytuacji konfliktogennych. Poszukujmy wspólnie właściwej miary otwartości.

Ks. Piotr Mazurkiewicz – kapłan archidiecezji warszawskiej, profesor nauk społecznych, wykładowca UKSW, autor książki *Two Towers and a Minaret: Migration from a Catholic Perspective*, En Route Books and Media, Saint Louis, MO 2024.



foto: PAP/Marian Zubrzycki

Mamy prawo się bać

Piotr Zaremba

Na zachodniej granicy trwa komedia pomyłek. Kiedy Ruch Obrony Granic bił na alarm, że dzieje się tam coś złego, politycy koalicji rządowej gromko zaprzeczali. Po czym premier posłał Straż Graniczną, aby na niemiecką kontrolę odpowiedziała polską.

Ochotnicy z ROG nie chcieli jednak pilnować, aby nikt z Polski nie przedostawał się do Niemiec. Przeciwnie, byli zaalarmowani wieściami, że niemieckie służby podrzucają migrantów nam. Tymczasem rządowi kontrolerzy zaglądną do samochodów jadących do naszego sąsiada. Proceder podsyłania nam ludzi, często bez dokumentów, trwa. Niemcy powinni uzgadniać każdy przypadek z polskimi pogranicznikami? Kilka razy widzieliśmy, że tego nie robią.

Donald Tusk uznał jednak, że liczy się wrażenie. Zarazem ustanowiony przez

niego zakaz rejestrowania tego, co się na granicy dzieje, jak również groźby wobec wolontariuszy, przedstawianych jako faszyzujący złoćnicy, są obliczone na zniweczenie samowolnej kontroli. Możliwe, że kiedy nowy rząd kanclerza Friedricha Merza zaostrza politykę wobec migrantów, polski premier nie czuje się na siłach, by mu stawiać na drodze. Niemcy powołują się na swoje formalne prawo do readmisji tych, którzy dostali się do nich z terenu Polski. Kwestią otwartą pozostaje, czy niemieckie służby przedstawiają na tę ich drogę jakieś dowody.

DUŻO CZY MAŁO?

Krytycy ROG i prawicy, która za nim stoi, używają rozmaitych argumentów. Najprostszym jest twierdzenie: przecież to zjawisko marginalne. Między styczniem i czerwcem 2025 r. w ramach różnych form readmisji podrzucono podobno do Polski 314 osób. Ale prawica, ta spod znaku PiS i Konfederacji, nie dowierza tym liczbom. Zwłaszcza że Niemcy korzystają z prostszych form pozbywania się ludzi niepożądanych, nazywanych niewpuszczaniem czy zawracaniem. Tych przypadków, w praktyce trudnych do odróżnienia od read-

misji, miało być w pierwszej połowie 2025 r. – 2765.

Dużo to czy mało? Dla mieszkańców przygranicznych miejscowości, którzy nagle widzą u siebie tułających się młodych facetów o innym kolorze skóry, to wystarczy. Na dokładkę te liczby, z natury niepewne, mogą być wkrótce większe – zaostrzenie polityki migracyjnej przez Berlin dopiero się zaczyna.

Inny dyżurny argument oponentów prawicy to powtarzany od lat zarzut siania paniki i uprzedzeń. Tyle że warto zwrócić uwagę na niespójność. Owszem, minister Radosław Sikorski potrafi przypominać bp. Wacławowi Meringowi, że Chrystus też był „uchodźcą” (absurdalne, bo realnych uciekinierów jest wśród migrantów niewiele). Ale zarazem a to premier, a to któryś z jego posłów powtarza inny refren. Winny ma być PiS, bo ci zawracani z Niemiec to podobno profitenci hojnej polityki wizowej piwowskiego rządu albo tacy, którzy przedarli się przez nieszczelną za poprzedniego rządu barierę na granicy wschodniej.

Wprawdzie wobec upływu półtora roku od zmiany władzy da się tego dowiedzieć tylko w pojedynczych przypadkach. Na dokładkę partia Tuska była przeciwna budowaniu czegokolwiek

na granicy z Białorusią. Istotne jest coś innego: ten rząd też nie podważa frontalnie antymigranckich lęków Polaków. Próbuje je tylko skanalizować, zwrócić przeciw poprzedniej władzy. Przy okazji uderzając w najbardziej racjonalną z punktu widzenia gospodarki wersję imigracji: zarobkową.

TO TYLKO PRELUDIUM

Skoro Niemcy są „w prawie”, aby przeganiać migrantów do Polski, mamy węzeł gordyjski. Prawica może wskazywać na wątle moralne prawo sąsiada. Co najmniej od 2015 r. rząd niemiecki mocno się otwierał na migrację, więc jego obecne poczucie, że trzeba się części przybyszów pozbyć, jawi się jako spóźniona wolta oparta na hipokryzji.

Ba, ważniejsze jest coś innego. Możliwe, że prawica znalazła wygodny dla siebie temat. Ale to tylko preludium. W lipcu 2026 r. wchodzi w życie pakt migracyjny. Donald Tusk kurczowo powtarzał, a podczas kampanii robił to i Rafał Trzaskowski, że Polska nie będzie zmuszona do jego aplikowania. Było to oczywiście kłamstwo; każdy, kto chciał się dowiedzieć, że będzie inaczej, mógł o to pytać brukselskich urzędników. W jaki sposób Tusk zamierza się z tego wykręcić?

Jest rzeczą oczywistą, że wąski strumyczek musi się wówczas zmienić w falę. Opowieści, że PiS pierwszy zafundował ją nam lekkomyślną polityką wizową, koliduje z doświadczeniem przeciętnego Polaka. Nawet jeśli sprowadzano ludzi do pracy na zbyt liberalnych zasadach, nie mieliśmy doświadczeń z powstawaniem zamkniętych gett, wyludzeniem świadczących socjalnych czy masową przestępczością. Co nas przed tym zabezpieczy, kiedy zaczną napływać masy przybyszów, których będzie tu kierować nie zamiar pracy, ale arbitralne decyzje Unii?

PODZIELIMY SIĘ Z WAMI

To sytuacja jak z greckiej tragedii. Przecież potężna migracyjna fala jest trudna do zatrzymania w skali kontynentu. Polityka migracyjna musi być do pewnego stopnia wspólna, jakieś jej koszty i Polska powinna ponosić. Tyle że to, co

wymyśliła Komisja Europejska, jest rozwiązaniem najprostszym i najbardziej brutalnym. Nie macie ludzi koczujących na ulicach, nie macie gangów obcokrajowców, podzielimy się tym z wami.

Podzielimy się, im bardziej sami sobie z tym zjawiskiem nie radzimy. Skądinąd nie wszyscy jednakowo, w wielu krajach zmieniły się nastroje i regulacje prawne. Nawet socjaldemokratyczna Dania była w stanie zmienić rwącą falę w strumyczki. Z drugiej strony zbożny jest pomysł dokładania się do pilnowania morskich granic, ale czy jest realna wola takiego pilnowania?

Rządy niemiecki czy francuski zapowiadają po raz nie wiadomo który twardsze pilnowanie własnych granic i równocześnie wspierają organizacje „humanitarne”, które tych ludzi na kontynent przywożą. Państwo francuskie nie jest w stanie wykonać 90 proc. decyzji deportacyjnych, które dotyczą ludzi niebezpiecznych. W tym kraju

cudzoziemcy dokonują trzy razy więcej morderstw niż Francuzi. Teraz należałoby przejrzeć zaniechania wszystkich państw Unii. Pokazując konsekwencje: od degradacji systemu edukacyjnego po erozję prawa, zrozumiałą, skoro otwieramy się na ludzi, którzy w swoich ojczyznach przyzwyczaili się do przemocy.

Agnieszka Holland pytana, czy nie obawia się otwartych granic, orzekła na marginesie filmu „Zielona granica”, że cywilizacja europejska się kończy, więc może przybysze przyniosą nam odrodzenie. Czy upatruje go w erupcji przemocy, w dominacji ludzi, którzy mają za nic szacunek wobec kobiet? Liberalna lewica powinna się tym szczególnie niepokoić. Ale z nienawiści do europejskiej kultury, a czasem z nadziei na nowych wyborców, gotowa jest ryzykować.

PRZEGRANA Z EMOCJAMI

Oddzielne słowa powinny być skierowane do tych, którzy de facto postulują otwarte granice, uzasadniając to etyką

chrześcijańską. Naprawdę gotowi jesteście ryzykować przyszłością współobywateli, a przy okazji zniszczeniem europejskiej cywilizacyjnej tożsamości? Nie kieruję tego do ministra Sikorskiego. On jest gotów na żonglerkę imieniem Chrystusa dla interesu unijnego establishmentu. Ale np. do Tomasza Terlikowskiego, dla którego rozsądna troska o wspólne dobro, w tym o fizyczne bezpieczeństwo rodaków, jest „neopogaństwem”. Dodajmy, że łatwo głosić takie tezy z perspektywy strzeżonych osiedli. Ryzykuje się losiem innych, przecież nie własnym.

W tym temacie widzę czynnik polityczny, który może zdecydować o wyborczym losie koalicji Tuska. Już dziś ferment w poszczególnych miastach zapowiada, że wrzenie wokół tej tematyki będzie narastać. Aż 70 proc. chce tym razem głosować w referendum dotyczącym nielegalnej migracji. Na razie źródłem emocji stają się przypadki z nią niezwiązane. I wenezuelski morderca młodej kobiety z Torunia, i kolumbijski nożownik zabijający Polaka w Nowem przyjechali tu legalnie. Tyle że spodziewam się nasilenia takich „incydentów”.

Pakt migracyjny będzie tu czynnikiem oczywistym.

Zacytujmy Krzysztofa Stanowskiego, szefa internetowego Kanału Zero: „Byłbym daleki od obrażania czy napiętno-

wania osób, które sterczą na granicy i wypatrują niemieckich radiowozów. Z tą emocją społeczną nie da się wygrać. Ci ludzie się boją i stwierdzenia typu «jak się boisz, to jesteś głupi» jeszcze nigdy nie sprawiły, że ktoś się przestał bać. Boją się o siebie, boją się o swoje dzieci, o siostrę, mamę, brata, o swoje miasto czy miasteczko”. I dalej: „Jeśli ta władza nie zdoła przekonać ludzi w temacie bezpieczeństwa granic, następne wybory będą dla niej dramatycznym kopem w d...”.

Autor jest publicystą, pisarzem, komentatorem politycznym, absolwentem historii na UW



redakcja@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **O religię i etykę.** Członkowie Parlamentarnego Zespołu na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej wskazują na wadliwość prawną oraz „szkodliwość intencjonalną i realną” przepisów dotyczących nauczania religii i etyki. Wzywają rząd do powrotu do dialogu z Kościołami, a MEN – do uchylecia rozporządzeń zmieniających nauczanie tych przedmiotów. Do Marszałka Sejmu apelują o wszczęcie procesu legislacyjnego obywatelskiego projektu ustawy, który poparło pół miliona Polaków, a do samorządów – o pozostawienie nauczania religii i etyki na dotychczasowych zasadach.

■ **Papiescy stypendyści.** Dwunastu studentów i doktorantów zakwalifikowało się do finałowego etapu Konkursu Papieskiego 2025. Zwycięzcy, dzięki stypendium w wysokości 12 tys. euro, będą mogli w roku akademickim 2025/2026 studiować w języku angielskim na podyplomowym programie JP2 Studies w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu, w Instytucie Kultury św. Jana Pawła II.

■ **Sprawa ks. Galusa.** – Wbrew informacjom przekazywanym przez ks. Daniela Galusa nałożona na niego kara suspensy obejmująca zakaz sprawowania sakramentów, głoszenia słowa Bożego oraz używania stroju duchownego jest prawomocna i obowiązująca – stwierdza rzecznik prasowy archidiecezji częstochowskiej ks. Mariusz Bakalarz. – Ks. Daniel Galus konsekwentnie odmawiał udziału w postępowaniu i skorzystania z prawa do obrony zarówno w procesie administracyjnym karnym (w wyniku którego nałożono karę suspensy), jak i w procesie administracyjnym o wydalenie ze stanu duchownego – dodaje.

■ **Opiekun Jasnogórskiej Pani.** W wieku 94 lat zmarł prof. Wojciech Kurpiak, wieloletni konserwator i opiekun Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze, konfrater zakonu paulinów i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

■ **Głosy z krypty.** Dominikanie z kościoła św. Wojciecha, jednego z najstarszych we Wrocławiu, do końca września umożliwią zwiedzanie świątyni, krypt i skarbca z audioprzewodnikiem.

KAPŁAN
NIEZŁOMNY

Wrocławski oddział NBP zaprezentował pamiątkową monetę przedstawiającą ks. Franciszka Blachnickiego. Srebrna moneta o nominale 10 zł została wydana w nakładzie 8 tys. sztuk. Na jej rewersie widnieje postać kapłana w płaszczu, którego lewa część, stylizowana na obozowy pasiak, nawiązuje do pobytu w KL Auschwitz. Na awersie

znajdują się znak Ruchu Światło-Życie oraz wizerunek dziewczyny i chłopaka podążających za Ewangelią. Założony przez ks. Blachnickiego ruch działa w 17 krajach świata; w Polsce zrzesza 45 tys. osób. Od grudnia 1981 r. duchowny przebywał na emigracji, sześć lat później zmarł na skutek podania mu śmiertelnych substancji toksycznych.

ODESZŁA POETKA

We Wrocławiu zmarła 94-letnia Urszula Koziół – nauczycielka, redaktorka, ale przede wszystkim pisarka i poetka. Wydała m.in. tomy: „Gumowe klocki”, „W rytmie korzeni”, „W rytmie słońca”, „Żalnik”, „Supliki”, „Przelotem”, „Horrendum”, „Klangor”, „Ucieczki”. Jej wiersze były tłumaczone m.in. na angielski, niemiecki, włoski, francuski, rosyjski, serbski, hiszpański, niderlandzki.



foto PAP/Radek Pietruska

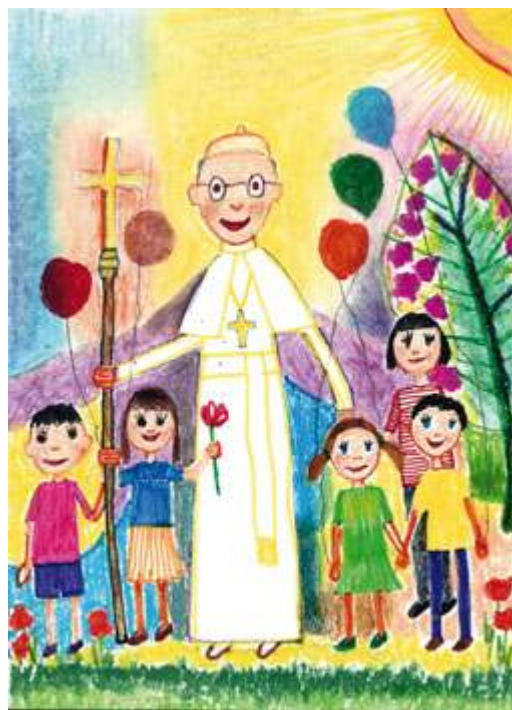


foto mat. pras.

PAPIEŻ DZIECI

W 10. edycji konkursu „Papież Franciszek w oczach dzieci” organizowanego przez fundację Pro Arte Christiana z Kalisza wzięło udział niemal 160 uczestników z Polski, Litwy, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Mimo choroby papieża Franciszka fundacja zorganizowała kolejną edycję konkursu, a dzieci malowały go po swojemu: grającego w piłkę, lecącego samolotem, idącego w góry, z dziećmi czy zatopionego w modlitwie. W nagrodzonych pracach jury znalazło radość młodych twórców i dziecięcą pogodę ducha.



fot. PAP/Człopek Momot

GÓRSKI KOROWÓD

Po siedmioletniej przerwie wrócił Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych Święto Dzieci Gór. Po raz 42. otworzył go korowód zespołów na Rynku w No-

wym Sączu. W wydarzeniu uczestniczyły dzieci z górskich regionów całego świata. Przez siedem festiwalowych dni razem mieszkały, koncertowały i jeździły na wycieczki.



fot. PAP/Waldemar Deska

PIELGRZYMKA NA KÓŁKACH

W ramach III Rowerowej Pielgrzymki Tarnobrzegskiej na Jasną Górę przybyło tysiąc stu cyklistów. – Trzeba, by owoce nie tylko były widoczne w was, ale przemieniały wasze parafie, naszą ojczyznę, nasz Kościół, żeby to wszystko

tętniło rytmem serca Bożego w otwarciu na natchnienia Ducha Świętego i pod płaszcem Matki Najświętszej – mówił do pielgrzymów biskup pomocniczy diecezji tarnobrzegskiej Stanisław Salaterski.

POŻEGNANIE FOTOGRAFA



fot. PAP/Rafał Guz

Na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej w Warszawie pożegnano Tadeusza Rolke. Fotografik, uznawany za prekursora polskiej fotografii reportażowej, związany był m.in. z czasopismami „Stolica”, „Świat”, „Przekrój” i „Polska”, wykładał na Wydziale Dziennikarstwa UW i w Warszawskiej Szkole Fotografii. Miał 96 lat.

■ **Wyrok na lekarzy.** Sąd Rejonowy w Pszczynie uznał za winnych trzech lekarzy oskarżonych w związku ze śmiercią ciężarnej Izabeli. Dwóch z nich zostało skazanych na bezwzględne więzienie i zakaz wykonywania zawodu na sześć lat, jeden usłyszał wyrok więzienia w zawieszeniu i został zawieszony w zawodzie na cztery lata.

■ **Ukraińska wizja historii.** Minister edukacji Barbara Nowacka poprosiła stronę ukraińską o działania ws. podręcznika „Historia Ukrainy”, który jako powód „zastrzeżenia polsko-ukraińskich relacji” w latach 1939–1947 podaje „masowe zabójstwa Ukraińców dokonane przez Armię Krajową”. Poprosiła także o przegląd innych podręczników i przygotowanie nowych, „które będą odpowiadały obecnemu stanowi polsko-ukraińskich relacji”.

■ **Wnuk powstańców.** Powstańcy warszawscy apelują do Tomasza Syguta, dyrektora generalnego TVP, żeby koncert „(Nie)zakazanych Piosenek” w TVP poprowadził ponownie dziennikarz Tomasz Wolny. W zeszłym roku władze TVP nie zgodziły się na to, a Wolny pożegnał się ze spółką. W apelu powstańcy piszą, że Tomasz Wolny to „dziennikarz, harcerz, wolontariusz, ale nade wszystko nasz wieloletni druh i przyjaciel, a dla wielu z nas niemal przybrany wnuk”. Tomasz Wolny obecnie współpracuje z Kanalem Zero.

■ **Prawo na granicy.** Ze strony Ordo Iuris można pobrać bezpłatny poradnik „Polacy w obronie granic”, z którego dowiadujemy się m.in. o najbardziej prawdopodobnych prześlęstwach i wykroczeniach na granicy, jakie działania powinien podjąć ich świadek, a jakich się wystrzegać, jak utrzymywać przebieg takich czynów, czy świadek ma obowiązek udziału w postępowaniu karnym i jakie dane jest obowiązywać podać funkcjonariuszom. W dużej mierze są to odpowiedzi na pytania obrońców granic.

■ **Powrót do Modlina.** Wizz Air uruchomi 11 tras z lotniska Warszawa-Modlin, większość od grudnia; przeniesie tam też dwa samoloty. Wizz Air przestał operować z Modlina pod koniec 2012 r. w związku z uszkodzeniem pasa startowego i zawieszeniem lotów z tego portu.



Łukasz Warzecha

Nowy budżet Unii

„To najambitniejszy budżet jak dotąd” – chwali się pani Ursula von der Leyen, prezentując projekt siedmioletniej perspektywy finansowej UE, która obejmie lata 2028–2035. Już same te słowa mogą wywołać ziewanie, bo to zdarta płyta. Przewodnicząca Komisji Europejskiej może mieć na myśli fakt, że jest to budżet wyższy niż poprzedni. Ma wynieść ponad 1,8 bln euro; ten obecnie obowiązujący jest o blisko 800 mld euro niższy. Jednak krytycy wskazują, że wzrost nie wygląda tak imponująco, jeśli weźmiemy pod uwagę inflację, jaka skumulowała się między rokiem 2020 (początek obecnej perspektywy budżetowej) a obecnym momentem.

Nad projektem budżetu pracował Polak, komisarz do spraw budżetu Piotr Serafin, w przeszłości bliski współpracownik Donalda Tuska, szef jego gabinetu jako przewodniczącego Rady Europejskiej, mający jednak opinię dobrego fachowca. Panu Serafinowi udało się ułożyć projekt w taki sposób, żeby formalnie Polska pozostała w nim beneficjentem netto. To oczywiście dobrze. Jednak jeśli ktoś twierdzi, że pan Serafin uniósł się patriotyzmem i wyszedł z roli komisarza Europejczyka, aby pracować na rzecz swojego państwa – tak jak robi wielu komisarzy i urzędni-

ków krajów „starej” Unii – to nie rozumie złożoności sytuacji.

Motywacja pana Serafina była o wiele bardziej pragmatyczna. Gdyby bowiem stało się to, czego spodziewało się wielu ko-

mentatorów – a więc gdyby Polska od 2028 r. miała się stać oficjalnie płatnikiem netto – byłby to potężny cios w obecny rząd. I to akurat w roku wyborczym, bo kształt budżetu byłby jasny już w 2027 r. Ponieważ zaś obecna władza cieszy się poparciem głównego europejskiego nurtu, pani

Jasne, że obecna władza będzie podkreślać tylko jeden aspekt projektu budżetu: że pozostajemy w nim formalnie beneficjentem netto. Nie dajmy się jednak zwariować.

von der Leyen zależy, żeby nie podstawiać nogi panu Tuskowi.

Trzeba przy tym pamiętać, że proste wyliczenie tego, czy nasz kraj jest płatnikiem czy beneficjentem netto – teoretycznie przeznaczone dla Polski pieniądze minus składka – w żadnym wypadku nie oddaje faktycznego stanu rzeczy. Polska i Polacy są bowiem na wiele sposobów obciążeni różnego rodzaju zobowiązaniami, wynikającymi z polityk unijnych, przede wszystkim z Zielonego Ładu (który, wbrew twierdzeniom pana Rafała Trzaskowskiego, nie zniknął). Czy zatem naprawdę jesteśmy i pozostaniemy benefi-

cjentami netto – nie jest bynajmniej jasne ani pewne. Być może nie jesteśmy nimi już teraz, a tym bardziej nie będziemy po 2027 r.

W projekcie budżetu jest kilka elementów, które z pewnością wywołają sprzeciw krajów członkowskich – a dla ostatecznego zatwierdzenia potrzebna jest zgoda każdego z nich. Mamy zatem skandaliczną pozycję: 100 mld euro przeznaczonych dla Ukrainy. To wręcz nieprawdopodobna rozrzutność w momencie, gdy Unia musi wprowadzać nowe unijne podatki (tzw. zasoby własne), żeby spiąć swoje finanse, a jednocześnie obcina pieniądze na wspólną politykę rolną. To ostatnie już wywołuje wściekłość rolników, a też z pewnością spowoduje sprzeciw krajów takich, jak Francja czy Hiszpania.

Wspomniane nowe zasoby własne to szczególnie groźny instrument. Wprowadzony początkowo – obok istniejącej składki – rzekomo jedynie prowizorycznie i jednorazowo w związku z Covidem, okazał się oczywiście permanentny. Projekt nowego budżetu zakłada trzy nowe unijne podatki: od elektrośmięci, od wyrobów tytoniowych i od dużych firm. Te dwa pierwsze oczywiście uderzą w konsumentów, bo jasne jest, że sprzedawcy elektroniki czy papierosów wrzucą je w ceny swoich towarów.

Jasne jest, że obecna władza będzie podkreślać tylko jeden aspekt projektu budżetu: to, że pozostajemy w nim formalnie beneficjentem netto. Nie dajmy się jednak zwariować. Jest zresztą niemal pewne, że ten projekt w obecnej postaci się nie obroni.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Dlaczego nie chcą dzieci?

Ponad połowa badanych Polaków deklaruje, że nie nie skłoniłoby ich do zdecydowania się na potomstwo – wynika z badań przeprowadzonych na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Tymczasem w najbliższym czasie ubędzie kolejne



fot. Monika Odrobińska

200 tys. Polaków. Jak przekonuje Wojciech Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka, o negatywnym stosunku do założenia rodziny nie decydują zła sytuacja mieszkaniowa, finansowa czy niestabilność pracy, ale brak odpowiedniego partnera, życiowe priorytety inne niż rodzicielstwo oraz kultura hołdująca postawom egoizmu, hedonizmu, zdradzie małżeńskiej, kultowi pracy.

– Należy kłaść nacisk na wychowanie do wartości, bo młodzi boją się, że druga strona w obliczu trudności zdezerteruje – mówi Wojciech Zięba. – Programy socjalne są potrzebne, ale nie powstrzymają wymierania Polski. Szukajmy przykładów, że małżeństwo jest wartością i przekazujemy je dzieciom, także przez wspieranie produkcji filmowych ukazujących zdrowe rodziny.



Podczas protestu w sprawie wystawy „Nasi chłopcy” Natalia Nitek-Płażyńska rozdawała plansze z sylwetkami polskich chłopców, którzy walczyli z Niemcami bądź za bycie Polakiem byli przez nich zabijani

tot. arch. prywat. Natalia Nitek-Płażyńskiej

Przemieleni przez Wehrmacht

Z **Natalią Nitek-Płażyńską**, radną Województwa Pomorskiego i prezes Fundacji Łączy Nas Polska, rozmawia Monika Odrobińska

Czy tytuł wystawy Muzeum Miasta Gdańska „Nasi chłopcy” słusznie przywołuje na myśl tytuł serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”?

Wystawa opowiada o chłopcach, którzy w trudnych czasach II wojny światowej próbowali jakoś żyć. Z fotografii spoglądają na nas młodzi mężczyźni w niemieckich mundurach, opisywani jako „nasi”, co Polaków po raz kolejny stawia w roli współsprawców. Wcześniej mieliśmy z tym do czynienia choćby we wspomnianym przez panią filmie, który sugerował antysemicki charakter AK.

Faktem jest, że Polacy byli wcielani do Wehrmachtu, ale w ogromnej większości pod przymusem, podobnie jak niemieckie obywatelstwo nadawane im było pod groźbą represji. Wystawa natomiast milczy o tym, że Polak, który uchylał się od wstąpienia w niemieckie szeregi, ryzykował życie najbliższych. Nie wspomina też o statystykach – ilu chłopców u boku Niemców walczyło z własnej woli, a ilu pod przymusem. Zjawisko rzadkie, jakim była dobrowolna służba w oddziałach okupanta, projektuje na całą grupę tych, których nazywa „naszymi” chłopcami. Sformułowanie użyte w tytule wystawy przywołuje bowiem na myśl tych, z którymi się utożsamiamy i z których możemy

być dumni. A sytuacja wielu z nich była tragiczna: do wyboru mieli walkę przeciwko Polakom albo karę śmierci wymierzoną ich rodzinie.

Jak przedstawiane są ich losy?

Oburzające jest posługiwanie się sformułowaniami: „służba” w kontekście przymusowego wcielania do Wehrmachtu czy „Pomorzenie” dla mieszkańców Pomorza, jakby byli ludem odrębnym od Polaków. Skandaliczne jest następujące zdanie: „Gdy wyjeżdżali z rodzinnych miejscowości, towarzyszył im strach, przygnębienie, ale nierzadko też ekscytacja wywołana nowym doświadczeniem i możliwością zobaczenia nieznanych dotąd stron”. Właściwie odwiedzający niemiecką wystawę turyści mogą czuć się dumni, że ich przodkowie dali polskim chłopcom szansę wyruszenia z głębokiej prowincji na ciekawą wycieczkę, poznania nowych kolegów i pucowania butów niczym na obozie harcerskim, bo takie scenki podsuwają nam fotografie z wystawy.

A oni w Wehrmachcie nie służyli, tylko zostali przez niego przemienieni. Ta-

kich słów – „przemieleni przez Wehrmacht” – użył zresztą rzecznik wystawy Andrzej Gieryszewski, i tak też powinien brzmieć tytuł wystawy. Niestety, ani w tytule, ani w prezentowanej treści nie ujmuję ona tematu od tej strony.

Ostatnia gablota przedstawia polski podręcznik, w którym poruszony jest wątek Polaków w Wehrmachcie. Autorzy wystawy z dumą podkreślają, że w Polsce otwarcie o tym nauczamy. Przejrzałam niemieckie podręczniki do historii w szkołach ponadgimnazjalnych we wszystkich landach i tam, jeśli już podejmowany jest udział Niemców w II wojnie światowej, mowa jest o zabijaniu Romów, Rosjan, homoseksualistów, ale ani słowa o Polakach. 70 proc. Niemców twierdzi, że ich przodkowie nie byli wśród sprawców, a 37 proc. – że byli ofiarami nazizmu. Od ostatniego wystrzału w 1945 r. Niemcy prowadzą konsekwentną politykę historyczną przerzucania odpowiedzialności na mitycznych nazistów.

Jakie mogą być konsekwencje tej wystawy?

Od kilku lat wydarzenia tego pokroju są w Gdańsku „tradycją”. W 2019 r. wiceprezydent miasta Piotr Grzelak sugerował, że wojnę wywołało „złe słowo Polaka przeciwko innemu narodowi”. Dwa lata temu na Jarmarku św. Dominika gościliśmy zespół z południowych Niemiec, który śpiewał piosenkę „Heili heila”. W zeszłym roku gdański ratusz fetował Clausa von Stauffenberga, nazistę i polakożercę. W ostatnich tygodniach by-

Wystawa w turystycznym centrum Gdańska jest sprzeczna z naszą polityką historyczną, a w konsekwencji – z polską racją stanu.

łam świadkiem, jak prof. Rafał Wnuk z Muzeum II Wojny Światowej przytakiwał prof. Peterowi Loewemu mówiącemu o polskim sprawstwie Holokaustu.

Wystawa, zlokalizowana w turystycznym centrum Gdańska, ma szeroką możliwość dotarcia do ludzi z całego świata. Jeśli zobaczą na niej Polaków, którzy w czasie II wojny światowej mordowali u boku „nazistów”, będą zachodzić w głowę, jakim prawem Polacy domagają się reparacji wojennych. Dotyczy to zwłaszcza turystów niemieckich. To sprzeczne z naszą polityką historyczną, a w konsekwencji – z polską racją stanu.



Dramat polega na tym, że oś sporu o klimat została wiele lat temu ustawiona fałszywie. Przez to do dziś trwamy w chocholim tańcu: spieramy się, ale nie jesteśmy w stanie dotknąć sedna sprawy.

I znowu, jak co roku, słyhać spór ludzi, którzy chcieliby, aby świat był dokładnie taki, jak sobie wyobrażają. Jedni w napięciu oczekują, aby temperatura wzrosła powyżej 30 stopni Celsjusza i ogłaszają katastrofę klimatyczną, dorzucając, że na południu Europy

nia przed niechybną zagładą są lekceważone i wyśmiewane, a ich działania uznawane za szaleństwo, o tyle u drugich narasta poczucie, że świat osuwa się w otchłań globalnego oszustwa, a stoją za tym rządy i wielki kapitał.

W KLINCZU

Obie strony mają więc dojmujące poczucie niespełnienia, tkwiąc w czymś, co można by nazwać „klinczem klimatycznym”. To zjawisko zaobserwowało i opisało już ćwierć wieku temu dwu amerykańskich badaczy klimatu: Daniel Sarewitz i Roger Pielke. W artykule „Wyjść z klinczu globalnego ocieplenia”, który został – co za czasy! – opublikowany w czołowym liberalnym czasopiśmie „The Atlantic”, które dziś chyba żadnego z wymienio-

ta zależy od tego, czy zakaze się używania piecyków gazowych.

Sarewitz i Pielke usiłowali przekonać czytelników do subtelniejszego spojrzenia na zagadnienie. Obaj zajmują się badaniem zjawisk atmosferycznych i mają dużą wiedzę w tym zakresie, więc zdawali sobie doskonale sprawę, że ocieplenie atmosfery ziemskiej jest faktem. Natomiast tak proste wnioskowanie było wbrew ich naukowemu doświadczeniu. Argumentowali więc, że do dyskusji pozostają inne ważne kwestie: czy wzrost temperatury powodowany jest wyłącznie przez emisję gazów cieplarnianych, czy wzrost emisji tych gazów jest wyłącznie sprawą człowieka, czy wzrost temperatury jest jedynym czynnikiem wywołującym katastrofalne zjawiska pogodowe i czy

Fałszywa alternatywa

Robert Bogdański

jest jeszcze goręcej, i uznając to za argument przesadzający sprawę. Drudzy spokojnie czekają, by temperatura spadła do 15 stopni (a tego lata w Polsce nie muszą czekać długo), aby z triumfem ogłosić, że całe to ocieplenie to jedna wielka bzdura. W dniach, w których pogoda nie wspiera ich przekonań, dziwnie milkną. Ożywiają się w chwilach, gdy media donoszą o katastrofach: powodziach, jak ostatnio w Teksasie, gdy zginęło w ciągu kilku godzin ponad sto osób, czy upałach, które tego lata przyniosły w południowych krajach Europy ponad 2 tys. ofiar śmiertelnych.

Oba te sposoby myślenia grupują rzesze wyznawców, przy czym rzesze tych pierwszych są większe i bardziej zdecydowane: przyklejają się do asfaltu, oblewają zupą obrazy w galeriach, wdzierają się na estrady koncertowe. Są w natarciu. Ci drudzy pozostają raczej rezonerami i uprawiają bierny opór. O ile w pierwszych buzuje gniew z powodu tego, że ich ostrzeże-

nich autorów nie odważyłoby się drukować, zarysowali kształtujący się sojusz polityków i naukowców, który miał zdominować nasze czasy. W ostatniej dekadzie poprzedniego tysiąclecia,

Niewiele jest obrońców tezy, że do zmian klimatu społeczności mogą się po prostu przystosować, jak to czyniły przez tysiące lat.

gdy bogaty świat zachodni znajdował się pod wpływem emocjonalnych wystąpień polityków w rodzaju Ala Gore’a i jego pamiętnego filmu „Niewygodna prawda”, sformułowany został podstawowy aksjomat definiujący dyskusję: że wszelkie zmiany klimatyczne, w tym gwałtowne zjawiska i katastrofy, są spowodowane zwiększeniem udziału dwutlenku węgla w atmosferze, a ten wzrost z kolei jest spowodowany przez człowieka. Związek przyczynowo-skutkowy jest więc prosty: jeżeli emitujemy CO₂, to przyczyniamy się do ocieplenia planety, a więc także do rozmaitych katastrof, jak powódzie czy susze. Od tej pory wszelka dyskusja została sprowadzona do tego, czy jest się za tą tezą, czy przeciw niej. Doprowadziło to do absurdalnych sporów, czy zagłada świata

wraz ze wzrostem temperatury jest ich więcej, wreszcie – czy są one bardziej brzemienne w skutkach. Inaczej mówiąc, usiłowali odejść od prostej dychotomii: człowiek winien jest emisji CO₂, więc gdy się ją ograniczy, wówczas klimat wróci do normy.

REPARACJE ZA HURAGAN

W czasie, gdy ukazywał się wspomniany artykuł, świat był pod wrażeniem katastrofalnego huraganu Mitch, który w październiku 1998 r. uderzył w Amerykę Środkową, zabijając ponad 10 tys. ludzi i niszcząc gospodarki Nikaragui i Hondurasu. Zwolennicy Ala Gore’a i prostych dychotomii ochoczo używali tego przykładu jako dowodu na to, że jeżeli nie ograniczy się emisji CO₂, to kraje zwrotnikowe będą systematycznie nawiedzane przez coraz straszniejsze zjawiska. Takie same opinie mogliśmy od tamtego czasu słyszeć systematycznie. Każda większa burza lub powódź są przypisywane globalnemu ociepleniu. Jest to niesłychanie wygodne dla mediów, bo wzbudza emocje, a media tym żyją, i dla polityków, bo pozwala kryć zaniedbania i niedoinwestowanie regionów zagrożonych.

Sprzątanie zniszczeń po nawałnicy
w Gluchowie na Podkarpaciu



foto: PAP/Darek Delmanowicz

Huragan Mitch nie przyniósłby aż tak katastrofalnych skutków, gdyby kraje, które dotknął, były przygotowane. Lokalni politycy woleli jednak przypisać zniszczenia zjawisku, nad którym w żaden sposób nie mogli zapanować, czyli ociepleniu spowodowanemu – jakżeby inaczej? – przez kraje wysoko uprzemysłowione, od których od razu można było zażądać funduszy na odbudowę. Idea ta po latach przybrała postać „reparacji klimatycznych”, czyli kwot, jakie kraje nierozwinięte chcą uzyskiwać od krajów bogatych z tytułu strat ponoszonych w wyniku gwałtownych zjawisk atmosferycznych. W ten sposób słynna coroczna konferencja klimatyczna COP już kilka lat temu zamieniła się z forum dyskusji o klimacie w spotkanie o charakterze czysto finansowym, w czasie którego dyskutuje się o wysokości transferów z Globalnej Północy na Globalne Południe, sprawy klimatyczne zaś są traktowane czysto instrumentalnie.

ŁATWE USPRAWIEDLIWIENIE

Na marginesie można dodać, że także polscy politycy chętnie używają usprawiedliwienia związanego z globalnym ociepleniem. Po katastrofal-

nej powodzi na Dolnym Śląsku w ubiegłym roku rządzący chętnie odwoływali się do konieczności „realizowania celów klimatycznych”, podczas gdy wiadomo było doskonale, że w wielu miejscach po prostu nie zrealizowano inwestycji hydrologicznych.

O wiele łatwiej jest wprowadzić dopłaty na używane auta elektryczne i udowadniać wyborcom, że w ten sposób uchroni się kraj przed powodzią, niż mozolnie przekonywać lokalne społeczności, aby zgodziły się na realizację inwestycji, które nie przyniosą im natychmiastowych korzyści. A kiedy przyjdzie następna powódź, zawsze można powiedzieć, że to kolejny dowód na to, iż należy prędzej doprowadzić gospodarkę do stanu „zeroemisyjności”. Przypomina to nieco budowanie socjalizmu: gdy już było widać wyraźnie, że gospodarka realnego socjalizmu się sypie, władze starały się popularyzować hasło „więcej socjalizmu”. Z wiadomym skutkiem.

ODWRACANIE CZY PRZYSTOSOWANIE?

Rozsądne jest więc uznanie, że zmiany klimatyczne zachodzą, a na-

stępnie dostosowywanie się do nich, bo dzięki temu możemy osiągnąć więcej, niż gdy cały wysiłek finansowy i organizacyjny będziemy kierować na zmniejszenie emisji CO₂. Al Gore taką postawę nazwał „arogancą wiarą w to, że ludzie będą w stanie zareagować na czas, aby ocalić skórę”. Sarewitz i Pielke ze smutkiem konkludują, że dla ludzi w rodzaju Gore’a zgoda na poprawianie odporności i adaptację ludzi do zmian oznacza „kapitulację”, natomiast dla tych, którzy znajdują się po drugiej stronie barykady, zgoda na rozmowę o dostosowaniu się do zmian oznacza przyznanie, że globalne ocieplenie jest faktem, co jest dla nich nie do przyjęcia.

W ten sposób fałszywa alternatywa, w jakiej znajduje się dyskusja publiczna o klimacie, powoduje, że ogromne sumy idą na projekty, które w żaden sposób nie są w stanie odwrócić trendów klimatycznych, jak elektromobilność. Niewielu zaś jest obrońców tezy, że do zmian klimatu społeczności mogą się po prostu przystosować, jak to czyniły przez tysiące lat. W dodatku będzie to tańsze.





Jolanta Hajdasz

Murem za biskupami

Murem za biskupami! Coś się bowiem Ministerstwu Spraw Zagranicznych pomyliło, coś się komuś pomieszało albo ktoś coś źle przeczytał, a może czegoś nie dosłyszał – i mamy nowy skandal z dyplomacją w tle. Tym razem nie spodobały się słowa wygłoszone przez biskupów Wiesława Meringa i Antoniego Długosza na Jasnej Górze. Pewnie gdyby hierarchowie powiedzieli to, co powiedzieli, „w innych okolicznościach przyrody”, to wszystkie mainstreamowe media przemilczałyby ich wypowiedzi i nigdzie by się one nie przebiły. Jednak, niestety, padły w czasie pielgrzymki Rodziny Radia Maryja. Natychmiast zatem pojawiło się oburzenie, oskarżenia o mowę nienawiści oraz o odejście od nauczania Kościoła.

Na straży tegoż nauczania stanął skwapliwie przedstawiciel wyjątkowo walczącego z Kościołem rządu, czyli minister spraw zagranicznych. Napisał list do Watykanu z wnioskiem o ukaranie biskupów za te wszystkie niecne rzeczy. Protestował, że biskupi publicznie poparli „Ruch Obrony Pogranicza Roberta Bąkiewicza” (sic! – błąd w nazwie, bo chodzi o Ruch Obrony Granic)

i wskazali na zagrożenia dla polskich granic, zarówno ze wschodu, jak i zachodu, oraz skrytykowali politykę rządu, która ich zdaniem zmierza w kierunku podporządkowania Polski interesom niemieckim.

Biskupi mają prawo myśleć to, co myślą, i mówić to, co mówią – bez obawy o kary i medialną nagonkę.

Pismo do Watykanu to ohydny donos w PRL-owskim stylu, który jest zaprzeczeniem zasady rozdziału Kościoła od państwa i uderza w wolność wyznawania religii i wolność słowa. Ale nie chodzi tylko o to, bo każdy myślący człowiek dostrzega przecież absurdalność działania MSZ i bezskuteczność takich wystąpień z pozorną troską. List ten uruchomił jednak medialną nagonkę, której celem jest niszczenie pozytywnego wizerunku naszych biskupów i naszego Kościoła. A na to nie ma i nie będzie naszej zgody.

Przecież biskupi mają prawo myśleć to, co myślą, i mówić to, co mówią – bez obawy o kary i medialną nagonkę. Mają prawo, jak wszyscy polscy obywatele, komentować sprawy pu-

bliczne i analizować działania polityków w oparciu o wartości, którymi kierują się w swoim życiu. Odbieranie im tego prawa, próba karania ich za wygłaszane publicznie treści to nieakceptowalna w demokratycznym państwie cenzura wypowiedzi publicznych. Biskupi wyrazili zresztą zdanie wielu z nas. Wielu z nas bowiem w ten sam sposób pojmuje troskę o dobro Ojczyzny, podobnie ocenia wydarzenia na zachodniej granicy Polski. I tak samo wielu z nas oburza promowanie interesów Niemiec kosztem polskich podmiotów gospodarczych czy bierność rządu w sytuacji, gdy nasilają się kłamstwa o Polsce za granicą i w kraju, gdy wypacza się naszą historię, co ma miejsce ostatnio w Gdańsku i Wrocławiu.

Biskupi mają rację, a my jako wierni czekamy na taki stanowczy głos Kościoła. Biskupom Antoniemu Długoszowi i Wiesławowi Meringowi dziękuję za odwagę głoszenia niewygodnej dla rządzących prawdy i zapewniam o wsparciu tysięcy katolików, którzy myślą dokładnie tak jak oni. W czasach zamętu i niepokoju jesteście dla nas oparciem i siłą.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Uhonorowana zakonnica

W czasie niemieckiej okupacji z narażeniem życia ukrywała w klasztorze Żydówkę. W uznaniu tego heroicznego gestu Zofia Liszka – s. Serapiona ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej, została pośmiertnie uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Medal i dyplom odebrała jej krewni, a odznaczenie wręczył ambasador Izraela w Polsce Jaakow Finkelstein.

W czasie okupacji niemieckiej s. Serapiona przyjęła pod dach Sabinę Honigwachs, wiedząc o jej żydowskim pochodzeniu. Wcześniej młodej kobiecie, ocalałej z gorlickiego getta, pomagały różne polskie rodziny. Żołnierze Armii Krajowej ukryli Sabinę w ochronie Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w Dominikowicach, z którą współpracowali.

Siostra Serapiona nadała Sabinie nową tożsamość – zakonnicy Janiny Bularskiej, i ukryła w klasztorze. Chociaż Sabina nie złożyła ślubów, nosiła habit i żyła zgodnie z regułą. Po wojnie nie odnalazła żadnych członków rodziny. W 1946 r. poślubiła Jakuba Bruka, a w 1956 r. oboje wyjechali do Izraela, gdzie osiedlili się na stałe.

Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne przyznawane nie-Żydom za ratowanie Żydów podczas Holocaustu./pk



Warszawskie pielgrzymki

W wakacyjne miesiące na Jasną Górę zmierzają pielgrzymki z całej Polski. Podajemy informacje o tych wyruszających z obu diecezji warszawskich.

■ 314. Warszawska Pielgrzymka Piesza, 6–14 sierpnia

Wyruszy pod hasłem „Serce Jezusa źródłem nadziei” po Mszy św. odpawionej o godz. 6.00 w warszawskim kościele Paulinów, ul. Długa 3. Zapisy stacjonarne 3 i 4 sierpnia w godz. 13.00–20.00 oraz 5 sierpnia w godz. 10.00–20.00 w kościele Paulinów. Zapisy online od 25 lipca do 2 sierpnia. Zapisy na trasie pielgrzymki w punkcie informacyjnym. Szczegóły: warszawa.paulini.pl/pielgrzymka.

■ 314. Warszawska Pielgrzymka Piesza Akademickich Grup Siedemnastych, 6–14 sierpnia

Pod hasłem „Pielgrzymi nadziei” wyruszy 6 sierpnia, po modlitwie o godz. 5.30 w kościele św. Anny, ul. Krakowskie Przedmieście 68. Msza św. o godz. 8.30 w Świątyni Opatrzności Bożej. Zapisy 3–5 sierpnia w godz. 10.00–20.00 w kościele św. Anny (w salce po lewej po wejściu do kościoła), w wyjątkowych sytuacjach na trasie pielgrzymki w bazie noclegów. Szczegółowe informacje i zapisy online przez stronę internetową www.17-ka.org.pl/zapisy.

■ 45. Warszawska Akademicka Pielgrzymka Metropolitalna, 5–14 sierpnia

Hasło przewodnie to „Napełnieni Duchem Świętym”. Msza św. rozpoczynająca pielgrzymkę zostanie odprawiona o godz. 5.30 w kościele św. Anny w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 68. Zapisy tylko przez internet. Więcej informacji na stronie www.wapm.waw.pl oraz w mediach społecznościowych Duszpasterstwa Akademickiego św. Anny.

■ 42. Warszawsko-Praska Pielgrzymka Piesza na Jasną Górę, 5–14 sierpnia

Wyruszy pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”. Rozpocznie się Mszą św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego, odpawioną o godz. 7.00 w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Warszawie, ul. Ostrobramska 72. Zapisy od 1 do 4 sierpnia w godz. 16.00–20.00 w sanktuarium lub poprzez wysłanie formularza ze strony www.pielgrzymkarodzin.waw.pl. Na tej stronie znajdują się szczegółowe informacje o pielgrzymce.

■ 42. Praska Pielgrzymka Piesza Pomocników Matki Kościoła, 16–26 sierpnia

Pod hasłem „Maryja pomocą na drodze wierności Bogu” rozpocznie się Mszą św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego w konkatedrze na Kamionku, ul. Grochowska 365, o godz. 6.00. Pątnicy dotrą na Jasną Górę 25 sierpnia ok. godz. 9.00. Oficjalnie pielgrzymkę zakończy suma odpu-

stowa sprawowana 26 sierpnia na wałach jasnogórskich o godz. 11.00. Pielgrzymujący duchowo będą spotykać się w katedrze św. Floriana, ul. Floriańska 3 w godz. 18.00–19.30. Zapisy przy konkatedrze na Kamionku 10, 14 i 15 sierpnia w godz. 17.00–19.00 lub na szlaku pątniczym. Szczegółowe informacje: www.pielgrzymkapomocnikow.pl oraz facebook.com/PPPPMMK. Patronat medialny nad pielgrzymką sprawuje tygodnik „Idziemy”.

■ 34. Pielgrzymka Niepełnosprawnych i Rodzin na Jasną Górę, 5–14 sierpnia

Pod hasłem „Jesteśmy” wyruszy o godz. 6.00 z sanktuarium św. Józefa Oblubieńca NMP na warszawskim Kole, ul. Deotymy 41. Zapisy są przyjmowane online od 1 do 31 lipca oraz stacjonarnie 4 i 5 sierpnia przy ul. Deotymy 41. Zapisywać się można również na trasie. Pakiety pielgrzymy można odebrać 4 i 5 sierpnia w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych, ul. Deotymy 41, lub na trasie pielgrzymki. Szczegółowe informacje na ksnaw.pl.

■ Pielgrzymka Rowerowa na Jasną Górę, 11–14 sierpnia

Wyruszy 11 sierpnia po Mszy św. o godz. 8.00 z Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży na Siekierkach, ul. Gwintowa 3. Zakończenie Mszą św. 14 sierpnia o godz. 13.00 na Jasnej Górze. Pielgrzymi nawiedzą sanktuaria: Opatrzności Bożej w Wilanowie, bł. Honorata Koźmińskiego w Nowym Mieście nad Pilicą, Świętej Rodziny w Studzianinie. Zapisy do 31 lipca. Szczegółowe informacje: warszawskarowerowa.pl.

■ 31. Pielgrzymka Tradycji Łacińskiej, 6–14 sierpnia

Rozpocznie się 6 sierpnia Mszą św. o godz. 5.30 w kolegiacie św. Anny w Wilanowie, ul. Kolegiacka 1. Zakończenie 14 sierpnia o godz. 19.00 Mszą św. w bazylice jasnogórskiej. Przejdzie szlakiem sanktuariów maryjnych (m.in.: Powsin, Lewiczyn, Studzianna, Wielgomłyn, Gidle). Program duchowy obejmuje m.in.: codzienną Mszę św. w rycie rzymskim, pacierz, Anioł Pański, śpiewane Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, Różaniec, nieszpory wg dawnego zwyczaju (pięć psalmów), konferencje. Pątnicy będą śpiewać tradycyjne pieśni liturgiczne, eucharystyczne i maryjne. Szczegółowe informacje i zapisy: pielgrzymkatradycjilacinskiej.pl/.



W SKRÓCIE

■ **W godzinę „W”.** Jak co roku kurie obu warszawskich diecezji zwracają się do kapłanów i wiernych, by 1 sierpnia w modlitwie powszechnej uwzględnić wezwania w intencji poległych powstańców i mieszkańców Warszawy oraz o godz. 17.00 uruchomić kościelne dzwony.

■ **Uroczystości z metropolitą.** Abp Adrian Galbas SAC 1 sierpnia o godz. 11.00 odprawi Mszę św. w Sanktuarium św. Faustyny, ul. Żytunia 1 w Warszawie, w 100. rocznicę wstąpienia do zakonu Heleny Kowalskiej (s. Faustyny).

■ **Piknik dla poszkodowanych.** Piknik i koncert charytatywny na rzecz osób poszkodowanych w pożarze przy ul. Powstańców 62 w Żąbkach odbędzie się 27 lipca w godz. 12.00–21.00 na terenie MOSiR w Żąbkach, ul. Słowackiego 21. W koncercie gwiazd wystąpią m.in.: Budka Suflera, Łzy, Adam Konkół, Masters, Papa Dance, Farba, Tomasz Karolak, Pączki w Tłuszczu, Arek Braxton, Marlena Drozdowska, Marcin Czyżewski, Funky Tank; będzie też wiele atrakcji dla całych rodzin.

■ **Wystawa o stolicy.** W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ul. Dziekania 1, otwarto 18 lipca wystawę „Ruiny i odbudowa Starego Miasta w litografiach”, prezentującą prace dwóch wybitnych artystów: Antoniego Suchanka i Jana Kucharskiego. Wpisuje się ona w obchody 80. rocznicy rozpoczęcia odbudowy Starego Miasta oraz 72. urodzin Starówki. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

■ **W Otwocku o powstaniu.** 31 lipca o godz. 17.00 w parafii św. Wincentego a Paulo, ul. Kopernika 1, odprawiona będzie Msza św. w intencji ojczyzny. 1 sierpnia o godz. 20.00 na Scenie Centrum wspólne śpiewanie piosenek powstańczych z Amatorskim Chórem Pieśni Ważnych, w godz. 10.00–22.00 interaktywna wystawa „Kartka z powstania”. Skwer Szarych Szeregów o godz. 17.00 – uroczystości oficjalne: złożenie kwiatów, przemówienia okolicznościowe, występy artystyczne.

KRZYŻ
BARYCZKÓW

fot. Paweł Złowocki

W warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela w ramach obchodów 500-lecia obecności Krzyża Baryczkowskiego w stolicy 14 lipca celebrowana była Eucharystia pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego. Mszę św. poprzedziła konferencja wygłoszona przez ks. Grzegorza Idzika, który bada dzieje cudownego krucyfiksu. W rozważaniach kapłan przybliżył historię wyjątkowego krzyża, zwracając uwagę na okres II wojny światowej. – Realizm postaci Chrystusa sprawił, że Niemcy nie zrabowali cennego dzieła, myśląc, że to ciało powstańca, i w ten sposób Chrystus Baryczkowski podzielił los mieszkańców stolicy – mówił ks. Idzik. Przypomniwał, że przed tym wizerunkiem modlili się papieże św. Jan Paweł II

i Benedykt XVI. Licznie zgromadzonych w świątyni duszpasterzy i wiernych powitał proboszcz parafii katedralnej ks. prałat Bogdan Bartołd. Homilię wygłosił bp Kamiński. Podkreślał hojność Jezusa, który obdarza wszystkich swoimi łaskami. – Mamy w tej katedrze wielkiego Przyjaciela – mówił, wyrażając nadzieję, że wierni i duszpasterze będą częściej przychodzić do Chrystusa. – Dzisiaj nasze dwie wspólnoty diecezjalne powinny podjąć najważniejsze zadanie: ukazać moc Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego – apelował, dodając, że Bóg wzywa chrześcijan do dawania świadectwa na większą Jego chwałę i zbawienie bliźnich, by uwidaczniało się coraz bardziej w życiu oddanym Bogu. /Paweł Złowocki

KORONKOWE KOŁA

W domu św. Faustyny w Ostrówku odbył się 19 lipca III Ogólnopolski Zjazd Kół Koronkowych pod hasłem „Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego (Jk 5,16b)”. Wzięło w nim udział 175 osób z całej Polski, m.in. z: Żąbek, Wołomina, Niepokalanowa,

Warszawy, Łodzi, Kalisza, Gliwic, Krosna, Czarnej Wody, Wysokiego Mazowieckiego. Uczestniczyli we Mszy św., adoracji Najświętszego Sakramentu, modlitwie Koronką do Bożego miłosierdzia. Ksiądz Dariusz Szyszka mówił o wytrwałej modlitwie. Siostra Marietta Kruszevska ZSJM, założycielka Kół Koronkowych, przypomniała, że każde koło – dziewięć osób – zanurza w Bożym miłosierdziu cały świat. – I to jest piękno naszej modlitwy. Odmawiając modlitwę danego dnia, przypominamy sobie, że wprowadzamy do Serca miłosiernego Jezusa grupę osób, a św. Faustyna modli się razem z nami – mówiła. Zachęciła, by członkowie Kół na wzór św. Faustyny gorącą modlitwą otoczyli sprawy naszej ojczyzny. Koła Koronkowe istnieją już w 20 krajach świata, m.in. w Anglii, Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech, Belgii, Holandii, Szwecji, USA, Francji, Kanadzie, Austrii, na Łotwie. Modli się w nich kilkanaście tysięcy osób.



fot. arch. s. Marietta Kruszevska ZSJM



fot. ks. Paweł Kłys

KAPITUŁA DOMINIKANÓW

– Największym doświadczeniem wolności jest studiowanie prawa Bożego. Czy ludzie mają takie same doświadczenia związane z doskonałą wolnością, kiedy słuchają naszej nauki? Czy doświadczają wolności, gdy są prowa-

dzeni przez Ducha Świętego, w naszych wspólnotach? Czy czują się wyzwoleni, czy zniewoleni, są przedmiotami czy podmiotami? – pytał kard. Grzegorz Ryś. Od 18 lipca w krakowskim klasztorze dominikanów trwa Kapituła Generalna Zakonu Kaznodziejskiego. W spotkaniu, któremu przewodniczy o. Gerard Francesco Timoner III OP, generał zakonu, uczestniczy ponad 40 prowincjałów i wiceprowincjałów z całego świata. Spotkanie przełożonych, które potrwa do 8 sierpnia, tj. do uroczystości św. Dominika Guzman, założyciela Zakonu Kaznodziejskiego – rozpoczęło się od Mszy św. celebrowanej w krakowskiej bazylice Świętej Trójcy, której przewodniczył kard. Ryś./**ks. Paweł Kłys**

ŁÓDZKA KOMISJA

„Zdecydowałem się odezwać do was wszystkich w tej formie nie dlatego, żeby była ku temu jakaś specjalna okazja. Czynię to raczej w związku z ważnymi pytaniami, które szczególnie w ostatnich tygodniach wiszą w powietrzu i których nie wolno zostawić bez odpowiedzi” – napisał kard. Ryś. W minioną niedzielę we wszystkich kościołach i kaplicach archidiecezji łódzkiej został odczytany list metropolity łódzkiego, którego tematami była gościn-

ność wobec imigrantów i uchodźców oraz informacja dotycząca powstania niezależnej komisji do zbadania zjawiska wykorzystania seksualnego osób małoletnich dla obszaru archidiecezji łódzkiej. „Będzie to komisja prawdziwie niezależna – prowadzona przez ekspertów (prawników, historyków, psychologów), którzy zarówno dobiorą sobie samodzielnie współpracowników, jak i wypracują reguły działania” – czytamy w liście./**ks. Paweł Kłys**

ANIOŁ DLA POLICJI

W Mińsku Mazowieckim obchody Święta Policji 18 lipca były wielkim świętem. Mszę św. w kościele Narodzenia NMP sprawowali ks. płk Adam Prus i ks. prałat Jerzy Mackiewicz, miejscowy proboszcz. W Parku Darniłowiczów wręczono policjantom medale za służbę. Na ręce pań przekaza-

no Anioła Powiatu, który ma strzec wszystkich funkcjonariuszy. Starosta Remigiusz Górniak dziękował za służbę, podkreślając ogromne zaangażowanie podczas pożaru hali przy ul. Dźwigowej w Mińsku Mazowieckim. W pikniku uczestniczyli też strażacy, żołnierze, medycy i harcerze.



fot. powiatmiskip.pl

■ **Śladami powstania.** „Czas apokalipsy. Powstanie warszawskie na Starym Mieście” – spacer z przewodnikiem śladem walk powstańców Starówki odbędzie się 2 sierpnia o godz. 17.00, bilet 26,90 zł, szczegółowe informacje: evenea.pl/pl/wydarzenie/Staremiastopowstanie02082025.

■ **Organy Archikatedry.** W kolejnym koncercie w ramach XXXII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej usłyszymy 3 sierpnia Petera Van de Velde z Belgii. Koncerty odbywają się w każdą niedzielę do 21 września, o godz. 16.00 w Archikatedrze św. Jana, ul. Świętojańska 8. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

■ **Festiwal w Legionowie.** 2 sierpnia o godz. 19.00 w koncercie „Organity – jazzowe impresje” wystąpią: Andrzej Mikulski – organy, Piotr Rodowicz – kontrabas, Ewa Mikulska – kontralt. 3 sierpnia o godz. 16.00 koncert z udziałem Wiolety Sędzik – sopran, Jana Bokszczanina – organy. Miejsce: kościół Świętego Ducha, ul. ks. Schabowskiego 2. XX Legionowskiemu Festiwalowi Muzyki Kameralnej i Organowej patronuje tygodnik „Idziemy”.

■ **Koncerty w Urzłach.** 2 sierpnia o godz. 18.00 koncert „Śpiewający Chopin” z udziałem Piotra Sołtysika – fortepian, Zespołu Wokalnego II Canto. Miejsce: kościół MB Częstochowskiej, ul. Piękna 8, Borzymy. Wstęp wolny.

■ **Festiwal Kultur Świata.**

W Grodzisku Mazowieckim 27 lipca: 12.00–13.00 parada festiwalu Kultur Świata 2025 (start: plac 500-lecia przed Centrum Kultury), 12.30–12.45 „Festiwalowe wyzwanie taneczne” z udziałem mieszkańców oraz zespołów festiwalowych w Parku Skarbków, 18.00–21.30 finał Festiwalu Kultur Świata w hali widowiskowej (ul. Sportowa 29), 18.00–21.30 transmisja na żywo Finału Festiwalu Kultur Świata w Parku Skarbków.

■ **W Pałacu w Chrzęsnem.** 3 sierpnia o godz. 17.00. odbędzie się wystawa po XI Ogólnopolskim Plenerze Malarskim „Pociąg do...”. Zwieńczą ją koncert muzyki klasycznej: Roksana Korban – sopran, Adrianna Zmudzińska – sopran, Wojciech Urbanowski – baryton, Tomasz Kłeczek – fortepian.

To ważne miejsce na mapie Warszawy. Mieści się na Woli, szczególnie tragicznie doświadczonej w powstaniu warszawskim. Tu również 1 sierpnia 1925 r. do klasztoru wstąpiła św. Faustyna.



Ołtarz główny w sanktuarium

Warszawski Dom Miłosierdzia

tekst i zdjęcia: Łukasz Makuch



Mural na ul. Żytniej

Kiedy wchodzi się w ulicę Żytnią, widzieć długi mur, a na nim mural z wizerunkiem bohaterów z batalionu „Parasol”, słowa Janusza Brochwicz-Lewińskiego „Gryfa”: „Pilnujcie Polski”, i wizerunek Jezusa Miłosiernego. Sylwetki „Gryfa” i Józefa Szczepańskiego „Ziutka” przypominają przechodniom o ofiarności powstańców sierpnia 1944 r. Miejsce znane dziś jako Sanktuarium św. Faustyny przy parafii Miłosierdzia Bożego i św. Faustyny ma bogatą historię – patriotyczną, ale przede wszystkim duchową.

W XIX w. był tu klasztor i dom miłosierdzia dla pokutnic, jak się wówczas mówiło o kobietach, które pragnęły wrócić do godnego życia. Po powstaniu styczniowym zgromadzenie funkcjonowało jako stowarzyszenie dobroczynne; dobudowano budynki klasztorne i kaplicę. Żytnia jest domem macierzystym i generalnym Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, założonego w XIX w. przez matkę Teresę hr. Potocką z książąt Sułkowskich. Żyła w nim

św. Faustyna Kowalska. W zakonie doznawała objawień, w których Pan Jezus zlecił jej misję rozpropagowania idei miłosierdzia na świecie i przygotowania ludzi na czasy ostateczne. Dziś nie ma kraju, gdzie nie byłoby obrazu Jezusa Miłosiernego, święto Bożego Miłosierdzia jest wpisane do kalendarza liturgicznego, Koronkę do miłosierdzia Bożego odmawia się nawet w językach plemiennych, a napisany przez świętą „Dzienniczek” jest najczęściej tłumaczoną z języka polskiego książką i rozchodzi się w milionowych nakładach.

– Pierwszy raz Helena Kowalska przybyła na Żytnią sto lat temu, szukając klasztoru. Ówczesna przełożona Michaela Moraczewska po krótkiej rozmowie poleciła jej pójść do kaplicy i zapytać Pana domu, czy ją przyjmie. W kaplicy Helena usłyszała: „Przyjmuję cię, jesteś w sercu moim”. Te słowa są wyryte w marmurowej posadzce kościoła, który osiem lat temu został podniesiony do rangi Sanktuarium św. Faustyny.

Każdy, kto tu przychodzi, może odnieść te słowa również do siebie – podkreśla s. Wiktoria Ringel ISMM, przełożona domu zgromadzenia w Warszawie.

– W stolicy żyją ludzie bogaci duchowo, którzy tęsknią do relacji z Panem Bogiem – dodaje s. Wiktoria. – Przychodzą tu spotkać się z Ojcem Miłosierdzia w ciszy. Tak jak św. Faustyna. To miejsce na to pozwala.

ŚWIĘCI Z ŻYTNIEJ

W kościele panuje przyjazna atmosfera modlitwy. Uwagę zwraca ciekawe wnętrze, piękna posadzka i drewniane sklepienie, które przypomina łódź. W ołtarzu głównym widać obraz „Jezu, ufam Tobie”.



s. Wiktoria Ringel ISMM

W klasztorze mieści się muzeum. Zwiedzający mogą zobaczyć wystawę plakatów przedstawiającą historię zgromadzenia, cenny rękopis z 1862 r. matki Teresy Potockiej, szaty liturgiczne, prezentację multimedialną z historią apostołki miłosierdzia i jej rodziny. Cenną pamiątką jest różaniec zrobiony z chleba w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück w 1944 r. i przywieziony przez s. Celinę Bronikowską. Dla turystów otwarta jest też kaplica klasztorna, gdzie każdego dnia można pomodlić się przy relikwiach św. Faustyny o godz. 15.00.

– To miejsce jest naznaczone obecnością wielu świętych: oprócz s. Faustyny są to abp Zygmunt Szczęsny Feliński, m. Teresa Potocka, Jan Paweł II, kard. Stefan Wyszyński, ks. Michał Sopoćko, ks. Jerzy Popiełuszko – wymienia s. Wiktoria.

NOŚ TEN OBRAZEK

Nie można przejść obojętnie obok bohatera II wojny światowej namalowanego na murze przed kościołem: powstańca warszawskiego od „Parasola”, żołnierza zgrupowania „Zapory”, oficera i generała WP Janusza Brochwicz-Lewińskiego ps. „Gryf”. Tuż przed wojną otrzymał on od mamy obrazek z odwzorowaniem Jezusa Miłosiernego wg objawień św. Faustyny. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, czym stanie się ten wizerunek i jak rozwinie się kult miłosierdzia Bożego. Mama powiedziała mu: „Ten obrazek będzie cię chronił. Jest poświęcony, noś go ze sobą”. Bohater powstania przyznawał, że obrazek



Ekspozycja muzealna

wielokrotnie uratował mu życie. Mama „Gryf” podkreślała, że obrazek należał do ks. Sopoćki. A otrzymała go od znajomego księdza.

„Gryf” był dowódcą obrony słynnego pałacyku Michlera na warszawskiej Woli. Stąd na muralu przed wejściem do kościoła widzimy także tekst piosenki powstańczej: „Pałacyk Michla, Żytunia, Wola”, którą napisał pod ostrzałem niemieckim Józef Szczepański ps. „Ziutek”, 22-letni poeta, który zginął 1 września. Tuż przed śmiercią napisał jeszcze antykomunistyczny wiersz „Czerwona zaraza”.

W czasie wojny siostry z Żytniej opiekowały się żołnierzami. Klasztor graniczył z gettem, więc ukrywano w nim młode Żydówki. Siostry udostępniały także kaplicę batalionowi „Parasol”, który kontrolował okolicę na początku powstania.

ODBUDOWA I MISJA

Piękny kościół spłonął w czasie powstania. Powojenna odbudowa nie była łatwa, ze względu na sprzeciw władz komunistycznych. Jednak upór warszawian i wsparcie duchownych pomogły w przeciwnościach. – Na początku lat 70. był to jedyny taki kościół w Warszawie, ogrodzony parkanem, wśród zarośli i drzew. Wszedł tu bez zgody władz komunistycznych ks. Wojciech Czarnowski i zaczął z mieszkańcami porządkować teren. W 1973 r. odprawił pierwsze nabożeństwo, a prymas Wyszyński starał się o pozwolenie na odbudowę kaplicy. W 1974 r. nadał jej rangę kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego – opowiada s. Wiktoria.

Parafię erygowano 15 grudnia 1980 r. Aż do lat 90. była miejscem nie tylko kultu religijnego, ale także działalności kulturalnej i patriotycznej. Odbływały się

tu wydarzenia w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej czy wystawy prac warszawskich artystów. W 1998 r. władze zgodziły się na remont i odbudowę świątyni.

Obecnie przy klasztorze działa Stowarzyszenie Apostołów Bożego Miłosierdzia „Faustinum”. Główną misją grupy jest głoszenie prawdy o miłosierdziu poprzez świadectwo życia, podejmowanie uczynków miłosierdzia i wypraszenie Bożego miłosierdzia dla całego świata. Członkowie spotykają się formacyjnie dwa razy w miesiącu. Każdego roku spod klasztoru wyruszają pielgrzymki do Ostrówki, gdzie Helena Kowalska pracowała na swoje wiano.

NIE BÓJ SIĘ, PRZYJDŹ

Mapa Warszawy jest bogata w duchowe perły, o których warto pamiętać. – Miłosierdzie jest czymś, co wydobywa dobro spod nawarstwień zła. Zawsze trzeba szukać w człowieku dobra. Tego też uczy nas św. Faustyna. Odwiedzanie takich miejsc jak nasze sanktuarium stawia w przestrzeni ducha, gdzie wylewa się łaska i dobro. Pamiętajmy o słowach Pana Jezusa: „Wzywam cię tu, bo przygotowałem dla ciebie wiele łask”. Trzeba po te łaski przyjść – mówi s. Wiktoria. – Nie bój się, powiedz: „Jezu, ufam Tobie”.

W Sanktuarium św. Faustyny odbywa się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, prowadzona jest także modlitwa o 15.00, w godzinie miłosierdzia.

ZWIEDZANIE:

Sanktuarium św. Faustyny,
ul. Żytnia 1, pon.–ndz. w godz.
7.00–19.00 (poza nabożeństwami).
Muzeum klasztorne:
po wcześniejszym umówieniu
na furcie klasztornej.

Relikwiarz św. Faustyny





Autoportret rzeźbiarza
 fot. arch. Piotra Rzczkowskiego

rozłożono też kilkadziesiąt płyt dla upamiętnienia walk toczonych w Warszawie w latach 1939–1945.

Wydawało się, że przełom nastąpi w czasie Solidarności. Powołano komitet z udziałem Jana Mazurkiewicza „Radosława” i prof. Aleksandra Gieysztora. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy i złomu. Pomimo ataków ze strony organizacji ZBOWiD inicjatywa nabrała rozpędu, tak że nie zdołał jej zatrzymać nawet stan wojenny. W 1983 r. rozstrzygnięto konkurs. Zwycięzcami okazali się młody artysta Piotr Rzczkowski, kończący właśnie kierunek rzeźby na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, i architekt Marek Ambroziewicz. Jako miejsce ustawienia monumentu wybrano plac Krasińskich.

Jednak na drodze wykonania projektu stanęły decyzje polityczne. Sprzeciw

biarz – były dwie ściany odległe od siebie o 63 metry. To tyle, ile dni trwało powstanie. Na moim pomniku cywile są statyczni, a powstańcy w ruchu. W pęknięcie jednej ze ścian wchodzi grupa mieszkańców miasta, którzy wybiegają jako oddział powstańców. To warszawiacy walczący o swoją godność i przyszłość całej Polski. Wśród nich drobne, nieomal dziecięce sylwetki chłopców, „jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec...”.

Pomnik ten nigdy nie pojawił się na żadnym warszawskim placu. – Gdyby to się stało – mówił dalej rzeźbiarz – całe moje życie przebiegałoby inaczej, miałbym wiele zamówień na swoje prace i pomysły, co daje sława, a efekt był wręcz przeciwny. Jednak dłuta nie odrzuciłem, chociaż jedyną moją rzeźbą w przestrzeni publicznej Warszawy była

Pomnik, którego nie ma

Wojciech Bobrowski

Historia budowy pomnika Powstania Warszawskiego w okresie Solidarności jest już mocno zapomniana, a szkoda, gdyż zawiera ona wiele prawdy o polskiej bitwie o pamięć.

Idea budowy pomnika zrodziła się wraz z powrotem mieszkańców Warszawy w ruiny swojego miasta. Dlatego już w drugą rocznicę zrywu odsłonięto obelisk w powstańczej kwaterze na wojskowych Powązkach. Jego autorką była Helena Kłosowicz, sanitariuszka z batalionu Łukasiński.

Na następnych 40 lat komuniści skutecznie zablokowali ideę budowy pomnika Powstania Warszawskiego. Takim miała być Warszawska Nike z 1963 r., jednak monument ten, dłuta Mariana Koniecznego, dedykowany bohaterom Warszawy, pierwotnie ustawiony na placu Teatralnym, a potem przeniesiony w pobliże ulicy Nowy Przejazd, nie ma nic z wspólnego z powstaniem warszawskim. W czasie „dekady Gierka” przy ulicy Świętokrzyskiej

komunistycznych polityków poparł posłuszny im ZBOWiD – i to był koniec. Jako powód podano samą nazwę monumentu i – po cichu – sprzeciw sowieckiego sojusznika. Zawiązał się nowy komitet pod kierunkiem „Związku Bojowników” i rozpisano nowy konkurs. Piotr Rzczkowski udziału w nim nie wziął. Decyzję uzasadnił słowami: „Jako artysta już się sprawdziłem, ale jako Polak dopiero teraz mam szansę”. Przyjęto do realizacji projekt prof. Wincentego Kućmy. Pomnik stoi obecnie naprzeciwko katedry polowej Wojska Polskiego. Ten monument, nawiązujący do konwencji rzeźby socrealistycznej, odsłonił gen. Wojciech Jaruzelski 1 sierpnia 1989 r. Wielu z żyjących wówczas żołnierzy powstania przyjęło jego gest jako szyderstwo. Komunizm był już wówczas w stanie rozkładu.

W pięknej scenerii Ogrodu Botanicznego w Powsinie w słoneczne czerwcowe południe spotkałem się z panem Piotrem Rzczkowskim. Artysta ma tam pod gołym niebem swoje miejsce do pracy. Sylwetki i opalenizny mógłby mu pozazdrościć każdy dwudziestolatek.

Rozmowę zaczęliśmy od wspomnień związanych z pomnikiem. – Motywem mojego pomysłu – powiedział rzeź-

duża granitowa foka w praskim zoo. W sezonie wycieczek szkolnych ustawiły się tam kolejki do zrobienia przed nią fotografii.

Inne znaczące prace artysty to m.in. figury Świętych Piotra i Pawła na fasadzie kościoła św. Jana w Płocku czy całe cykle, jak „Tancerki” lub „Pajace”. W Muzeum Teatru Polskiego w Warszawie można też obejrzeć popiersie Tadeusza Fijewskiego jego dłuta. Obecnie artysta pracuje nad kolumną fontanny do Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie. Rzeźbę zdobią motywy roślinne rosnącej w Ogrodzie Botanicznym warzuchy polskiej. Trudno jest być dziś artystą.



Kolumna fontanny
 fot. Wojciech Bobrowski



fot. arch. „Idziemy”

W 81. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego odbędzie się w stolicy szereg okolicznościowych wydarzeń. Podajemy informację o wybranych.

Wydarzenia z patronatem tygodnika „Idziemy”

- 81. rocznica likwidacji więzienia Pawiak przez Niemców – 29 lipca, godz. 12.00, obchody na dziedzińcu Muzeum Więzienia Pawiak, w programie przemówienia, modlitwa, złożenie wieńców pod pomnikiem Drzewa Pawiackiego oraz koncert słowno-muzyczny „Pawiak 1944. Pamiętamy”.
 - Powstanie warszawskie na Pradze. Przywracamy pamięć – 1 sierpnia, w godz. 16.00–19.00 diorama na placu Wileńskim „Zanim padły pierwsze strzały... Gdy powstańcy szli na ulice”; 2 sierpnia „Warszawska Praga – nasza mała Ojczyzna, co dumę swą pokazała” – w godz. 12.00–15.00 „Mała Pasta”, ul. Brzeska 24, w godz. 13.00–13.30 pokaz dynamiczny. Organizator: Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury.
- Pozostałe wydarzenia**
- 27 lipca**
- godz. 11.00–14.00: „Od konspiracji do wolności, czyli historii pradziadków”, plenerowe spotkanie dla rodzin z dziećmi, Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego. Wstęp wolny.
 - godz. 18.00: Msza św. z udziałem powstańców, harcerzy i warszawiaków, kazanie wygłosi o. Szymon Popławski OP, Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego. Transmisja

w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego i dominikanie.pl.

30 lipca

- godz. 11.00: Spotkanie powstańców z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydentem m.st. Warszawy, uroczystość nadania odznaczeń państwowych przez Prezydenta RP. Wstęp z zaproszeniem dla powstańców i ich rodzin. Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego. Transmisja w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego.

31 lipca

- godz. 18.00: Msza św. połowa, pl. Krasińskich. Wstęp z zaproszeniami.
- godz. 19.00: Apel pamięci, składanie kwiatów pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, pl. Krasińskich. Wstęp z zaproszeniami.

1 sierpnia

- godz. 10.00: uroczystości przy pomniku Mokotów Walczący 1944, Park gen. Gustawa Orlicz-Dreszera.
- godz. 11.00: Marsz Mokotowa, przemarsz z Parku gen. Gustawa Orlicz-Dreszera ul. Puławską do ul. Dworkowej.
- godz. 15.00–17.15: Godzina „W” w Parku Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego, otwarcie studia plenerowego, gdzie będzie można wysłuchać m.in. bohaterów, którzy stanęli do walki o stolicę, godz. 17.00 przy dźwiękach syren uczczenie pamięci powstania.
- godz. 17.00–18.00: Godzina „W” – oddanie hołdu powstańcom na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, przy pomniku Gloria Victis.
- godz. 20.30: „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, współ-

ne śpiewanie piosenek powstańczych z udziałem orkiestry i chóru pod kierownictwem Jana Stokłosa, plac Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

- godz. 21.00: Uroczystość na Kopcu Powstania Warszawskiego (podniesienie flagi państwowej, zapalenie ognia pamięci przyniesionego przez sztafetę pokoleń z Grobu Nieznanego Żołnierza, złożenie kwiatów, włączenie iluminacji świetlnej pomnika), Park Akcji „Burza”, ul. Bartycka.
- godz. 24.00: premiera spektaklu „Co dla Pani/Pana znaczy być szczęśliwym?”, reż. Katarzyna Szyn-giera; kolejne terminy to 3–6 sierpnia, godz. 20.30. Czas trwania: 60 minut, bilety 59 zł dostępne w kasie Muzeum Powstania Warszawskiego, a także na: bilety.1944.pl oraz na Eventim.

3 sierpnia

- godz. 10.00–20.00: „Labirynt ’44. Ostatnie spojrzenie” Rodzinna gra plenerowa łącząca elementy zagadek edukacyjnych i escape roomu. Szczegóły: labirynt44.1944.pl, rejestracja.1944.pl.
- godz. 17.00: Masa powstańcza. Przejazd rowerami szlakiem Batalionu „Zaremba-Piorun” Start: Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego, rejestracja.1944.pl.

4–6 sierpnia

- godz. 9.30–16.00: warsztaty kaligrafii przedwojennej „Pisać piękniej” poprowadzi Ewa Landowska. Podczas kameralnych zajęć w klimatycznej bibliotece Muzeum Powstania Warszawskiego, w otoczeniu zeszytów i elementarzy z minionej epoki uczestnicy poznają małe i duże litery, łączenia w wyrazy i zdania, według metody i wzorów pochodzących z początku lat 30. XX w. Bilety 60 zł na: bilety.1944.pl.

5 sierpnia

- godz. 18.00: uroczystość w hołdzie ludności cywilnej Woli przy pomniku Pamięci 50 Tysięcy Mieszkańców Woli Zamordowanych przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego 1944, Skwer Pamięci w rozwidleniu ul. Leszno i al. Solidarności.
- godz. 19.00–20.30: Marsz Pamięci Ofiar Cywilnych Powstania Warszawskiego – uroczyste przejście ze Skweru Pamięci w kierunku Cmentarza Powstańców Warszawy, ul. Wolska 174/176.



Sąsiedztwo na ludowo

W Galerii Malarstwa Historycznego w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej można obejrzeć wystawę „Bliscy sąsiedzi. Polskie i ukraińskie stroje ludowe na pocztówkach i w grafice”.

Stroje ludowe są cennym dziedzictwem materialnym każdego narodu. W Polsce i na Ukrainie okres największego rozkwitu odświętnych ubiorów przypadał na drugą połowę XIX i początek XX w., co wiązało się z przemianami społecznymi i gospodarczymi. W Polsce zróżnicowanie strojów jest kluczem do poznania regionów, np. Małopolski, Mazowsza z Sieradzkim i Łęczyckim, Pomorza, Śląska, Górnego Śląska. Podobnie ukraińskie stroje ludowe wskazują na charakterystyczne regiony: lasostepowy (centralny), karpacki (południowo-zachodni), poleski (północny) i stepowy (południowy).

Wystawa zaprasza do podróży przez tę różnorodność. Składają się na nią trzy części. Pierwsza to 20 unikatowych drzeworytów przedstawiających piękno



fol. arch. Muzeum Niepodległości



fol. arch. Muzeum Niepodległości

ukraińskich strojów ludowych. Druga – bogata kolekcja pocztówek ze zbiorów pasjonata Mariana Sołobodowskiego, prezentująca polskie stroje z różnych regionów geograficznych. Trzecia to uzupełniające i łączące obie kolekcje znaczki pocztowe. Te małe dzieła sztuki wykonane zostały technikami graficznymi – w tym przypadku stalorytem, a ich obecność przypomina o nierozrwalnym związku między obrazem a komunikacją.

Podział regionalny strojów na pocztówkach nie był prostym zadaniem, zważywszy na historyczne zmiany administracyjne i fakt, że regiony geograficzne nie zawsze pokrywają się z obecnymi

podziałami. Obecność na przedwojennych pocztówkach strojów z Wileńszczyzny (dzisiejsza Litwa) oraz Podola i Polesia (dzisiejsza Ukraina) w naturalny sposób tłumaczy tytuł wystawy: „Bliscy sąsiedzi”. Ta bliskość wynika nie tylko ze wspólnych granic, ale także ze wspólnej historii w ramach wielonarodowościowej Rzeczypospolitej, co sprawia, że niektóre nasze stroje ludowe wykazują uderzające podobieństwa.

Kuratką wystawy jest Małgorzata Karolina Piekarska, kierownik Działu Zbiorów Muzeum Niepodległości. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”. Ekspozycja czynna do 7 września. **f**

Noc letnia w Wilanowie

Historyczne ogrody w Wilanowie, barokowy pałac, zachody słońca, wschody księżyca, feeria światel scenicznych, natura i klasyczne dzieła Williama Szekspira. Do tego piknikowa atmosfera: koce i leżaki, napoje i przekąski przyniesione przez widzów – to niezobowiązujące spotkanie ze sztuką, czyli teatr dla każdego! Jeszcze przez tydzień potrwa wilański sezon magicznych wieczorów teatralnych. Przedstawienia plenerowe „Snu nocy letniej” odbędą się 27, 29, 30 i 31 lipca oraz 1, 2, 3 sierpnia, zawsze o godz. 19.30. Są przeznaczone dla osób indywidualnych i grup zorganizowanych, a bilety wstępu to 10 zł (normalny) i 5 zł (ulgowy). Wejście na teren muzeum na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu.

fol. materiały prasowe



Za wszystkim stoi kanadyjski reżyser i pomysłodawca przedsięwzięcia – John Weisgerber. To dzięki niemu międzynarodowy fenomen (znany od lat m.in. w Nowym Jorku, Pradze, Toronto czy Londynie) doczekał się swojej tradycji w Warszawie. „Szekspir w parku” wpisał się już na stałe w letni kalendarz imprez kulturalnych stolicy. Spektakle w ubiegłych latach obejrzały tysiące warszawiaków i turystów, którzy latem odwiedzili miasto.

W „Śnie nocy letniej”, jednej z najchętniej wystawianych sztuk Szekspira, miesza się to, co okrutne i zabawne, magiczne i przyziemne, wymykając się jednoznacznej interpretacji. Komedia omyłek, żartów sytuacyjnych i historii miłosnych kończy się happy endem. Sen przenika się z jawą, a miłosne uniesienia potrafią doprowadzić do obłędu. Humorystycznym przełamaniem są postaci mechaników, niezgrabnie przygotowujących przedstawienie na królewski ślub. Wróżki i elfy psocą pośród widowni, mieszając plany zakochanych, a elementy choreografii wprowadzają postaci w niezrozumiałe dla nich magiczne układy taneczne. Reżyserem jest John Weisgerber, a w obsadzie można zobaczyć m.in. Bartłomieja Kasprzykowskiego/Szymona Roszaka, Tamarę Arciuch/Katarzynę Kołeczek i innych. **f**



Między Paryżem a Normandią

Mirosław Winiarczyk

Kinematografia francuska, podobnie jak kino włoskie i hiszpańskie, okazuje się w dzisiejszych czasach zadziwiająco żywotna. Tamtejsi producenci realizują mnóstwo filmów i seriali niezależnie od aktualnych koniunktur politycznych i ideologicznych. Dlatego nakręcone w różnych gatunkach utwory znad Sekwany możemy stale oglądać na ekranach kin i telewizorów. Przede wszystkim propagowane są tam oczywiście skrajne idee feministyczne oraz wszelkie zjawiska dotyczące rewolucji obyczajowej. Niezależnie jednak od tych działań wielu twórców francuskich konsekwentnie dba o zachowanie ciągłości wielkich tradycji rodzimego kina i kultury narodowej. Te dwa nurty w produkcji filmowej przeplatają się ze sobą. Świadczy o tym zjawisko świetnie zrealizowany film „Pewnego razu w Pa-

ryżu”. W utworze tym przeplatają się dwa wątki – współczesny i historyczny.

W 2024 r. liczna rodzina otrzymuje od prawnika wiadomość, że odziedziczyła w spadku duży dom, w którym nikt nie mieszka od zakończenia wojny. Czoro kuzynów wyjeżdża do Normandii w celu oględzin domu i przeprowadzenia inwentaryzacji. Przeglądając pamiątki, dokumenty i fotografie, przybysze poznają niesamowitą i poruszającą historię rodzinną. W 1895 r. dwudziestolatnia Adele (ich prababka?) po śmierci babci wyruszyła z domu w Normandii do Paryża w poszukiwaniu matki. W tym czasie Paryż tętnił życiem, kwitła kultura, rozwijał się impresjonizm, szybko następowały przemiany obyczajowe. Dziewczyna, skołowana intensywnością paryskiego życia, z trudem odnajduje matkę i dowiaduje się

prawdy o swoim ojcu. Przypadkowo poznani ludzie okazują jej pomoc i tymczasowy dach nad głową. Przy okazji Adele poznaje znanych artystów...

Autorzy filmu z pietyzmem odtwarzają realia i kulturę Paryża z tamtych lat. Zadziwiają wysmakowane malarsko kadry i piękne kostiumy. Historia Adele przeplata się z działaniami czworga współczesnych kuzynów, którzy poznając dzieje swojej dawnej kuzynki, mają okazję dopiero się zaprzyjaźnić. Tak więc autorzy filmu, symbolicznie splatając dzisiejszą obyczajowość z dawną rodzinną historią, składają w pewnym sensie hołd ciągłości francuskiej kultury.

Okazuje się zatem, że twórcy „Pewnego razu w Paryżu” nie bali się zarzutów o nakręcenie filmu afirmującego tradycyjne wartości rodzinne i kulturowe w stylu dawnych melodramatów. Zamierzona naiwność i prostota, jak w dziełach starych mistrzów kina, a także podkreślanie dobrych cech w działaniach bohaterów nie wydaje się tu wadą, lecz zaletą. Czy nasi filmowcy przy okazji premiery tego filmu nie zawstydzą się niechęci do własnej kultury?

„Pewnego razu w Paryżu” (*La venue de l'avenir*). Francja/Belgia, 2025. Reżyseria: Cédric Klapisch. Wykonawcy: Suzanne Lindon, Abraham Wapler, Vincent Macaigne, Julia Piaton i inni. Dystrybucja: Kino Świat

Magia Muchy

Projekcje dzieł Alfonsa Muchy (1860–1939), czeskiego mistrza Art Nouveau, którego twórczość odmieniła sztukę przełomu XIX i XX w., zobaczyć można w warszawskiej Fabryce Norblina, w Art Box Experience. Charakterystyczne dla Muchy kompozycje, ukazujące kobiety otoczone roślinnymi ornamentami i falującymi liniami, ożywają w nowoczesnej, multisensorycznej formie. Na wystawie można podziwiać cyfrową wersję najsłynniejszych plakatów artysty oraz mniej znanych dzieł – od malarstwa, przez grafikę, po projekty architektoniczne i biżuterię. Całość dopełnia ścieżka dźwiękowa łącząca muzykę epoki z nowoczesnymi aranżacjami.

Wystawa, przygotowana przez Grand Palais Immersif, powstała we współpracy z Fundacją Muchy. Dzięki wykorzystaniu zaawansowanych technologii audiowizualnych, interaktywnych i zapachowych zwiedzający poczuć ducha tamtych czasów. Unikatowym elementem ekspozycji jest aromat inspirowany perfumami Jacquesa Guerlaina z 1900 r., stworzonymi dla Sarah Bernhardt – jednej z muz Muchy. Wystawa „Alfons Mucha. Magia secesji” jest czynna do 14 września.

fot. Wikipedia/domena publiczna



KONKURS

Esther Perez uparła się, że wbrew temu, co mówią lekarze, jej syn będzie chodził. Modliła się, aż rodzina stwierdziła, że „Bóg musi mieć jej już dość” – i wydarzyło się jak w przypowieści o natrętnej wdowie. Dla chłopca determinacja matki była zawsze tak naturalna, że swoją historię latami zachowywał dla siebie. Do czasu, aż ktoś mu nie uświadomił, że to doskonały materiał na książkę, a potem na film. Do polskich kin wszedł pod tytułem „Cudowne życie” (Best Film CO).

Wśród czytelników, którzy 28 lipca między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jakiego pochodzenia jest piosenkarka z oryginalnego tytułu książki i filmu Rolanda Pereza?** – rozlosujemy 10 podwójnych biletów na seans filmu „Cudowne życie” między 28 a 31 lipca w jednym z kin sieci Cinema City.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 29: Kobieta, która prosiła o uzdrowienie córki, pochodziła z Kanaan. Zwycięzcom gratulujemy!



Amerykańskie lotnictwo 22 czerwca zaatakowało trzy irańskie ośrodki wzbogacania uranu. Donald Trump ogłosił, że misja zakończyła się sukcesem: irańskie instalacje miały zostać starte. W związku z tym dalsze ataki nie są planowane.

mi układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT). Niemniej z punktu widzenia Izraela stanowił wielkie zagrożenie. Drugim, pomijanym w oficjalnych analizach, powodem był niepomyślny przebieg zmagania pomiędzy Izraelem i Iranem. Pierwsze, niespodziewane izraelskie uderzenie spowodowało spore straty, ale nie osiągnęło pierwszorzędного zamierzonego celu – dezintegracji władzy ajatollahów. Wojsko i władze szybko się otrząsnęły i odpowiedź sił irańskich doprowadziła do wstrząsu tym razem wśród ludności

Zakres skuteczności irańskiego odwetu stanowi ścisłą tajemnicę, której media głównego nurtu nie zgłębiają. Ale np. na portalu Al Jazeera można znaleźć mapę pokazującą trafione obiekty. Mapka została sporządzona na podstawie powszechnie dostępnych zdjęć satelitarnych. Niezależne szacunki głoszą, że Teheran użył zaledwie drobnej części swojego arsenału pocisków balistycznych. Co więcej, miał użyć tylko starszych modeli. Wojsko amerykańskie za pomocą systemu THAAD (skutecznego w niszczeniu

USA, Izrael, Iran

Kazimierz
Dadak

Oceniając te kroki po upływie trzech tygodni, można orzec, że był to wręcz podręcznikowy przykład *escalate to de-escalate*, czyli zwiększenie napięcia konfrontacji w celu obniżenia napięcia. Przywództwo Iranu, chyba z wyjątkiem duchowego przywódcy ajatollaha Alego Chamenei, tak też to zbombardowanie potraktowało. Odwet był bardzo słaby, podobno wręcz zasygnalizowany za pośrednictwem trzeciej strony.

Co do rzeczywistych skutków nalotu nie mamy jasności. Pierwsze wnioski wywiadu USA były dalekie od kategorycznych stwierdzeń Trumpa. Teheran również wydał buńczuczne oświadczenie. Jednak niebawem przywództwo irańskie zrozumiało, że jeśli ośrodki zostały „zniszczone”, to nie będzie powodów do dalszych amerykańskich działań zbrojnych, lepiej więc ponieść uszczerbek na wizerunku, niż ponosić ryzyko dalszych bombardowań. Jedno jest prawie pewne: zasoby uranu wzbogacone do 60 proc. zostały usunięte z podziemnego ośrodka w Fordo i gdzieś ukryte. Iran zawiesił współpracę z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej (IAEA) i dopóki nie zostanie ona wznowiona, los niemal tony wzbogaconego uranu nie będzie znany, podobnie jak zakres zniszczenia w ośrodkach badań atomowych.

IZRAEL W OPAŁACH

Formalną intencją amerykańskiego nalotu był zamiar unicestwienia irańskiego programu nuklearnego, który był prowadzony w zgodzie z wymoga-

strony przeciwnej. Żydzi byli przekonani o niezwykłej potędze swojego wojska, szczególnie o całkowitej ochronie przestrzeni powietrznej dzięki systemowi Żelaznej Kopuły, tymczasem okazało się, że nie tylko muszą raz po raz biegać do schronów, ale i że wrogi rakiety trafiają w cele.

Interes narodowy USA stoi w oczywistej sprzeczności z interesem narodowym Izraela.

na znacznie większych wysokościach niż Żelazna Kopuła) także brało udział w obronie przestrzeni powietrznej Izraela. Cena jednego takiego pocisku wynosi kilkanaście milionów dolarów, więc obrona Izraela tylko za pomocą tego systemu kosztowała ok. miliarda dolarów. Co więcej, pociski te, po-



foto: PAP/EPN/Alhaya Arhab

dobnie jak te do Patriotów, nie rosną na drzewach, więc Amerykanie mają ich skończony zapas. Ograniczone możliwości w tym zakresie ujawniły się już podczas zmagania z jemeńskimi Huti (marzec–maj 2025). Arseniał pocisków balistycznych Huti błędnie w porównaniu z irańskim. W sumie izraelskie nadzieje, że niespodziewany napad spowoduje załamanie się Iranu, nie ziściły się. *Blitzkrieg* przerodził się w wojnę na wyniszczenie, a takich zmagania bez ogromnej pomocy USA Tel Awiw wygrać nie może.

ROLA MAGA

Niespodziewanie w USA pojawiły się stanowcze głosy ze strony ruchu MAGA, który za podstawowy cel stawia sobie niewdawanie się w „wojny bez końca”. Tak znaczący stronnicy Trumpa jak Steve Bannon czy Tucker Carlson jednoznacznie wypowiedzieli się przeciwko wciąganiu USA w wojnę z Iranem. Republikanie wygrali zeszłoroczne wybory, ale ich przewaga nie była miażdżąca i brak poparcia ze strony ruchu MAGA w trakcie przyszłorocznych wyborów w połowie kadencji prezydenckiej mógłby spowodować klęskę. Trump nie może być

wybrany po raz trzeci, ale chce przejść do historii jako wyjątkowa postać, a nie przywódca, który podzielił los wielu swoich poprzedników. Nieprzychylna reakcja MAGA nabrała jeszcze większego znaczenia w obliczu „rozvodu” Trumpa z Elonem Muskem. Założenie przez tego ostatniego nowej partii politycznej, przy jego możliwościach finansowych, to byłaby potencjalna rewolucja na amerykańskiej scenie politycznej. Stratni byłiby właśnie republikanie.

Lobby proizraelskie ma ogromny wpływ w USA. Wielu bogatych amerykańskich Żydów łoży ogromne kwoty na kampanie wyborcze. Miriam Adelson, wdowa po multimiliarderze Sheldonie Adelsonie, wsparła komitet wyborczy Trumpa okragłą sumą 100 mln dolarów. Zatem Trump znalazł się pomiędzy młotem i kowadłem. Interes narodowy USA, przynajmniej taki, jak rozumie go ruch MAGA, stoi w oczywistej sprzeczności z interesem narodowym Izraela, szczególnie z tym, który widzi Benjamin Netanjahu. Nie można budować Wielkiego Izraela, nie rozprawiając się uprzednio z Iranem, który jest pierwszorzędnym przeciwnikiem tego pomysłu.

CO DALEJ?

Zbombardowanie Iranu i obwieszczenie zniszczenia programu badań atomowych pozwala Trumpowi powiedzieć Netanjahu i wspierającemu go z całej siły proizraelskiemu lobby: zlikwidowałem zagrożenie i tym samym spłaciłem zaciągnięty „dług polityczny”. Jest to optymistyczny scenariusz, ale to nie znaczy, że najbardziej prawdopodobny. Netanjahu jest znany z tego, że tak łatwo nie rezygnuje z osiągnięcia zamierzonych celów, i proizraelskie lobby będzie nadal wywierać potężne naciski, aby sprawę doprowadzić do końca. Ponadto rządy Trumpa cechują się brakiem długofalowej strategii. Prezydent kieruje się doraźnymi korzyściami i często zmienia zdanie. Doskonałym tego dowodem są zawirowania wokół dostaw broni dla Ukrainy. Zatem jest dość prawdopodobne, że w którymś momencie dojdzie do wniosku, iż ponowne działania

zbrojne w stosunku do Iranu doskonale służą jego zamiarom. Pretekstów ku temu nie brakuje.

W żywotnym interesie wszystkich zainteresowanych stron (nawet Rosji wspierającej Iran) jest to, aby Teheran nie zbudował broni atomowej. Stąd Waszyngton będzie nalegać, by Iran ponownie nawiązał współpracę z IAEA. Teheran, który oskarża tę or-

ganizację o stronniczość, jeśli nie o bycie na usługach Izraela i USA, może nie wyrazić na to zgody. Współpraca z IAEA jest też konieczna do wyjaśnienia losów owego wzbogaconego uranu.

Nie można też wykluczyć, że władze irańskie zmieniają zdanie względem broni nuklearnej. Naloty izraelskie i amerykańskie wykazały, że postępowanie zgodne z zasadami NPT nie gwarantuje bezpieczeństwa. Jak uprzednio wskazaliśmy, działania Tel Awiwu i Waszyngtonu miały charakter prewencyjny, a nie uprzedzający („Idziemy”, nr 1021), więc ich podstawy miały wątpliwy charakter. Doświadczenia Kim Dzong Una, w przeciwieństwie np. do losów Saddama Husajna i Mu’ammara al-Kaddafiego, pokazują ponad wszelką wątpliwość, że posiadanie broni atomowej stanowi znakomitą polisę ubezpieczeniową, więc czy ajatollahowie zdołają oprzeć się takiej pokusie?

Nawet gdyby taka myśl im nie zaświtała, to bez ścisłego nadzoru IAEA łatwo będzie ich oskarżyć o takie zamiary. Od trzech dekad Netanjahu nieustannie głosi, że mimo inspekcji IAEA Iran jest już o krok od zbudowania bomby, a przywódcy Zachodu bez zająknięcia to za nim powtarzają. Zatem mniej i bardziej poważnych powodów do ponownego bombardowania Iranu nie brakuje i dzisiejszy lekko optymistyczny obraz sytuacji może w każdej chwili ulec nagłej zmianie. Po okresie zawieszenia broni może nadejść kolejna fala eskalacji.

Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl



Zaczniij od swojego podwórka



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

W „Samotni” – jednej z najlepszych powieści Charlesa Dickensa – pojawia się postać groteskowa: pani Jellyby. To kobieta, która całe życie poświęca pomaganiu innym. Im dalej od własnego domu są ci „inni”, tym lepiej – najlepiej, gdyby byli na dalekim kontynencie. Pani Jellyby godzinami pisze listy, organizuje spotkania – wszystko po to, by wspierać misję w Afryce, w odległym Borioboola-Gha. Tymczasem jej własne dzieci żyją w chaosie i brudzie, zaniedbane i głodne uwagi. Kiedy próbują zwrócić na siebie uwagę matki, słyszą, że są egoistami, bo nie interesują się „prawdziwymi problemami świata”. Nawet mąż pani Jellyby, pogrążony w finansowych kłopotach, nie może liczyć na jej wsparcie. Jej troska o afrykańskie dzieci staje się wygodnym pretekstem, by uciec od codziennych, zwyczajnych wyzwań: posprzątania domu, ugotowania obiadu, pocieszenia smutnego syna czy wsparcia córki w trudnych chwilach.

Patrząc na panią Jellyby, trudno nie przypomnieć sobie powiedzenia: dobroczynność zaczyna się od własnego podwórka.

Czasem łatwiej snuć plany ratowania świata, niż posprzątać pokój i poświęcić czas bliskim.

Czy nie jest tak, że czasem łatwiej nam zaangażować się w wielkie, odległe sprawy, niż spojrzeć na to, co tuż obok? Pomoc potrzebującym na drugim końcu świata bywa szlachetna, ale czy nie powinniśmy zacząć od tych, którzy są najbliżsi – naszej rodziny, sąsiadów, lokalnej społeczności?

Dickens pokazuje, że prawdziwa troska o innych zaczyna się od codzienności – od umiejętności dostrzegania potrzeb tych, którzy są tuż obok. Może czasem łatwiej jest snuć wielkie plany ratowania świata, niż po prostu posprzątać pokój czy poświęcić czas bliskim. A przecież to właśnie w tych małych gestach, codziennych obowiązkach i zwykłej obecności objawia się autentyczna miłość i odpowiedzialność. Jeżeli zdobędziemy się na wytrwałość, niewątpliwie stanowi to pole do solidnych wewnętrznych umartwień: „Trafne słowo, żart, którego nie wypowiedziałeś, uprzejmy uśmiech dla natrętów, milczenie wobec niesłusznego oskarżenia, wyrozumiałość w rozmowie z nudziarzami zjawiającymi się w niewłaściwym czasie, przechodzenie do porządku

dziennego nad drobnymi urazami i przykrościami doznawanymi od osób, z którymi stale przebywasz...” (św. Josemaría Escriva).

Chcemy zmieniać świat? Zaczniijmy od siebie i swojego otoczenia. Uczciwość wobec własnych przekonań i konsekwencja w działaniu – to pierwsze kroki ku prawdziwej zmianie. Może wtedy odkryjemy, że najbliższy świat potrzebuje nas bardziej niż egzotyczne misje na drugim końcu globu.

Autor jest duchownym Pralatury Opus Dei w Warszawie

Pogubieni



Anna Wardak

Odwiedziliśmy ostatnio znajomych, którzy od lat zajmują się szeroko pojętą pomocą ludziom w różny sposób życiowo pogubionym. Skala tego zjawiska jest ogromna. Raport „Zrozumieć, aby zapobiec” mówi, że liczba prób samobójczych ze 152 w 2012 r. wzrosła do prawie 2 tys. w 2023 r. W tym czasie ponad dwukrotnie wzrosła też liczba zaburzeń lękowych i depresji. Są to niełatwe historie, nieraz związane właśnie z chorobą psychiczną czy nawet duchowym zniewoleniem. Jednak najczęściej to,

że ktoś gubi się w dorosłym życiu, jest przytłoczony problemami, których nie umie samodzielnie rozwiązać, nie potrafi podejmować decyzji ani dotrzymywać zobowiązań, wynika z błędów popełnionych przez jego rodziców. Nie potknięć, które zdarzają się każdemu i szybko skorygowane nie pozostawiają znaczących śladów. Chodzi raczej o błędnie wybrane

Jak wychować zdrowe psychicznie dziecko w tym zwariowanym świecie, a przy tym samemu nie oszaleć?

cele i priorytety albo uleganie trendom wychowawczym, które odrzucają modele osadzone na zdrowych fundamentach antropologicznych, zastępując je teoriami od samego początku wychodzą-

cymi z błędnych założeń na temat natury ludzkiej, definicji wolności i jej odniesień do posłuszeństwa, autorytetu rodzicielskiego, stawiania granic i wymagań, kar i nagród etc.

Często rodzice sami czują się zagubieni i sfrustrowani, widząc, że metoda, która na papierze albo na ćwiczeniach w trakcie kursu wygląda super, w praktyce nie sprawdza się, przynosi fatalne rezultaty albo kompletnie dezorganizuje życie całej rodziny i wykańcza psychicznie rodziców. Mojego męża poproszono ostatnio o wygłoszenie wykładu o tym, jak wychować zdrowe psychicznie dziecko w tym zwariowanym świecie, a przy tym samemu nie oszaleć. Tezy, jakie w nim zawarł, brzmiały mniej więcej tak: mniej kontroli, więcej samodzielności

i swobodnej zabawy; mniej wyręczania i „zapewniania”, więcej wymagań i uczenia solidnej pracy; mniej egocentryzmu, więcej ducha służby i życia dla innych. Mniej ulegania modom, więcej rozsądku i zdrowego krytycyzmu w stosunku do pojawiających się trendów. Mniej ekranów, więcej świadomego budowania relacji rodzinnych i społecznych.

Wakacje sprzyjają zwolnieniu tempa i refleksji nad tym, w jakim miejscu jesteśmy i dokąd zmierzamy jako rodzice. Czy przypadkiem nie zagubiliśmy się gdzieś na szlaku? Bo pogubieni rodzice najprawdopodobniej wychowają pogubione życie swoich dzieci.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Imiona Boga

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Niedawno rozmawiałam ze świadkami Jehowy. Zaczęli od tego, że księża ukrywają przed nami, iż Bóg ma imię. Byli zaskoczeni, że znam imiona Boże: Elohim, Adonai, Jahwe. Po tej rozmowie zaczęłam myśleć, czy to ważne, by do Boga zwracać się określonym imieniem. Czy to ważniejsze, jak powiem: Adonai, a nie jak powiem: Panie Boże?



„Nie wolno nam o Nim mówić tak, jakby był rzeczą albo jakby nie był obecny; nie wolno nam wyobrażać sobie, że nazywając Go, można nad Nim zaplanować albo Go do czegoś przymusić”.

W nazywaniu Boga, nadawaniu Mu ludzkich ram i pojęć, jest istotnie coś niestosownego, jeśli rozważy się, kim

On jest. Używanie imienia Bożego ma sens jedynie wówczas, jeśli przybliży nas ono jak sługę do pana, jak dziecko do ojca. Najpiękniejszym imieniem Boga jest więc chyba to, które objawił nam Jezus: „Abba, Ojciec, Tatusiu”. Maryja mówiła o Bogu „Wszchemocny”. Najczęściej używanym w Biblii, zwłaszcza w psalmach, jest imię Jahwe – „Jestem, Który Jestem”, „Ja Jestem”. Z czasem sami Żydzi zaczęli coraz bardziej lękać się używania tego imienia. W końcu wolno było wezwać je tylko raz w roku. Zastępowano je imieniem Adonai, czyli Pan.

Świadkowie Jehowy używają zbitki: spółgłoski od „Jahwe”, a samogłoski od „Adonai”. Zarzucają innym chrześcijanom zaniedbanie imienia Bożego, bo sami nie przyjmują praktycznie imienia „Ojciec”, czcząc głównie Boga sądzącego, surowego i karzącego.

My katolicy używamy jeszcze jednego imienia: Jezus – po hebrajsku Jehoszua – co znaczy: „Jahwe zbawia”. Jest to „imię ponad wszelkie imię”, na które wszystko stworzenie powinno uklęknąć (por. Flp 2,9–11). Teologicznie pięknym imieniem jest: Bóg Trójjedyny, przypominające, że Bóg jest jednością trzech Osób.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

REKLAMA



"Księga"

ks. Łukasz Turek i Paweł Kęska
sobota godz. 20.10 i niedziela godz. 9.00

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

Wśród licznych
przedstawień świętych
kobiet Anna – matka
Maryi i babka Jezusa
– zajmuje miejsce
szczególne.

W ikonografii chrześcijańskiej ukazywana jest zazwyczaj jako starsza kobieta, otaczająca opieką Córkę i Wnuka. Jest symbolem kobiecej mądrości, cierpliwości i cichego działania, patronką matek, wdów, kobiet oczekujących dziecka i nauczycielek. Jednak jedno przedstawienie tej świętej – mało znane, a jednocześnie wyjątkowe – zaskakuje i intryguje. To fresk z Faras, znajdujący się

Maryję czytać Pismo, św. Anna ze św. Joachimem – jako para rodzicielska, św. Anna z rodem – drzewo genealogiczne Chrystusa, z Anną jako matką wielu potomków.

W sztuce Wschodu natomiast św. Anna nie odgrywa aż tak eksponowanej roli, jak w ikonografii zachodniej. Jej wizerunki obecne są w cyklach maryjnych oraz w ikonach poświęconych cudownemu poczęciu Maryi – wydarzeniu, które zapowiada narodziny Zbawiciela.

CHRZEŚCJIJAŃSKA NUBIA

Najbardziej intrygujący wizerunek św. Anny zachował się we fragmentarycznym fresku z katedry w Faras, starożytnego miasta chrześcijańskiej Nubii (dzisiejszy Sudan). Malowidło, wykonane temperą na suchym tynku mułowym, datowane jest na okres od VIII do I połowy IX w.

w przedstawieniach świętych kobiet chrześcijaństwa.

TAJEMNICZY GEST

Palec na ustach, utożsamiany dziś często z prośbą o ciszę, ma bogate znaczenie kulturowe i religijne. W starożytnym Egipcie gest taki wykonywał Harpokrates – bóg dziecięcy i symbol ukrytej mądrości. W sztuce grecko-rzymskiej był to także znak tajemnicy, inicjacji, milczenia wobec rzeczy świętych. W chrześcijaństwie gest milczenia nie był powszechnie stosowany, ale jego znaczenie teologiczne może być głęboko symboliczne.

W kontekście wizerunku z Faras św. Anna może zostać odczytana jako strażniczka tajemnicy. W pismach św. Ignacego z Antiochii czytamy, że trzy wydarzenia z życia Maryi dokonały się „w ciszy Bożej”:

Milczenie św. Anny

Dorota Lekka

dziś w Muzeum Narodowym w Warszawie. Widzimy na nim św. Annę z palcem na ustach – gestem milczenia, który ma tajemnicze, ale głęboko symboliczne znaczenie.

W TRADYCJI I SZTUCE

Wzmianki o św. Annie pochodzą nie z Pisma Świętego, ale z apokryficznej Protoewangelii Jakuba (II w.), gdzie występuje jako żona Joachima, długo bezdzietna, aż do cudownego poczęcia Maryi. W średniowieczu kult św. Anny rozkwitł szczególnie na Zachodzie, a liczne bractwa i ośrodki pielgrzymkowe poświęcone jej imieniu potwierdzają szerokie rozpowszechnienie jej czci.

Najczęstsze typy ikonograficzne św. Anny to: św. Anna Samotrzejca – ukazująca Annę, Maryję i Jezusa razem, św. Anna nauczycielka – przedstawienie świętej uczącej

Odkryto je podczas prac archeologicznych pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego w latach 60. XX w., w ramach międzynarodowej akcji ratowania zabytków doliny Nilu przed zalaniem przez wody jeziora Naser. Dzięki tym staraniom bezcenne malowidła zostały uratowane i przewiezione do sudańskiego Muzeum Narodowego w Chartumie oraz do Polski, gdzie dziś można je podziwiać w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Wśród setek odkrytych fresków, przedstawiających Chrystusa, Matkę Bożą, świętych, archaniołów i biskupów, jeden z najbardziej zagadkowych i poruszających obrazów to wizerunek św. Anny. Przedstawia kobietę o poważnym, skupionym obliczu, ubraną w ciemne szaty, z ręką uniesioną do ust – palec wskazujący spoczywa na wargach. To niecodzienny motyw

poczęcie, dziewictwo i zrodzenie Syna Bożego. Milczenie św. Anny może być więc wyrazem adoracji tej tajemnicy – świadectwem uczestnictwa w czymś, co przekracza ludzkie rozumienie i co można tylko przyjąć w wierze. Jej palec na ustach staje się znakiem kontemplacji, milczenia wobec wielkich tajemnic Boga, które przekraczają ludzkie słowa.

Gest ten może być też rozumiany jako nakaz zachowania ciszy podczas nabożeństwa liturgicznego – przypomnienie o świętości miejsca i chwili, o konieczności wewnętrznego skupienia. W ikonach egipskich znane są przedstawienia mnichów z palcem przy ustach w trakcie modlitwy – był to symbol cichego recytowania psalmów w klasztorach, gdzie zachowanie ciszy było formą ascezy.

Jest to także obraz duchowego milczenia, skupienia i wewnętrznej kontemplacji: ciszy, w której dojrzewa wiara, pokora, zaufanie. Święta Anna z Faras nie naucza, nie

**Palec na ustach
staje się znakiem
kontemplacji
wielkich tajemnic
Boga, które
przekraczają ludzkie
słowa.**



Święta Anna, fresk z Faras

fot. cyfrowe.mnw.art.pl

tłumaczy, nie głosi – milczy. A milczenie to nie jest pustką, lecz pełnią: zawiera w sobie modlitwę i czuwanie.

OCZY, KTÓRE PATRZĄ INACZEJ

W ikonach nie chodzi o realizm, lecz o ukazanie rzeczywistości przemienionej przez łaskę. Dlatego twarze świętych są wydłużone, nosy długie, oczy duże, a usta małe. To nie deformacja, lecz świadoma stylizacja służąca teologicznej prawdzie – ukazaniu człowieka przemienionego przez Boga. Przyziemne rysy zastąpione są idealizacją, która prowadzi widza ku kontemplacji, nie ku cielesności. Tak też jest w wizerunku św. Anny.

Jej oczy wskazują na duchowy wymiar. Są niezwykle wyraziste – szeroko otwarte, skierowane wprost na widza. W ikonografii chrześcijańskiej, szczególnie w tradycji bizantyńskiej, oczy są zwierciadłem duszy – symbo-

lem duchowego widzenia, wewnętrznego światła i otwartości na Boga. Ich wielkość i intensywność nie mają nic wspólnego z naturalizmem, przeciwnie – wyrażają duchową czujność i kontemplację. Oznaczają zdolność widzenia Bożych spraw, modlitewne skupienie i patrzenie w głąb tajemnicy, przenikliwość i głębokie poznanie duchowe.

Anna patrzy z innego, wiecznego porządku, a jej wzrok przypomina, że „Bóg widzi”, ale i „Bóg patrzy z miłością”.

wewnętrznego dialogu. Oczy św. Anny z Faras przypominają, że w ikonie nie my patrzymy na świętych – to święci patrzą na nas z innego, przemienionego porządku rzeczy. To nie spojrzenie portretowe, lecz duchowa relacja: św. Anna patrzy z innego, wiecznego porządku (*communio sanctorum*). Jej wzrok przypomina,

że „Bóg widzi”, ale też: „Bóg patrzy z miłością”.

ZNAK DUCHOWOŚCI

Podobnie jak powiększone oczy, małe usta symbolizujące milczenie i pokorę, tak i długi, wąski nos jest elementem stylizacji teologicznej. Oznacza wzniosłość duchową, czystość „wyczuwania” obecności Boga, duchową wrażliwość, subtelność, „węch świętości”.

Święta ukazana jest frontalnie, w ciemnym płaszczu zwanym maforionem (gr. *maphorion* – „nakrycie głowy”), długim, luźnym okryciu, które osłania głowę, ramiona i większą część ciała. Maforion był znakiem kobiecej godności i skromności, noszonym w czasach biblijnych i ikonograficznie zarezerwowanym dla najświętszych kobiet, takich jak Maryja, Elżbieta czy właśnie Anna.

Na fresku widnieje również inskrypcja w języku greckim: HAGIA ANNA METER TÈS THEOTOKOU. HA-

GIA I MARIA – co znaczy: „Święta Anna, matka Bogurodzicy. Święta i Maria”. To jednoznaczna identyfikacja postaci, ale też wskazanie na jej rolę w Bożym planie zbawienia.

DROGA WIARY

Fresk z Faras pozostaje jednym z najbardziej poruszających przedstawień św. Anny z uwagi na siłę duchowego wyrazu. To nie tylko wizerunek matki Maryi, ale też ikonograficzne świadectwo duchowości chrześcijańskiej Afryki, żywej w Nubii w pierwszym tysiącleciu naszej ery.

Święta Anna z Faras, milcząca, pełna spokoju, dobroci i czułości, uczy nas dzisiaj na nowo znaczenia ciszy. W epoce nadmiaru słów i obrazów, nadprodukcji informacji i hałasu – jej gest zaprasza do zatrzymania. Do tego, by – jak ona – milczeć, patrzeć, słuchać, wierzyć. I w tej przestrzeni spotkać Boga.





Port w Tallinie

fol. xhz

śnia 1939 r. na skutek nacisku Rzeszy Niemieckiej internowany został w Tallinie okręt podwodny polskiej Marynarki Wojennej ORP «Orzeł», dowodzony przez kpt. mar. Jana Grudzińskiego. Rozbrojony okręt w nocy 17/18 września 1939 r. wślwił się brawurową ucieczką do Wielkiej Brytanii, skąd kontynuował walkę na morzu. Wydarzenia te stały się pretekstem do utworzenia na terenie Estonii sowieckich baz wojskowych, a następnie inkorporacji w skład Związku Sowieckiego. W hołdzie bohaterskim marynarzom ORP «Orzeł» – rodacy”.

Polski torpedowy okręt podwodny „Orzeł” był innowacyjną jednostką z doborową załogą. Wybuch II wojny światowej zastał go w gdańskim por-

Tallin, Wenecja Północy

Irena Świerdzewska

Przenosimy się na dawne Inflanty, do miejsc często nieistniejących w naszej świadomości, choć należały do Rzeczypospolitej lub były areną ważnych wydarzeń w naszych dziejach.

Zaczynamy podróż od stolicy Estonii. Tallin to miasto niezwykle, łączące nowoczesność ze średniowieczną przeszłością. Urosło do miana miasta ery cyfrowej po druzgocącym ataku cybernetycznym Federacji Rosyjskiej. Wtedy, w 2007 r., zablokowane zostały systemy bankowe i największe media w kraju. Dziś w Tallinie znajduje się centrum doskonalenia obrony cybernetycznej NATO. Technologicznymi rozwiązaniami Tallin prześciga stolice zachodniej Europy. Działa tu mnóstwo aplikacji

mobilnych, co ułatwia życie mieszkańcom i turystom.

Uznawany jest za jedno z najlepiej zachowanych średniowiecznych miast Europy. Nie bez powodu nazwany jest Wenecją Północy. Zaskoczy i urzeknie każdego. Nie dziwi obecność na ulicach turystów z Europy Zachodniej czy ze Skandynawii. Przeprawa z Helsinek zajmuje nieco ponad godzinę. Bliskość terytorialna sprawia, że widać tu wpływy nordyckie w kulturze, architekturze, języku. Polacy darzeni są przez Estończyków szczególną życzliwością ze względu na historyczną przeszłość.

BRAWUROWA UCIECZKA

W mieście można znaleźć ślady polskich dziejów. W średniowiecznej baszcie Gruba Małgorzata w północnej części murów miejskich mieści się Muzeum Morskie. Obok znajduje się Wielka Brama Nadbrzeżna, z tablicą z napisem w języku polskim i łotewskim: „15 wrze-

cie. 2 września 1939 r. dostał rozkaz przeprowadzenia ataku torpedowego na pancernik „Schleswig-Holstein”, który miał wpłynąć na wody Zatoki Gdańskiej i ostrzelać polskie pozycje na Helu. Z ataku nic nie wyszło również z tego powodu, że „Schleswig-Holstein” nie opuścił kanału portowego. 4 września dowodzący jednostką kmdr ppor. Henryk Kłockowski zdecydował o opuszczeniu portu i skierowaniu jednostki na północ, w okolice szwedzkiej wyspy Gotlandia. Z powodu choroby dowódcy okręt 14 września zawinął do Tallina. Dowództwo przejął kpt. Jan Grudziński. „Orzeł” został internowany w estońskim porcie i dostał rozkaz rozbrojenia. Polska załoga dowiedziała się wkrótce o sowieckiej inwazji na Polskę. To oznaczało, że należy natychmiast wypłynąć z Tallina, żeby uniknąć przejścia jednostki przez Sowietów. Wymagało to przygotowań.

Była niedziela, 17 września. Załoga celowo opieszale prowadziła roz-

Gotycki ratusz i kamienice



fol. xhz

Brama Viru z basztami



fol. xhz



Tablicja upamiętniająca akcję ORP Orzeł

brajanie. Okręt przedstawiano dziobem do wyjścia, żeby umożliwić rozładunek torped, ale pękła lina dźwigowa, podpiłowana przez polskiego marynarza. Estończycy dziwnym trafem nie znaleźli innej w porcie, przystali też na sugestie Polaków, by na okręcie nie demontować silników, bo trzeba je wcześniej naoliwić. W tym czasie jeden z marynarzy pod pozorem łowienia ryb badał głębokość dna portu, inni, stawiając kolejki w portowych knajpach, zbierali informacje o godzinach powrotów estońskich okrętów z morza. Po północy „Orzeł” uruchomił silniki. „Przypadkiem” w porcie wysiadło światło. Estończycy włączyli syrenę, rozległy się wystrzały z karabinów i baterii nadbrzeżnych, ale padały daleko od „Orla”, a estoński torpedowiec „Sulev” nie otworzył ognia. Najwyraźniej nie chciano Polakom przeszkadzać w opuszczeniu portu. „Orzeł” 14 października dotarł do Rosyth w Wielkiej Brytanii, co jest wyczynem, bo załoga nie miała map. Nawigator prowadził okręt, kierując się światłem morskich latarni.

Wydarzenie upamiętnia też druga tablicza, w porcie wojskowym obok na-

brzeża, gdzie stał i skąd wypłynął okręt. Teren nie jest dostępny dla zwiedzających. Napis informuje: „W Porcie Mino-wym przycumowany był polski wojenny okręt podwodny «Orzeł». Internowany 15 września 1939 r. Uciekł 18 września 1939 r.”.

Mówi się, że wkład w opuszczenie portu przez „Orla” mógł mieć naczelny wódz armii estońskiej gen. Johan Laidoner, którego żoną była Polka. Ciekawą polską ekspozycję i tablicę poświęconą Marii Kruszeńskiej zobaczyć można w Muzeum im. gen. Laidonera. Tablica głosi: „Tu w latach 1923–1940 mieszkała nasza rodaczka Maria z d. Skarbek-Kruszeńska, małżonka generała Johana Laidonera, dowódcy wojsk Estonii w wojnie wyzwolenczej (1918–1920), męża stanu i dyplomaty. Jej pamięci tablicę tę poświęcają Polacy z Kraju”.

POLONICA I UNESCO

Przechadzając się średniowiecznymi uliczkami Tallina, można podziwiać hanzeatycką architekturę: renesansową Gildię Czarnogłowych, wnętrza Pałacu Orłowa, gotycką Białą Salę w kościele św. Olafa. W latach 80. przyjechała do Tallina grupa polskich konserwatorów zabytków. Estończycy żartują, że w Tallinie nie można zrobić zdjęcia, na którym nie byłoby zabytku restaurowanego przez Polaków.

Na frontonie Domu Bractwa Czarnogłowych – elitarnego stowarzyszenia niezonatych kupców z krajów nadbałtyckich – przedstawiono turniej rycerski. Zdobią go też medaliony zasłużonych dla bractwa postaci. Jedną z nich jest król Zygmunt III Waza i jego żona Anna.

Starówka ze średniowiecznymi kamienicami została wpisana na listę UNESCO. Wśród nich jest XV-wieczna kamienica Trzy Siostry. Na placu Ratuszowym znajduje się uznawana za najstarszą w Europie apteka, która działa nieprzerwanie od 1422 r. Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów zabudowy starówki są pozostałości murów obronnych z XIII w., ciągnące się przez 2 km, z przetrwałymi 26 bramami i czterema wieżami. Wejście na starówkę otwiera brama Viru. Wchodząc do wieży Kiek in de Kõk, można przejść fragmentem miejskich murów do wieży Neitsitorn i Tallitorn. Z kolei Pasaż św. Katarzyny to urocza, niedługa uliczka, w której możemy podziwiać zwieńczone kamiennymi

lukami przejście będące pozostałością po dawnym klasztorze dominikanów.

W mieście jest sporo pięknych kościołów. O historii Tallina mówią też trzy istniejące tu katedry: katolicka, prawosławna i luterska. Najbardziej okazała jest prawosławna katedra św. Aleksandra Newskiego z końca XIX w. – z pięcioma kopułami. Wybór patrona i czas budowy katedry nie są przypadkowe: budowa ruszyła w roku, w którym car Aleksander III ocalał z katastrofy kolejowej. Wzniesiona w jednym z najwyższych punktów miasta, podkreślała panowanie rosyjskie. Wystawny ikonostas i wyposażenie wnętrza pokazują hojność fundatora. Protestancka katedra Najświętszej Maryi Panny jest najstarszym kościołem Tallina, o czym mówią XIII-wieczne grobowce i sarkofagi. Najskromniejsza architektonicznie katedra Świętych Piotra i Pawła z XIX w. wskazuje też na pozycję katolików w mieście. Okazały kościół św. Ola-



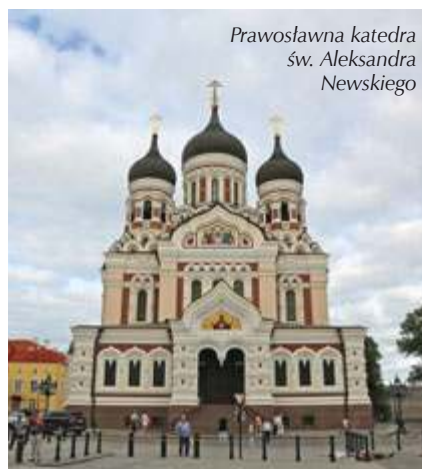
Kościół św. Olafa

fa, wzniesiony na przełomie XIII–XIV w., w 1524 r. stał się świątynią protestancką. Pod wpływem ikonoklazmu zniszczono w kościele wiele zabytkowego wyposażenia, w tym obrazów. W latach 1549–1625 świątynia była najwyższym kościołem na terenie Europy. Z wieży kościoła można podziwiać panoramę miasta, które pięknem, atmosferą, życzliwością przebija zachodnioeuropejskie metropolie.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl



Prawosławna katedra św. Aleksandra Newskiego



Ks. Filip Zgódka – wikariusz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Jabłonie, diecezjalny duszpasterz harcerzy w diecezji warszawsko-praskiej, od lat działający w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

On się wyraźnie otrząsa z marazmu, a nasz być może dopiero wchodzi na ścieżkę kostnienia i obumierania.

Jaką młodzież zabiera Ksiądz do Rzymu?

Na Jubileusz jedziemy w grupie młodzieży z parafialnej wspólnoty studenckiej. Są to osoby, z którymi spotykam się co tydzień. Razem modlimy się, rozmawiamy i spędzamy wolny czas. Wcześniej większość z nich uczestniczyła już w życiu wspólnotowym. Są u nas lektorzy, dziewczyny, które kiedyś były w oazie. Są też osoby, które przyszły z przysłowiowego filara kościelnego, ktoś przyjeżdża do Jabłony z jednej z warszawskich parafii. W byciu z nimi staram się łączyć to, co ważne i konieczne, czyli budowanie wspólnoty i formację. W tym roku pracowaliśmy nad modlitwą według metody *lectio divina*, a więc uczyliśmy się modlić Pismem Świętym. Zapraszamy też różnych gości, którzy opowia-

fot. arch. ks. Filipa Zgódki

Młodzi (nie)obecni

Z ks. **Filipem Zgódką**, diecezjalnym warszawsko-praskim duszpasterzem harcerzy, rozmawia ks. Łukasz Piotrowski

Zbliża się Jubileusz Młodzieży w Rzymie. Organizatorzy poinformowali, że z Francji ma przyjechać więcej osób niż z Polski: 25 do 20 tys. Przygrywamy już nawet z laicką Francją?

Możliwe, że będzie nas mniej niż młodych Francuzów. Jednak kiedy patrzę na Francję, to nie patrzę jak na skostniały, umierający Kościół. Francja ma świetne duszpasterstwo wspólnot, które wiąże się z zaangażowaniem tych, którzy jeszcze są w Kościele. Ostatnio miałem okazję przygotowywać młodych do słu-

bu. Narzeczony był właśnie z Francji. Dopiero przygotowywał się do bierzmowania. Pokazał mi program, który otrzymał od swojej diecezji, konspekty zawierające 20 fragmentów Pisma Świętego do rozważenia. Byłem pod wrażeniem jakości tych materiałów.

Innym razem miałem okazję rozmawiać z Francuzką mieszkającą już wiele lat w Polsce, która miała doświadczenie Kościoła w jednym i drugim kraju. Widząc, co u nas się dzieje, powiedziała z przekąsem, że życzy nam, abyśmy przeszli już tę drogę, którą przeszedł Kościół we Francji.

dali o swoim życiu, np. małżeństwo z długim stażem dające wskazówki dotyczące przygotowania się do sakramentu małżeństwa czy siostrę zakonną opowiadającą o odkrywaniu powołania. Do Rzymu zabieram więc ludzi, którzy chcą rozwijać swoją wiarę i chcą zobaczyć, jak wygląda Kościół z różnych stron świata. Z własnego doświadczenia wiem, jak bardzo to ważne.

Według badań już 14-, 16-latkowie przestają uczestniczyć w życiu Kościoła. Dlaczego tak jest?

Przy okazji przygotowania dzieci do Pierwszej Komunii Świętej rozmawiałem z księdzem z innej parafii i doszliśmy do smutnej konkluzji, że ten proces odchodzenia rozpoczyna się dużo wcześniej. Na początku przygotowań da się zauważyć, które dzieci mają jakiegokolwiek doświadczenie wiary i Kościoła. Dla wielu, niestety, jest to pierwsze świadome doświadczenie Mszy św. czy modlitwy. Księża i katecheci starają się nadrobić to, co zostało zgubione po drodze. Mimo wszystko po Komunii w wielu parafiach robi się pusto. Dlatego jako powód do dużej radości traktuję to, że w mojej parafii kilkoro dzieci zaczęło na stałe chodzić na niedzielną Mszę i nie odeszło.

Uważam, że wiek odchodzenia należy umieścić dużo niżej niż 14–16 lat. Wielu młodych ludzi nigdy nie zostało wprowadzonych do Kościoła, nie nauczyło się uczestniczyć w coniedzielnej Mszy św., nabożeństwach, a nawet nie nabyło praktyki codziennej modlitwy.

Ala przecież odchodzą także ci, których rodzice czy dziadkowie przyprowadzali na niedzielną Mszę. Oni zostali wprowadzeni...

Zapewne ludzie, którzy robią badania, potrafią podać powody takiej sytuacji. Dla mnie jako zwykłego księdza zajmującego się zwykłym duszpasterstwem zauważalnym powodem jest to, że dużej części młodzieży nie interesują problemy związane z wiarą. Jakkolwiek to zabrzmiało, młodzi ludzie są bardzo infantylni. Jest pewnie tysiąc powodów, dla których mówią, że na „takie rzeczy przyjdzie jeszcze czas”. Tego typu postawę zauważałem w liceum. Kiedy zaczynałem pracę w szkole średniej, spodziewałem się, że będę mógł rozmawiać z młodymi ludźmi na wiele ciekawych i – tak myślałem – kontrowersyjnych dla nich tematów. Spotkałem jednak młodzież, która wcale nie buntuje się wobec wiary czy Kościoła, ale młodzież, która wzrusza ramionami. A jednocześnie chodzi na religię i w dużej mierze na Mszę!

Widzę to tak: z Kościoła odchodzą młodzi, którzy „wzruszają ramionami”. Jeszcze parę lat temu było pewnie więcej buntowników czy zgorszonych. A teraz nastolatki nie oglądają telewizji, nie znają głośnych filmów o Kościele, nie czytają w internecie newsów o księżach. Oni po prostu są coraz bardziej obojętni.

Co Ksiądz robi, żeby zapobiec odpływowi młodzieży z Kościoła?

Wielu młodych ludzi ma deficyt relacji. Poczynając od najprostszych spotkań, a kończąc na możliwości porozmawiania na poważne tematy. W internecie na dłuższą metę nie da się tego znaleźć. Staram się zatem stawiać na budowanie relacji. Właśnie wróciłem z kolonii parafialnych, na których były dzieci i młodzież z klas I–VIII

szkoły podstawowej. Głównie dzieciaki zaangażowane w parafii, ale też kilkoro ze szkoły, niebędących we wspólnotach. Kiedyś byłem sceptyczny, uważałem, że kościelne wyjazdy powinny mieć charakter rekolekcji. Dziś widzę, że kolonie, czyli „wakacje z Panem Bogiem”, są doskonałą okazją do nawiązania czy pogłębienia relacji między dziećmi, do poznania księdza i osób z parafii. W organizacji takich wyjazdów uczestniczy przecież sporo ludzi. Z poprzedniej parafii mam takie doświadczenie, że po wyjeździe zimowym, gdzie panowała bardzo dobra atmosfera, kilka osób przyszło do ministrantów czy oazy dzięki temu, że doświadczyły czegoś nowego i zobaczyły, że wiarę można przeżywać na co dzień w sposób radosny, pełen akceptacji, dający szansę każdemu.

Czasami poświęcamy zbyt mało uwagi dzieciom i młodzieży. Z rozmów z harcerzami, czyli środowiskiem, z którym jestem związany od dziecka, wynika taki problem, że księża mają tyle zajęć w parafiach, że trudno znaleźć kapłana na wyjazd z harcerzami czy do poprowadzenia rekolekcji oazowych. A bycie

przy młodych ludziach daje szansę na przejście od rzeczy powierzchownych do głębokich. W czasie obozów harcerskich siedzimy przy ognisku, rozmawiamy, czasami o błahych sprawach. Ale kiedy się rozchodzimy, to podejdzie ktoś, kto chce o coś zapytać. Często są to poważne pytania. Dla mnie jest to najlepszy dowód, jak wielkie znaczenie ma sama obecność. Może to nie jest efektowne stwierdzenie, ale tak jest: obecność otwiera i daje możliwość budowania prawdziwych więzi.

Obecność to chyba najdroższa dziś waluta. Stawia sobie Ksiądz wysokie wymagania...

Wróć do początku naszej rozmowy. Francuzi, którzy postawili na małe, ale dynamiczne wspólno-

ty, zaczynają zbierać dobre owoce. Jak patrzę na swoją posługę, to widzę bardzo dużo osób zaangażowanych,

które potrzebują księdza. Jego towarzysztwa, pomocy i wsparcia w wielu rzeczach, które robią. Na obecnym etapie posługi kapłańskiej jest to dla mnie najważniejsze zadanie, ale też największe wyzwanie, by po prostu być z młodymi ludźmi. Jeżeli młodzi, którzy są w Kościele, będą dobrze formowani, świadomi swojej tożsamości, to myślę, że w dłuższej perspektywie będą tymi, którzy pokażą innym drogę do Boga.

Proszę o słowo do rodziców i opiekunów od „zwykłego księdza”.

Każdy z nas jest odpowiedzialny za wychowanie dzieci i młodzieży. Przekaz wiary jest wspólnym dziełem. Młodzi ludzie skarżą się na księży, że może nie zawsze żyją zgodnie z tym, czego wymagają, i tak samo często skarżą się na swoich biskupów, którzy wymagają od nich pewnych postaw, a sami żyją inaczej. Wyzwaniem dla każdego z nas, niezależnie od stanu, w jakim żyje, jest wierność Ewangelii. Spójność i konsekwencja budują wiarę. Wiem, że jest to bardzo wymagające, dlatego trzeba zacząć od siebie.





WIĘCEJ NIŻ MOŻNA UTARGOWAĆ

Strasznie jest dowiedzieć się od przyjaciela, że ten zamierza zrobić coś niemądrego albo niezrozumiałego. Tak musiała wyglądać rozmowa Boga z Abramem w sprawie planu wymierzenia kary mieszkańcom Sodomy i Gomory. Abram zagrał najlepszą kartą: powołał się na Bożą sprawiedliwość.

Przecież Bóg nie może wymierzyć identycznego sądu dobrym i złym ludziom. Czy zniszczy miasta, jeśli znajdzie się w nim dziesięciu dobrych, sprawiedliwych mieszkańców? Niestety, w Sodomie ich nie znaleziono. Stwórca okazał się sprawiedliwy, ponieważ z płonących miast wyprowadził Lota i jego rodzinę. Sodoma i Gomora odrzuciły miłosierdzie Boga – szansę, którą otrzymały.

W tej historii, oprócz losu nieszczęsnych grzeszników, zwróćmy uwagę na wiarę Abrahama i jego przyjaźń z Bogiem. Jego modlitwa wypływała prosto z serca. Warto co jakiś czas przypominać sobie fundamentalną prawdę. Modlitwa to spotkanie z Bogiem, przebywanie w Jego obecności, rozmowa z Nim. To nie mogą być puste frazesy. Dopiero w takiej atmosferze zaufania można targować się z Bogiem – przedstawiać Mu swój punkt widzenia i czekać na odpowiedź.

Ostatnie słowa można zmanipulować i wykorzystać do bardzo złych celów. Nie możemy traktować Boga jak „maszynkę do spełniania życzeń”. Trzeba to dobrze zrozumieć. Jezus zachęca do prośby wytrwałej, nawet natrętnej: „proście, szukajcie, kołaczcie, dopominajcie się”.

Pan zawsze wysłuchuje naszej modlitwy i odpowiada na nasze potrzeby. Chociaż nie zawsze czyni to według naszego scenariusza, czyli dokładnie skonstruowanego życzenia. Pełne spojrzenie na jakąś sprawę mamy dopiero po czasie. Kochająca mama nie zawsze spełnia prośbę dziecka. Wyobraźmy sobie synalka, który prosi swą karmicielkę o truciznę. Choćby zanosił się łzami, tupał nóżkami, matka nigdy mu jej nie poda.

Uśmiecham się za każdym razem, gdy czytam: „Skoro wy, chociaż jesteście źli, egoistyczni, umiecie dawać dobro, to o ileż bardziej Bóg, samo Dobro, da wam dobro”. Bóg obiecuje, że chce odkrywać przed nami swoje plany. Można się z nim targować, wytrwale prosząc. A On i tak da o wiele więcej, niż jesteśmy w stanie utargować.

ks. Kamil Falkowski

Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

XVII NIEDZIELA ZWYKŁA

27 lipca 2025

Czytanie z Księgi Rodzaju

18, 20-32

Bóg rzekł do Abrahama: „Głośno się rozlega skarga na Sodomę i Gomorę, bo występki ich mieszkańców są bardzo ciężkie. Chcę więc zstąpić i zobaczyć, czy postępują tak, jak głosi oskarżenie, które do Mnie doszło, czy nie; dowiem się”. Wtedy to dwaj mężowie odeszli w stronę Sodomy, a Abraham stał dalej przed Panem. Podeszedłszy do Niego, Abraham rzekł: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych współ z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? O, nie dopuść do tego, aby zginęli sprawiedliwi z bezbożnymi, aby stało się sprawiedliwemu to samo, co bezbożnemu! O, nie dopuść do tego! Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?” Pan odpowiedział: „Jeżeli znajdę w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych, przebaczę całemu miastu przez wzgląd na nich”. Rzekł znowu Abraham: „Pozwól, o Panie, że jeszcze ośmielę się mówić do Ciebie, choć jestem pyłem i prochem. Gdyby wśród tych pięćdziesięciu sprawiedliwych zabrakło pięciu, czy z braku tych pięciu zniszczysz całe miasto?” Pan rzekł: „Nie zniszczę, jeśli znajdę tam czterdziestu pięciu”. Abraham znów odezwał się tymi słowami: „A może znalazłoby się tam czterdziestu?” Pan rzekł: „Nie dokonam zniszczenia przez wzgląd na tych czterdziestu”. Wtedy Abraham powiedział: „Niech się nie gniewa Pan, jeśli rzeknę: może znalazłoby się tam trzydziestu?” A na to Pan: „Nie dokonam zniszczenia, jeśli znajdę tam trzydziestu”. Rzekł Abraham: „Pozwól, o Panie, że ośmielę się zapytać: gdyby znalazło się tam dwudziestu?” Pan odpowiedział: „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dwudziestu”. Na to Abraham: „Niech mój Pan się nie gniewa, jeśli raz jeszcze zapytam: gdyby znalazło się tam dziesięciu?” Odpowiedział Pan: „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dziesięciu”.

Psalm responsoryjny

138, 1-3. 6-8

Refren: Pan mnie wysłuchał, kiedy Go wzywałem.

Będę Cię słał, Panie, z całego serca,
bo usłyszałeś słowa ust moich.

Będę śpiewał Ci psalm wobec aniołów,
pokłon Ci oddam w Twoim świętym przybytku.

I będę słał Twoje imię za łaskę i wierność Twoją,
bo ponad wszystko wywyższyłeś Twoje imię i obietnicę.
Wysłuchałeś mnie, kiedy Cię wzywałem,
pomnożyłeś moc mojej duszy.

Pan, który jest wzniosły,

patrzy łaskawie na pokornego,
pyszałka zaś dostrzega z daleka.

Gdy chodzę wśród utrapienia, Ty podtrzymujesz me życie,
wyciągasz swoją rękę przeciwko gniewowi mych wrogów.

Wybawia mnie Twoja prawica.
Pan za mnie wszystkiego dokona.
Panie, Twa łaska trwa na wieki,
nie porzucaj dzieła rąk Twoich.

Czytanie z Listu Świętego Pawła Apostoła do Kolosan 2, 12-14

Bracia: Z Chrystusem pogrzebani jesteście w chrzcie, w którym też razem zostaliście wskrzeszeni przez wiarę w moc Boga, który Go wskrzesił. I was, umarłych na skutek występków i „nieobrzezania” waszego grzesznego ciała, razem z Nim przywrócił do życia. Darował nam wszystkie występki, skreślił zapis dłużny, przygniatający nas nakazami. To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął go z drogi, przygwoździwszy do krzyża.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Otrzymaliście Ducha przybrania za synów,
w którym wołamy: „Abba, Ojciec”.



Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza 11, 1-13

Jezus, przebywając w jakimś miejscu, modlił się, a kiedy skończył, rzekł jeden z uczniów do Niego: „Panie, naucz nas modlić się, tak jak i Jan nauczył swoich uczniów”. A On rzekł do nich: „Kiedy będziecie się modlić, mówcie: Ojciec, niech się święci Twoje imię; niech przyjdzie Twoje królestwo! Naszego chleba powszedniego dawaj nam na każdy dzień i przebacz nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto przeciw nam zawini; i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie”. Dalej mówił do nich: „Ktoś z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: «Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam co mu podać». Lecz tamten odpowie z wewnątrz: «Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi są już zamknięte i moje dzieci są ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać tobie». Powiadam wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu jego natręctwa wstanie i da mu, ile potrzebuje. I Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a zostanie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu zostanie otworzone. Jeżeli któregoś z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajo, czy poda mu skorpioną? Jeśli więc wy, choć zli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, to o ileż bardziej Ojciec z nieba udzieli Ducha Świętego tym, którzy Go proszą”.



foto: PAP/EPA/Vatican Media Handout

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

SZTUKA GOŚCINNOŚCI

Potrzebna jest pokora, by gościć, jak i do tego, żeby pozwolić się ugościć. Potrzeba delikatności, uwagi, otwartości. Tylko to sprawia, że nasze życie rozkwita: otwarcie się na coś, co nas odrywa od nas samych, a zarazem nas napełnia. (...) Okres letni może nam pomóc zwolnić tempo i upodobnić się bardziej do Marii niż do Marty. Czasem nie wybieramy najlepszej części. Trzeba, byśmy zaznali odpoczynku, z pragnieniem nauczania się lepiej sztuki gościnności. Przemysł turystyczny chce nam sprzedać wszelkiego rodzaju doświadczenia, lecz prawdopodobnie nie to, którego szukamy. W istocie każde prawdziwe spotkanie jest darmowe i nie da się go kupić – czy to z Bogiem, czy z innymi, czy z przyrodą. Trzeba tylko stać się gospodarzami i gośćmi – zrobić miejsce i o nie poprosić; przyjmować i pozwalać się gościć. Możemy tak wiele otrzymać, nie tylko dawać.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, Castel Gandolfo, 20 lipca

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 28 lipca

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Szarbela Makhlua, prezbitera

Czytania mszalne: Wj 32, 15-24. 30-34; Ps 106, 19-23; Mt 13, 31-35

Wtorek, 29 lipca

Wspomnienie świętych Marty, Marii i Łazarza

Czytania mszalne: 1 J 4, 7-16; Ps 34, 2-11; J 11, 19-27 lub Łk 10,38-42

Środa, 30 lipca

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piotra Chryzologa, biskupa i doktora Kościoła

Czytania mszalne: Wj 34, 29-35; Ps 99, 5-7. 9; Mt 13, 44-46

Czwartek, 31 lipca

Wspomnienie św. Ignacego z Loyoli, prezbitera

Czytania mszalne: Wj 40, 16-21. 34-38; Ps 84, 3-6a. 8a. 11; Mt 13, 47-53

Piątek, 1 sierpnia

Wspomnienie św. Alfonsa Marii Liguoriego, biskupa i doktora Kościoła

Czytania mszalne: Kpł 23, 1. 4-11. 15-16. 27. 34b-37; Ps 81, 3-6b. 10-11b; Mt 13, 54-58

Sobota, 2 sierpnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Euzebiusza z Vercelli, biskupa, albo wspomnienie św. Piotra Juliana Eymarda, prezbitera

Czytania mszalne: Kpł 25, 1. 8-17; Ps 67, 2-5. 7-8; Mt 14, 1-12

Kilkaset polskich dzieci ochronił podczas wojny władca nieistniejącego już księstwa w Indiach. Przeżywszy gehennę Sybiru, u niego znalazły ratunek.

Żeby zrozumieć fenomen Dobrego Maharadży, trzeba się cofnąć o niemal sto lat. Wówczas to Indie były pod panowaniem brytyjskim, ale sporą ich część zajmowały autonomiczne księstwa, rządzone przez radżów i maharadżów. Było wśród nich księstwo Nawanagar, położone nad morzem, w dzisiejszym stanie Gudżarat.

W BRYTYJSKICH INDIACH

Panujący podczas wojny w Nawanagarze maharadża Digvijajsinhji Ranjitsinhji Jadeja urodził się w 1895 r. w miasteczku Sadodar. Bratanek maharadży K.S. Ranjitsinhji (potem przez niego adoptowany), uczył się w znanej do dziś szkole Rajkumar College w Rajkot. Później kontynuował naukę w Wielkiej Brytanii.

W 1919 r. Digvijajsinhji rozpoczął karierę wojskową, uzyskując stopień podporucznika w armii brytyjskiej. Pełnił służbę w 125. Pułku Strzelców Napiera i Egipskich Siłach Ekspedycyjnych. Był cenionym oficerem, o czym świadczą jego awanse na porucznika i kapitana. Pomimo przejścia na emeryturę wojskową w 1931 r. utrzymywał związki z armią indyjską i dalej awansował. Jego ostatni, honorowy awans na generała porucznika (odpowiednik polskiego generała broni) w 1947 r. był nagrodą za jego działalność. W 1933 r. Digvijajsinhji zastąpił wujka na stanowisku maharadży Nawanagaru, przyjmując historyczny tytuł Jama Sahiba. Dbał o rozwój swojego państewka, wniósł również znaczący wkład w edukację. Kierował m.in. radą nadzorczą wspomnianego już Rajkumar College.

Księstwo Nawanagar leżało w północno-zachodnich Indiach. W 1901 r. liczyło 350 tys. mieszkańców. Jego stolicą było miasto Nawanagar, obecnie znane jako Jamnagar. Bogactwo

księstwa związane było z prowadzonym przez jego mieszkańców poławem pereł. Nawanagar był jednym z pierwszych księstw, które podpisały akt przystąpienia do nowo tworzonego państwa w 1948 r., tuż po uzyskaniu przez Indie niepodległości. Co ciekawe, Digvijajsinhji był potem zastępcą przedstawiciela Indii w ONZ. Ale w swoim kraju jest znany przede wszystkim jako znakomity

niem 1941 r. Związek Radziecki ogłosił amnestię dla obywateli polskich aresztowanych i deportowanych w głąb ZSRR. Ci, którzy w 1942 r. opuścili „niehumanitarną ziemię”, sami nie daliby rady. Byli wycieńczeni, głodni, chorzy. Szczególnie tragiczny był los dzieci. Ich ewakuacja była niezwykle trudnym przedsięwzięciem, jednak w jej efekcie udało się ocalić ok. 18 tys. najmłodszych represjonowanych.

Dobry Maharadża

Piotr Kościński

gracz w krykieta, podobnie jak jego wuj, a także i syn. Krykieta to indyjski sport narodowy.

POLSKIE DZIECI

Po napaści Niemiec na ZSRR doszło do zawarcia traktatu nazywanego układem Sikorski-Majski (Władysław Sikorski był premierem rządu emigracyjnego, a Iwan Majski ambasadorem ZSRR w Londynie), zgodnie z którym Polska i ZSRR ponownie nawiązały stosunki dyplomatyczne. W sierp-

Jednym z miejsc schronienia uchodźców były Indie, w których w sierpniu 1943 r. przebywało ogółem 5,5 tys. Polaków. Obozy uchodźców polskich w Indiach, w tym także dla sierot, były organizowane przez Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opie-

Na pytanie gen. Sikorskiego, jak mu się odwdziżyć za okazaną dobroć, miał odpowiedzieć: „W wyzwolonej Polsce nazwijcie moim imieniem którąś z warszawskich ulic”.

ki Społecznej Rządu RP na Uchodźstwie pod kierownictwem Wiktora Styburskiego oraz jego zastępczyni Kiry Banasińskiej.

W 1942 r. w Bala-chadi na półwyspie Kathijawar nad zatoką Kaćch na Morzu Arabskim, niedaleko letniej rezydencji ma-

haradży Nawanagaru powstał Polish Children Camp (Obóz dla Polskich Dzieci) – osiedle, w którym w 60 parterowych barakach krytych czerwoną dachówką mogło mieszkać około tysiąca osób. Dokumentację techniczną opracował J.O. Jagus, główny inżynier maharadży, a budowniczym był jego sekretarz wojskowy Geoffrey Clarke. Przez pewien czas osiedle nazywano także Kiranagar, od imienia Kiry Banasińskiej.

Maharadża osobiście wspierał budowę tego obozu. Nakazał zadrzewić i wzbogacić teren sadzonkami bananów, papai i kwiatów. Ponadto przekonał Izbę Książąt Indyjskich (której był kanclerzem), by wsparła finansowo utrzymanie polskich uchodźców. Interesował się polską kulturą i literaturą, co było wynikiem jego wcześniejszej znajomości z Ignacym



foto Lidia Molak



foto: Wikipedia/domena publiczna

Janem Paderewskim, którego poznał w latach 20. XX w. podczas pobytu w Szwajcarii. Digvijaysinhji wzbudzał dużą sympatię wśród dzieci, często odwiedzał je i uczestniczył w uroczystościach organizowanych w obozie. Na pytanie gen. Sikorskiego o sposób odwdziżenia się za okazaną dobroć, miał podobno odpowiedzieć: „W wyzwolonej Polsce nazwijcie moim imieniem którąś z warszawskich ulic”.

Po zakończeniu wojny, aby uniknąć przymusowego odesłania sierot do komunistycznej Polski, wraz z o. Franciszkiem Plutą, komendantem osiedla, i Geoffreyem Clarkiem, brytyjskim oficerem łącznikowym, maharadża dokonał aktu zbiorowej adopcji, co zostało potwierdzone przez sąd. Dzięki temu mogli zdecydować o dalszym ich losie.

Osiedle w Balachadi istniało do 1946 r. Następnie mieszkańcy zostali przeniesieni do największego obozu w Valivade, znajdującego się ok. 500 km na południe od Bombaju, położonym na przedmieściach Kolhapuru (w dzisiejszym stanie Maharashtra). W Valivade istniała bardzo dobrze rozwinięta sieć szkół, a także funkcjonowały kościół, poczta, kino oraz zakłady usługowe. Część dzieci wróciła potem do Polski, inne pozostały na emigracji.

PO WOJNIE

W 2011 r. Digvijaysinhjiemu nadany został pośmiertnie Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, a w 2016 r. Sejm przyjął uchwałę w sprawie

uczczenia Dobrego Maharadży. Obecnie na warszawskiej Ochocie istnieje skwer jego imienia i pomnik mu poświęcony.

Po jego śmierci syn, Shatrusalysinhji Jadeja, zastąpił go na tronie – a gdy w 1971 r. poprawka do konstytucji Indii zlikwidowała tytuły arystokratyczne, stał się zwykłym, ale wciąż bardzo szanowanym obywatelem. Jednak tak jak ojciec znany jest przede wszystkim jako krykiecista bardzo wysokiej tzw. Pierwszej Klasy. W sierpniu 2024 r. odwiedził go premier Indii Narendra Modi. Niezwykle popularny szef rządu skłonił się głęboko przed siwobrodym, poruszającym się na wózku mężczyzną. „Spotkanie z nim to zawsze czysta przyjemność. Jego ciepło i mądrość są wręcz niezwykłe” – napisał potem na portalu X.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

BÓG DAJE MI SIEBIE – EUCHARYSTIA

„Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie”.

Evangelia wg św. Jana 6,54–57



W 2000 r. św. Jan Paweł II, przemawiając do młodzieży na Uniwersytecie Tor Vergata w Rzymie, mówił m.in.: „Moi drodzy! Powracając do waszych rodzinnych ziem, postawcie Eucharystię w centrum swojego życia osobistego i wspólnotowego. Kochajcie ją, adorujcie ją, sprawujcie ją przede wszystkim w niedzielę, dzień Pański. Żyć Eucharystią, dając świadectwo miłości Boga do ludzi. Powierzam wam, drodzy przyjaciele, to co jest największym darem Boga dla nas, pielgrzymów na drogach czasu, żyjących w sercu pragnienie wieczności”.

Chociaż historia każdego z nas jest inna, to jest rzecz, która nas łączy: chcemy kochać i czuć się kochani. Jako chrześcijanie – uczniowie Chrystusa, pielgrzymi zmierzający ku niebu, ciągle na nowo uczymy się słuchać Boga, rozumieć Go, doświadczać Jego przebaczenia, a to wszystko po to, by coraz bardziej kochać.

Eucharystia to spotkanie z Jezusem, prawdziwym, realnym Bogiem, który kocha mnie i Ciebie. Msza św. jest przestrzenią doświadczenia Boga, który jest sensem naszego pielgrzymowania. Tam spotykamy Miłość prawdziwą, która nie waha się oddać za nas życia, która powierza się w nasze ręce. Podczas Mszy św. Bóg przemawia do nas słowami Pisma Świętego, a podczas liturgii Eucharystii chce nas uzdrawiać, jednoczyć się z nami, przygotowując nas do tego, byśmy kochali coraz mocniej. Uczestnicząc w Ofierze Chrystusa, uczymy się, jak być darem dla drugiego człowieka, jak kochać, jak „być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny” (św. Albert Chmielowski, „Myśli”).

ZADANIE

- Poszukaj informacji na temat istoty Eucharystii, aby głębiej przeżywać to spotkanie z Bogiem.
- Wybierz się z rodziną na Mszę św. w tygodniu, zwróć uwagę na czytania podczas liturgii. Odpowiedz sobie na pytanie: co Pan Bóg dzisiaj chce mi przez nie powiedzieć?

O nieoczywistych homonimach całkowitych



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem przypominałem, czym są homonimy, i wskazałem ich rodzaje. Tekst zakończyłem przykładami tzw. homonimów leksykalno-gramatycznych, czy-

li przypadkowych zbieżności tylko niektórych form gramatycznych różnych wyrazów. Takie zjawisko często jest wykorzystywane do uzyskania efektu komicznego, jak choćby w znanym dowcipie o starszym mężczyźnie, który przyszedł coś załatwić w urzędzie i na pytanie o dochód odpowiada: „Renta”. Urzędniczka dopytuje: „Starcza?”, na co mężczyzna: „Tak, ale tylko do dwudziestego”. Żart opiera się na nieporozumieniu związanym właśnie z homonimią leksykalno-gramatyczną: wyraz tekstowy *starcza* może być formą mianownika liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego przymiotnika *starczy* oraz formą 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasownika *starczać*.

Homonimy leksykalne całkowite (a więc wyrazy, których wszystkie formy są identyczne) są znacznie rzadsze, ale też nie są w polszczyźnie czymś wyjątkowym. Opracowany przez Danutę Buttler i wydany w 1988 r. *Słownik polskich homonimów całkowitych* liczy ok. 1250 haseł (czyli notuje ok. 2500 wyrazów homonimicznych). Warto podkreślić, że obok par dość oczywistych typu *bal* I i *bal*

II można w nim znaleźć wiele mniej oczywistych homonimów. Przykładowo: notuje on pary wyrazów nieodmienialnych, jak choćby *aby* I „spójnik o znaczeniu celowym lub skutkowym: *Zebraliśmy się tu, aby uczcić jubileusz naszego kolegi*” i *aby* II „partykuła o znaczeniu ograniczającym ‘byłe, tylko’: *Aby do wiosny!*”. Z drugiej strony w słowniku znalazły się liczne wyrazy specjalistyczne lub regionalne i gwarowe. Dostrzeżenie ich homonimiczności ze słowami z języka ogólnego wymaga wiedzy fachowej z danej dziedziny, niedostępnej większości z nas, bądź też znajomości danej odmiany terytorialnej.

Oto garść przykładów: *alba* I ‘długa biała szata noszona pod ornatem przez duchownych katolickich’ i *alba* II rodzaj średniowiecznej pieśni miłosnej z motywem rozstania kochanków o ‘świcie’; *alfa* I ‘pierwsza litera alfabetu greckiego’ i *alfa* II *Stipa tenacissima*, trawa śródziemnomorska, z której włókien wyrabia się sznury, papier itp.’; *lob* I ‘przerzucenie piłki wysokim łukiem ponad przeciwnikiem znajdującym się przy siatce’ i *lob* II ‘część łodolodu wysuwająca się w kierunku jego ruchu, in. jezor lodowcowy’; *palanka* I ‘umocnienie z wału ziemnego i palisady: u Zaporożców: siedziba pułkownika i starszyny’, i *palanka* II ‘zwierzę australijskie z rodziny torbaczy prowadzące nocny tryb życia’; *zgon* I ‘śmierć, skonanie’ i *zgon* II ‘zeganie w jedno miejsce, spęd’.



Aby kleszcz nie zarażał



Grażyna Rybak

Kleszcz przez ukąszenie może przenieść na człowieka choroby bakteryjne: boreliozę (choroba z Lyme) i anaplazmozę. Bakterie, które je wywołują, potrzebują cholesterolu z komórek kleszcza, by przeżyć. Gram-ujemne krętki z rodzaju *Borrelia* żyjące w kleszczu po przedostaniu się do skóry człowieka rozchodzą się i wywołują wczesną boreliozę skórną – rumień wędrujący, a w ciągu kilku dni i tygodni z krwią i chłonką atakują wiele narządów. Naukowcy z Uniwersyte-

tu Stanowego Waszyngtonu opisali w czasopiśmie „Proceedings of the National Academy of Sciences”, że bakterie boreliozy i anaplazmozy koniecznie muszą pozyskać cholesterol kleszcza, by funkcjonować. To ważne odkrycie może pomóc odnaleźć metodę walki z boreliozą, zanim jeszcze kleszcz zdąży ukąsić. Badanie kleszcza pozwala określić, czy jest on nosicielem krętków *Borrelia*. Ale dodatkni wynik nie potwierdza przeniesienia krętków do organizmu ludzkiego. Nie można zatem na podstawie badania kleszcza potwierdzić, że doszło do zarażenia.

Bakterie anaplazmozy i boreliozy, gdy wnikną do kleszcza, aktywują

obecne w jego ciele białko ATF6 i potrafią wykorzystać je, by zapewnić sobie wzrost i przetrwanie w organizmie pajączaka. To białko uruchamia geny odpowiedzialne za metabolizm lipidów, w tym gen białka zwanego stomatyną, które odpowiada za komórkowy transport cholesterolu. Kiedy bakterie *Anaplasma* i *Borrelia* zakażą kleszcza, „zmuszają” białko ATF6 do nadprodukcji stomatyny. Dzięki temu mogą korzystać z cholesterolu na swoje potrzeby i przeżyć. Naukowcy odkryli, że zablokowanie produkcji stomatyny hamuje wzrost bakterii, a to skutecznie blokuje transmisję tych patogenów w ciele kleszcza i staje się on niezakaźny, zanim jeszcze ukąsi człowieka.

Inny patogen, *Plasmodium* (czynnik malarii),

przenoszony przez komary, także potrzebuje cholesterolu od gospodarza. Dlatego naukowcy opracowali darmową platformę internetową (nowe narzędzie ArthroQuest). To pozwala analizować geny różnych pasożytniczych stawonogów, w tym kleszczy, komarów, wszy, meszek, roztoczy czy pcheł, pod kątem ważnych białek, takich jak ATF6. Dzięki ArthroQuest naukowcy odkryli, że szlak regulowany przez białko ATF6, obejmujący stomatynę, może być powszechnie obecny u różnych gatunków pasożytów bytujących we krwi. Rozwój badań genetyki daje więc nadzieję, że w przyszłości nie tylko kleszcze nie będą nas zakażać.

Autorka jest specjalistką pediatrii

Dawno, dawno temu (nie, to nie będzie bajka ani historyczna przeprawa przez porady domowe z XV w.) przy okazji artykułu o nożach w jednym z numerów „Idziemy” pisałam, jak o nie dbać. Dziś opowiem, który nóż do czego służy, tak abyśmy mogli wygodnie i skutecznie nimi operować w kuchni. Otóż jest kilkanaście rodzajów noży kuchennych, ale posiadanie 4–6 pozwoli nam swobodnie szatkować, obierać, kroić, porcjować czy filetować.

Nóż szefa kuchni: najbardziej uniwersalny i najczęściej wykorzystywany. Charakteryzuje się szerokim ostrzem, które może służyć do porcjowania, szatkowania, siekania, a także przenoszenia składników. Sprawdza się przy krojeniu mięsa czy siekaniu cebuli. Odpowiednie wyprofilowanie, ale też wielkość tego narzędzia sprawiają,



foto: Joanna Lenkiewicz

Który nóż do czego?

Joanna Lenkiewicz

że jest to nóż prawie do wszystkiego.

Nóż uniwersalny: krótszy i węższy od noża szefa kuchni. Można nim kroić i filetować. Ze względu na to, że jest lżejszy, nie polecam go do siekania i szatkowania. Nazwijmy go podręcznym, szybkim, do niewymagającego krojenia na krótką metę.

Nóż do pieczywa: długi, węższy od noża szefa kuchni, wyposażony w ząbki. Nadaje się tylko do krojenia pieczywa. Dzięki odpowiedniemu wyprofilowaniu ostrza chleb i bułki bardzo łatwo pokroić.

Tego noża się nie ostrzy. Warto zwrócić uwagę, aby ząbki w nożu były dobrze wyprofilowane.

Nóż do warzyw i owoców, zwany jarzyniakiem: mały i krótki. W zasadzie istnieją trzy jego odmiany: z prostym ostrzem, z ząbkami i ostrzem zaokrąglonym. Pierwszy idealnie nadaje się do krojenia w plastry, ten z ząbkami do owoców z grubą skórką, np. cytrusów. Zaokrąglony, przypominający nieco dziób ptaka, sprawdzi się przy obieraniu oraz wydrążaniu warzyw i owoców. Krótkim ostrzem łat-

two manewrować, dlatego jest on najbezpieczniejszy do obierania warzyw i owoców. Natomiast długi, wąski nóż, kierowany wprawną ręką, pokroi wędlinę, a i poradzi sobie z pokrojeniem tortu czy innego ciasta.

Nóż do filetowania: charakteryzuje się giętkością oraz cienkim, profilowanym ostrzem. Pozwala precyzyjnie oddzielić mięso od ości lub kości.

Nóż do trybowania: bardzo przypomina nóż do filetowania, ale jest nieco od niego krótszy i nie tak elastyczny. Służy do oczyszczania mięsa z włókien i kości.

Nóż do sera: zazwyczaj jest... i tu mogłabym się rozpisać. Ale skoro nie jesteśmy we Francji, zrezerwuję ten temat na inny wakacyjny artykuł. I pamiętajmy: nóż ostry to polowa sukcesu.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 2 A – rewia mody
- 2 G – wynik myślenia
- 3 D – typ rewolweru
- 4 A – mały Zdzisław
- 4 G – gatunek małpy
- 5 C – utwór liryczny
- 6 A – Danielle, tenisistka
- 6 E – rosyjskie auto
- 6 I – znaczna odległość
- 7 C – pozycja w ankiecie
- 8 A – sidła kłusownika
- 8 G – przyjęta zasada
- 9 D – klawisz komputera
- 10 A – rodzina jaszczurek
- 10 G – mleczny napój

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2							1				
3											
4	3										
5											
6					2						
7								5			
8			4								
9										6	
10											
11											

PIONOWO

- A 4 – sztuczny akwen
- B 1 – pensja żołnierza
- B 8 – dolna kończyna
- C 4 – protestanckie kościoły
- D 1 – pękate naczynie
- D 7 – pad w judo
- E 2 – ceremonia ślubna
- F 5 – gibbon białoreki
- G 2 – zasobnik na naboje
- H 1 – zebranie biskupów
- H 7 – zatyczka butelki
- I 4 – ważny w nawigacji
- J 1 – germańskie duszki
- J 8 – powitanie wiosny
- K 4 – kwiat czystości

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 8 sierpnia na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami



fot. PAP/EPATolga Akmen

Szacunek dla mistrza

Mariusz Jankowski

Spotyka to najlepszych sportowców na całym świecie. Gdy wygrywają – jest dobrze. Są niemal noszeni na rękach. Bez względu na to, czy rywalizują indywidualnie, czy w sportach zespołowych. Ale gdy tylko noga im się powinie, gdy przyjdzie jedna, druga, trzecia porażka – zaczyna się coś, co można by wręcz nazwać polowaniem na sportowe czarownice. Nasi mistrzowie także tego doświadczają. I mam wrażenie, że dzieje się to na większą skalę. Dlaczego? Bo wybitnych jednostek mamy w naszym kraju zaledwie kilka.

Najlepszym przykładem takich „polowań” jest

Wielki sportowiec to też człowiek. I ma prawo do chwil słabości.



fot. PAP/EPANeil Hall

Iga Świątek. Doświadcziała tego w ostatnich miesiącach. Nasza tenisistka spadła z pierwszego miejsca rankingu, a potem, po kilku mniej udanych turniejach – zaczęło się! Słowo „kryzys” odmieniano przez wszystkie przypadki. Dokłada-

jąc do tego takie, a nie inne czasy, gdy liczy się „klikalność”, a nie rzetelna informacja lub fachowa ocena, z każdej strony mieliśmy zalew „ocen” i szukanie przyczyn wielkiego kryzysu Igi. Tak jakby ona (jak każdy inny sportowiec) nie miała prawa do słabszego okresu w karierze.

W takich momentach najbardziej złości mnie wysyp fachowców. Każdy chce błysnąć i każdy wie najlepiej, co się dzieje z danym sportowcem. Warto w takich momentach brać na wstrzymanie oraz trzymać dystans. I nie zajmować sobie głowy takimi opiniami. Bo później przychodzi np. taki turniej w Wimbledonie. I co się dzieje? Iga wygrywa mecz za meczem, więc równie wielkie gro- no równie dobrze obezna-

Dziś możemy się cieszyć, bo nasza rodaczka wygrała jedną z najbardziej prestiżowych imprez w całym światowym sporcie. Turniej w Wimbledonie jest szalenie trudny i wymagający. Dość powiedzieć, że w ostatnich ośmiu latach turniej kobiet wygrało osiem różnych tenisistek (sic!). Nasza mistrzyni sięgnęła po tytuł w sposób spektakularny. Po drodze do finału grała kapitalnie, a w nim była nie do zatrzymania. To pokazuje coś jeszcze. Iga uwielbia decydujące spotkania. Kiedy już do finałów dochodzi, jest jak maszyna. Ma nieprawdopodobną mentalność zwycięzcy. Wystąpiła przecież w sześciu finałach Wielkiego Szlema i... każdy wygrała.

W tym miejscu, kłaniając się jej w pas, trzeba pamiętać o jednym. Iga jest tylko człowiekiem. I ma prawo do chwil – nie jednej chwili, ale właśnie chwil – słabości. Takie samo prawo mieli Michael Jordan, Diego Maradona, Carl Lewis i wielu innych wielkich sportowych mistrzów. Będę to do znużenia powtarzał. Pamiętajmy o tym zawsze. Wielki sportowiec to też człowiek. Miejmy szacunek dla ludzi będących mistrzami w swoich dziedzinach. Oni na niego ciężko zapracowali. Nawet jeśli później, z różnych powodów, wiedzie im się gorzej, to ten szacunek – i zdania nigdy nie zmienię – powinien być dożgonny.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

KOŚCIÓŁ MATKI BOŻEJ
KRÓLOWEJ POLSKI
OTWOCK-KRESY

DUSZPASTERSTWO KOBIET
DIECEZJI
WARSZAWSKO-PRASKIEJ

zapraszają na

FESTIWAL ORGANOWO-KAMERALNY

im. Teodory Dąbrowskiej

Z UDZIAŁEM WYBITNYCH ARTYSTEK – KOBIET, KTÓRYCH MUZYKA WNOSI
UNIKALNĄ WRAŻLIWOŚĆ I GŁĘBIĘ DO PRZESTRZENI SAKRALNEJ.



24 SIERPNIA
GODZ. 19.00

MARCELA WIERZBICKA-OPALIŃSKA – SOPRAN
ANNA PRZYBYSZ – ORGANY



14 WRZEŚNIA
GODZ. 19.00

MONIKA PAPROCKA-CAŁUS – WALTORNIA
ANNA PRZYBYSZ – ORGANY



26 PAŹDZIERNIKA
GODZ. 19.00

MAŁGORZATA TRZASKALIK-WYRWA – ORGANY

WSTĘP WOLNY

**ZAPRASZAMY DO WSPÓLNEGO PRZEŻYWANIA PIĘKNA MUZYKI
I DUCHOWEJ REFLEKSJI.**

ORGANIZATOR:



WSPÓLORGANIZATOR:



PATRONAT HONOROWY:

JAROSŁAW TOMASZ MARGIELSKI
PREZYDENT MIASTA OTWOCKA



ROMUALD KAMIŃSKI
BISKUP WARSZAWSKO-PRASKI



PATRONAT MEDIALNY:





AKCJA ŚW. KRZYSZTOF

1 GROSZ ZA 1 KILOMETR

na środki transportu dla misjonarzy

Jedź dla misji!



MIVA Polska od 25 lat wspiera polskich misjonarzy i misjonarki, pracujących w prawie 100 krajach świata. Dzięki MIVA otrzymują oni nie tylko samochody, ale także motocykle, rowery, łodzie motorowe czy wózki inwalidzkie dla swoich podopiecznych. Te pojazdy zapewniają sprawne funkcjonowanie misji i prowadzenie posługi ewangelizacyjnej wobec lokalnych społeczności oraz umożliwiają prowadzenie szpitali, szkół, przedszkoli, ośrodków zdrowia czy domów opieki na terenach misyjnych, gdzie często brakuje utwardzonych dróg, a pory deszczowe utrudniają dojazd do potrzebujących.

Kierowco, motocyklisto, użytkowniku ruchu drogowego! Wesprzyj polskich misjonarzy w ich misji i pomóż w zdobyciu środków transportu, włączając się do Akcji św. Krzysztof 1 grosz za 1 kilometr, organizowanej przez MIVA Polska. Wystarczy zliczyć odległości pokonane w ciągu ostatniego roku i jako wyraz wdzięczności za Bożą Opatrzność podczas podróży i w życiu, złożyć ofiarę na wsparcie pojazdów misyjnych. W ten sposób Twoje codzienne podróże mogą zyskać wymiar misyjny i razem z misjonarzami będziesz miał udział w ewangelizacji świata.

MIVA Polska dziękuje za pomoc i życzy wszystkim szczęśliwej podróży!

Projekty zrealizowane przez MIVA Polska w latach 2000-2024

															
880	395	3527	14	6	40	23	9	1	42	25	8	2358	1	1	5
samochody	motocykle	rowery	traktory	quady	silniki	łodzie, barki	konie	moto-taczka	busy	ambulanse	skutery śnieżne	wózki	riksze	paralotnie	tuc-tuc

Pomoc można przekazać na konto MIVA Polska:

69 1240 1037 1111 0000 0691 6802 tytułem: Darowizna na misyjne środki transportu

MIVA Polska, ul. Byszevska 1
skr.poczt. 112, 03-729 Warszawa 4
tel. 22/678-59-83, e-mail: biuro@miva.pl, www.miva.pl

Znajdź
nas na:

